



## Prolog

Mordowanie okazało się znacznie trudniejsze, niż przypuszczał. Nóż był ostry, ale gdy spróbował podciąć królikowi gardło, udało mu się tylko zadrapać miękkie brązowe futro. Musiał się bardziej postarać.

Zacisnął dłoń na szyi zwierzęcia. Drugą pewniej chwycił nóż. Królik znów zaczął się wyrywać, wierzgał silnymi tylnymi łapkami, próbując uciec. Zamiast znów podcinać gardło, chłopiec dźgnął go nożem. W powietrze trysnęła fontanna gorącej czerwonej krwi. Chłopiec odwrócił królika tak, by krew spływała do płytkiej kamiennej misy, którą ustawił na środku starego domku na drzewie. Próbował ignorować gwałtowne kołatanie serca zwierzęcia, które wkrótce zwolniło, by w końcu się zatrzymać. Gdy krew przestała płynąć, chłopiec wepchnął królika do płóciennej torby, którą przyniósł ze sobą. Potem położył go tam, gdzie mu polecono. Teraz jednak nie chciał już dłużej na niego patrzeć. Ukląkł przy misie, odrzucił nóż i wytarł mokrą krew z rąk kawałkiem starego papieru rysunkowego. Sięgnął do plecaka i wyjął trzy grube świece - białą, czarną i czerwoną. Zapalił je i przez chwilę wpatrywał się w płonące knoty, jakby zapomniał, po co w ogóle znalazł się w tym starym domku. Pokręcił głową i podniósł nóż. Wytarł go o podłogę i bez zastanowienia przesunął ostrzem po swoim kciuku. Jego krew zmieszała się z krwią ofiary. Czerwona świeca migotała w mroku drewnianej budki, rzucając osobliwe cienie na rysunki, które powiesił na ścianach jako dziecko. Wyrwał sobie kilka włosów z głowy, a potem zębami odgryzł kawałek paznokcia i wszystko to wrzucił do misy. Zamigotała czarna świeca. Następnie wyjął z plecaka grubą księgę ze skórzaną, popękana ze starości obwolutą. Znalazł założoną zakładką stronę i zaczął czytać, próbując zmusić wargi i język do artykułowania nieznanych słów. Zamigotała biała świeca. Płomienie świec były teraz nienormalnie wysokie, dosięgały prawie niskiego drewnianego sufitu. Gdy wypowiedział na głos ostatnie słowo zaklęcia, płomienie zgasły nagle, a z knotów uniosły się smużki ciemnego dymu. Chłopiec zadrżał. Jego ciałem wstrząsnęły spazmy, a z jego gardła dobył się skowyt. Potem znieruchomiał. Zamilkł. Włożył starożytną księgę do plecaka. Dokonało się.

## Rozdział 1

O mój Boże! - zawołała Jess Meredith z drugiego końca korytarza Liceum Deepdene. - O mój Boże! O mój Boże! O mój Boże! - powtarzała, biegnąc w kierunku Eve Evergold. - O mój Boże! - powiedziała, zatrzymując się przy szafce Eve.

- Nie muszę nawet pytać, czy to zła, czy dobra wiadomość. Szkoda, że nie widzisz swojej twarzy. Wyglądasz, jakbyś zjadła małe słońce - powitała Eve swoją najlepszą przyjaciółkę. Uśmiechnęła się. Jak mogła się nie uśmiechnąć, jeśli Jess po prostu promieniała szczęściem. Miała zaróżowione policzki, a jej niebieskie oczy błyszczały.

- O mój Boże! - zawołała Jess w odpowiedzi.

- Dobra, będę jednak potrzebować czegoś więcej. Więcej słów, bo tu nawet przyjaciółkopatia nie pomoże. - Wymyśliły ten termin, gdy po latach przyjaźni okazało się, że praktycznie czytają sobie w myślach. Tym razem jednak Eve w ogóle nie potrafiła zrozumieć, co dobrego spotkało Jess.

Jess wykonała piruet, jakby była na planie Glee.

- Evie, idę na bal maturalny! - Okręciła się jeszcze raz z rozłożonymi rękami i prawie uderzyła trzy osoby zmierzające do stołówki. - Seth właśnie mnie zaprosił. Myślałam, że może... Ale nie, zaprosił mnie. Ja, ja... Musimy wymyślić jakieś nowe słowo, aby opisać, jak się teraz czuję. Idę na bal maturalny!

- To cudownie! - Eve mocno uścisnęła Jess, próbując ukryć ukłucia zazdrości i rozzalenia, które poczuła. Marzyły o balu maturalnym, odkąd

dowiedziały się, co to właściwie jest. Planowały, co włożą, jak się uczeszą i z kim pójdą. W tych fantazjach zawsze jednak były razem, jechały jedną limuzyną, razem szły po balu na plażę, by wziąć udział w tradycyjnym ognisku. Eve nie przypuszczała, że może stać się inaczej. - Kiedy jedziemy na Manhattan, żeby poszukać sukienki? - zapytała.

- Może teraz? - Jess uśmiechnęła się szeroko. - Nie, nie mogę ryzykować. A gdyby mnie zawiesili za wagary i zabronili wzięcia udziału w balu? To byłaby tragiczna ironia losu.

- Możemy tymczasem przedyskutować tę kwestię w czasie lunchu z Jenną i Shanną - stwierdziła Eve. To była naprawdę wielka sprawa dla Jess i Eve nie zamierzała tego zepsuć przez jakieś ukłucia zazdrości. Zamknęła szafkę. - Myślisz, że powinniśmy wchodzić do wszystkich sklepów po kolei, poczynając od Bloomingdale'a w kierunku SoHo? - Gdy w grę wchodziły poważne zakupy, trzeba było koniecznie jechać na Manhattan. Warto było spędzić dwie godziny w pociągu, by doznać prawdziwej zakupowej nirwany. - Czy może najpierw odwiedzimy nasze ulubione? Nie możemy ryzykować, że przegapimy tę sukienkę, bo ktoś kupi ją przed nami.

- To zajmie na pewno więcej niż jeden dzień. Myślisz, że rodzice pozwolą nam zatrzymać się w hotelu i spędzić cały cudowny weekend na zakupach?

W Deepdene na Main Street także było mnóstwo eleganckich butików. W tym niewielkim miasteczku mieszkało niewiele ponad dwa tysiące siedemset osób, ale w większości byli to milionerzy i celebryci, dla których zakupy były ulubioną rozrywką. Dzięki nim oraz Jess i Eve, które nie potrzebowały specjalnej okazji, by rzucić się w wir zakupów, handel na Main Street kwitł.

- Mało prawdopodobne. Ale możemy jechać do Nowego Jorku kilka razy. Tyle że do balu zostały tylko dwa tygodnie. Będziemy musiały przyłożyć się bardziej niż zwykle.

- Wiem! - zawołała Jess. - Nie mogę uwierzyć, że Seth zaprosił mnie z dwutygodniowym wyprzedzeniem! Naprawdę zaczęłam wątpić, że w ogóle to zrobi.

- Przecież ci mówiłam, że to tylko facet. Oni totalnie nie mają pojęcia, ile to kosztuje przygotowań. Masz szczęście, że nie czekał jeszcze tydzień! - stwierdziła Eve, gdy weszły do kafeterii i stanęły w kolejce do lady.

- Zaprosił cię w końcu? - zawołała ich przyjaciółka Rose, odwracając się do nich. Pytanie, kiedy w końcu Seth zaprosi Jess na bal, bo przecież nie miały wątpliwości, że kiedyś to zrobi, było głównym tematem

rozmów przy ich stoliku już od dwóch tygodni. Tylko Jess umawiała się z maturzystą, dlatego wszystkie żyły każdym szczegółem tego wydarzenia.

- W końcu! - odparła Jess.

- Jenna? - zawołała Rose. - Kto obstawiał dzisiaj? Jenna wyjrzała zza dwóch osób, które stały pomiędzy nią a przyjaciółkami i wyjęła iPhone'a.

- A o której godzinie? Megan obstawiała, że przed szkołą, a Shanna, że po apelu.

- To znaczy, że Shanna wygrała - obwieściła Jess.

Każda z nich postawiła dwadzieścia dolarów, typując, kiedy ostatecznie padnie to ważne pytanie. Rose zrobiła kwaśną minę.

- Szkoda. Miałam zamiar wydać wygraną na kredki do oczu.

- Ojej. Bo masz ich tylko osiem milionów. Jak ty to przeżyjesz? - zażartowała Jess.

- Powinnaś zarezerwować sobie termin u fryzjera i manikiurzystki - poradziła jej Eve.

Jess wyjęła telefon.

- Umówię nas obie. Bez ciebie to nie będzie żadna zabawa.

Eve znów poczuła ukłucie żalu. Dlaczego ona i Jess nie mogą pójść na bal razem? Położyła na tacy przyjaciółki cheeseburgera i sałatkę. Jess uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Okej, wszystko ustalone - powiedziała, odkładając słuchawkę. - Widziałam wczoraj w Internecie przepiękny naszyjnik z różowych kryształów. Myślisz, że można najpierw kupić biżuterię i do niej dobierać sukienkę?

- Zapłać tej miłej pani - upomniała ją Eve. Jess była tak zaabsorbowana, że nawet nie zauważyła, że doszła już do kasy.

- Ups! - Jess wyjęła pieniądze. Gdy Eve także zapłaciła, ruszyły w kierunku stolika, przy którym siedziały już Rose i Jenna. - Więc jak, mogę twoim zdaniem zacząć od naszyjnika?

- Ciekawy pomysł.

Jess przystanęła tak raptownie, że Eve prawie na nią wpadła. Odwróciła się i spojrzała na Eve wielkimi oczami.

- Właśnie sobie uświadomiłam, że nie będzie ciebie i Luke'a. To znaczy, wiedziałam o tym, ale teraz to do mnie dotarło. To straszne.

- To nic takiego. Na pewno będziecie się z Sethem świetnie bawić. A my i tak przecież wszystko będziemy robić razem. To nawet lepiej. Gdy przyjdzie moja kolej, będziemy już przygotowane! - Tym razem Eve nie czuła żadnych ukłuc. Naprawdę miała nadzieję, że Jess będzie się świetnie bawić.

- Cudownie byście z Lukiem wyglądali na balu -stwierdziła Jess. - On z jasnymi włosami w stylu surfera i ty jako księżniczka z ciemnymi lokami.  
- Myślisz, że będziemy jeszcze wtedy razem? Bal maturalny dopiero za trzy lata.

- Jasne, że tak. - Jess zniżyła głos. - Wiedźma poskromiła playboya. Luke już nigdy nawet nie spojrzy na inną, skoro ma ciebie.

Wiedźma. Eve uwielbiała przyjaciółkę za to, jak zwyczajnie traktuje jej moce. Wątpiła, by ktokolwiek był w stanie bez mrugnięcia okiem zaakceptować fakt, że w żyłach Eve płynie krew demona.

Sama miała z tym duże problemy. Dowiedziała się o tym, gdy kilka kropel jej krwi unicestwiło Amunnica, Demona o Wielu Twarzach, który niedawno zaatakował Deepdene. Wiele Twarzy potrafił zmieniać wygląd

i żywił się ludzką krwią. Tylko krew innego demona mogła położyć mu kres. Porwał między innymi brata Jess, Petera. Eve odnalazła jego i inne ofiary, zanim demon całkowicie pozbawił ich krwi, nie zdołała jednak ocalić Briony.

Wiadomość, że jest po części demonem, była dla Eve ogromnym szokiem, ale fakt, że dzięki temu mogła zabić Amunnica i ocalić przyjaciół, pomógł jej zaakceptować swoje dziedzictwo.

Nie dla wszystkich było to takie łatwe. Callum, przywódca Zakonu, tajnego stowarzyszenia powołanego do walki z demonami, był tą informacją przerażony. Eve dostrzegła w jego oczach strach i litość, gdy przekazywał jej wyniki badań. Alanna, inny członek Zakonu, także jawnie okazała jej brak zaufania. Eve ich rozumiała. Zakon istniał przecież po to, by unicestwiać demony.

Najważniejsze, że Jess i Luke nadal jej ufali. Pomogli jej pokonać obawy, które ją ogarnęły, gdy dowiedziała się, że jest Wiedźmą z Deepdene. Zachowywali się tak, jakby nadal była zwykłą Eve.

Kto wie? Może gdyby nie była... wyjątkowa, nigdy nie związałyby się z Lukiem? Walka z Amunnikiem

bardzo ich do siebie zbliżyła. Sytuacja była napięta, Luke musiał na jakiś czas zamieszkać u Eve, bo jego ojciec padł ofiarą epidemii poprzedzającej nadejście Wielu Twarzy i... to się po prostu stało. Całowali się. Chyba nawet zakochali się w sobie, choć żadne z nich nie mówiło o tym głośno. Jeszcze.

- Wiecie, że blokujecie ruch?

Eve poczuła przyjemny dreszcz na dźwięk głosu swojego chłopaka.

Odwróciła się i uśmiechnęła do niego.

- Nie możesz iść naokoło? - zażartowała.

- Nie chce mi się chodzić naokoło - odparł. Potem pochylił się i pocałował ją.

Eve ogarnęła radość. Miała takie wspaniałe życie. Ona i Luke w końcu byli razem. Miała wspaniałe przyjaciółki, wizytę na Manhattanie w planach i żadnych demonów, z którymi trzeba było się mierzyć!

- Spisałam listę sklepów, do których obowiązkowo musimy pójść - oznajmiła Jess, gdy w ciepłe majowe popołudnie wyszły ze szkoły.

Otworzyła swój laptop. Eve nad jej ramieniem przejrzała listę.

- To w Serendipity sprzedają teraz suknie balowe? -zażartowała. - Dziwny asortyment jak na lodziarnię.

- Musimy przecież gdzieś zregenerować siły - odparła niewinnie Jess. - Mrożona czekolada z Serendipity na pewno doskonale się do tego nada, gdy będziemy w centrum.

Podniosła wzrok znad laptopa i zmarszczyła brwi.

- Co się stało? - zapytała Eve.

- Myślę... Simon OHver chyba do nas idzie - szepnęła Jess.

Simon kochał się w Jess prawie tak długo jak ona w Secie, czyli praktycznie od wieków. Okazywał to, wpatrując się w nią całymi godzinami i rozmawiając z nią jeszcze mniej niż z innymi. Czyli naprawdę niewiele. Simon nie miał zbyt wielu przyjaciół.

- Do nas? - Eve spojrzała w tym samym kierunku co Jess.

Simon zdecydowanym krokiem pokonywał dziedziniec, a one wyraźnie znajdowały się na jego drodze. To było dziwne. Simon zamienił z Eve może kilka słów w tym semestrze, odpowiadając po prostu na zadane mu przez nią pytania, a dialog z Jess przyprawiał go

o palpitację serca. Dlatego z nią nie rozmawiał co najmniej od roku.

- Znów powiedziałaś mu cześć? - zażartowała Jess. - To przez ciebie robi się taki gadatliwy.

- Faktycznie wczoraj powiedziałam mu cześć -przyznała Eve. Raz na jakiś czas podejmowała takie próby. Było jej go po prostu żal, gdy tak siedział całymi dniami na uboczu, choć może właśnie tego chciał. -Chyba nawet nie usłyszał. Szedł korytarzem i mruzczał coś pod nosem. Nie brzmiało to po angielsku.

- To był pewnie klingoński - zasugerowała Jess. -Albo jakiś inny język, którym posługują się mieszkańcy World ofWarcraft.

Istniała taka możliwość. Simon był maniakiem gier

1 większość wolnego czasu spędzał przed monitorem komputera.

Eve znów spojrzała w jego stronę. Naprawdę do nich szedł. Pomachała mu lekko, a on spojrzał na nią tak, jakby zupełnie nie wiedział, co taki gest oznacza.

- Hm, cześć - powiedział, stając przed nimi. Zdecydowanie zbyt blisko. Zawsze stawał za blisko innych i chyba w ogóle nie zdawał sobie z tego sprawy. Eve miała ochotę zacytować tę starą kwestię z Dirty Dancing: „To jest moja część parkietu, a to twoja”.

- Cześć, Simon - powiedziała zamiast tego.

- Chciałem cię o coś zapytać, Jess - wypalił chłopak. Eve mrugnęła zaskoczona.

- Jasne - odparła Jess. - O co chodzi?

Eve widziała, że przyjaciółka jest nieco przerażona, ale robi wszystko, by tego nie okazywać. Zawsze dbała o to, by nie urazić uczuć innych.

Simon przełożył plecak, w którym była chyba połowa szkolnej biblioteki, z jednej ręki do drugiej i spojrzał z ukosa na Eve.

- Na osobności. Jeśli to nie, hm, problem - dodał. Eve rzuciła okiem na Jess, żeby się upewnić, że

przyjaciółka nie ma nic przeciwko temu, by zostać sam na sam z Simonem. Jess kiwnęła głową.

- Zaczekam na ciebie tam - stwierdziła Eve, pokazując dłonią kamienną ławkę pod ogromnym klonem.

Podeszła do niej, usiadła i zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu błyszczyka. Nie chciała tak po prostu siedzieć i gapić się na Simona i Jess, choć była naprawdę ciekawa, o czym rozmawiają. Simon i rozmowa - te dwa słowa po prostu do siebie nie pasowały,

a Simon i rozmowa z Jess - jeszcze mniej. Z tego, co Eve wiedziała, jeśli Simon nie siedział na lekcjach, zaszywał się gdzieś w kącie biblioteki z książką, zza której w ogóle nie było widać jego twarzy.

Nałożyła na wargi waniliowy błyszczyk, wrzuciła go do torebki, a potem odchyliła głowę i zamknęła oczy, rozkoszując się ciepłymi powiewami wiatru. Tego wieczoru byli z Lukiem umówieni do kina, zaczęła się więc zastanawiać, na jaki film ma ochotę. Nie będzie go przecież ciągnąć na komedię romantyczną. Zaczeka i pójdzie na nią z Jess i dziewczynami. To może ten nowy horror? Mogłaby w chwilach grozy łapać Luke'a za rękę i mocno ją ścisnąć. W jej życiu w ostatnich miesiącach było jednak tyle momentów jak z horroru... Może...

Z rozmyślań wyrwały ją odgłosy śmiechów, męskich śmiechów.

Wyprostowała się i otworzyła oczy. W jej kierunku podążała Jess w towarzystwie Seta, a tuż za nim szli trzej jego kumple.

Jess miała zawstydzoną miną. Czy śmiali się z niej? To było mało prawdopodobne. Seth nie był typem faceta, który pozwoliłby kolegom nabijać się ze swojej dziewczyny. Eve wstała.

- Co was tak bawi? - zapytała.

Seth i Jess otworzyli usta, by jej odpowiedzieć, ale uprzedził ich Dave Perry.

- Ja powiem - poprosił, raz po raz wybuchając śmiechem. - Nie uwierzysz, Eve. Ten świr właśnie zapytał Jess, czy zgodzi się „towarzyszyć mu na balu”. Serio, właśnie tak to powiedział: towarzyszyć.

Eve uniosła brwi i spojrzała na Jess.

- Simon zaprosił cię na bal?

- Nie wiedział, że Seth i chłopaki stoją tuż za nami - wyjaśniła Jess. -

Właśnie miałam mu wyjaśnić, że ktoś mnie już zaprosił, gdy tym tutaj zupełnie odbiło. Ten zaczął nagle odgrywać macho, wołając, że jestem jego dziewczyną. - Szturchnęła Seta łokciem. - Ten śmiał się tak bardzo, że byłam pewna, że zaraz będzie musiał iść do domu się przebrać. -

Pokazała palcem na Dave'a. - A ci dwaj zaproponowali, że zrobią z Simona krwawą miazgę. - Machnęła dłonią na Ala Defrancisco i Connora Braya, członków szkolnej drużyny zapaśniczej, którzy regularnie wdawali się w bójki.

Eve wywróciła oczami, a Jess zrobiła dokładnie to samo.

- A co, chciałaś, żeby cię zaprosił? - zapytał Seth.

- Nie - odparła Jess ostrym głosem. Wciągnęła gwałtownie powietrze, z całych sił starając się stłumić złość. - Nie - powtórzyła nieco łagodniej. - Chciałam tylko uprzejmie mu odmówić. Uprzejmie. Zachowaliście się jak osły, wiecie? Przestraszyliście go, zanim zdołałam mu choćby podziękować.

- Och, drogi panie, uprzejmie dziękuję, ale muszę odmówić pana uprzejmej prośbie, bym towarzyszyła panu na balu - zawołał Dave piskliwie, siląc się na coś, co zdaniem Eve było akcentem z Południa. Al i Connor wybuchnęli śmiechem. Eve spojrzała na dziedziniec i zobaczyła Simona na chodniku przed szkołą. Przyglądał się im.

Poczuła ucisk w piersi. Z oczu Simona biła zimna furia. Na jego zazwyczaj białych policzkach wykwitły czerwone plamy, usta zacisnął w wąską kreskę, a jego oczy błyszczały jak w gorączce. Wyglądał, jakby miał ochotę zamordować Seta i jego kumpli.



## Rozdział 2

Czuję się tak jak wtedy, w elektrowni, gdy wchłaniałam w siebie całą tę energię, pomyślała Eve tego wieczoru. Gdy próbowała pokonać Amunnica, odkryła, że potrafi zasysać elektryczność i stymulować tym samym moce, które odziedziczyła jako nowa Wiedźma z Deepdene. To było fantastyczne, upajające, emocjonujące przeżycie.

Tak samo się czuła, gdy w perspektywie miała randkę z Lukiem: mrowienie od czubków palców u stóp po koniuszki włosów.

- Spójrz na naszą córkę - powiedział tata do mamy. Siedzieli we troje w kuchni i właśnie kończyli jeść kolację. - Nie wydaje ci się, że wygląda nieco dziwnie?

- Dziwnie? Ale chyba nie rośnie mi pryszcz?! -zawołała Eve.

Pan Evergold się roześmiał.

- Ależ skąd. - Pociągnął lekko pukiel jej ciemnych włosów. - Dosłownie błyszczysz.

- Jako kardiolog stwierdzam, że przyczyną tego stanu jest miłość - dodała pani Evergold.

Mama nie bywała zazwyczaj sentymentalna. Taki komentarz znacznie bardziej pasowałby do taty.

- Na pewno bardzo, bardzo go lubię - zgodziła się Eve. Może czuła nawet coś więcej. Może. Nigdy do nikogo nie czuła tego, co do Luke'a. A on był taki śliczny ze swoimi zbyt długimi jasnymi włosami i zielonymi oczami.

- Bardzo, bardzo go lubisz - powtórzył ojciec. -Czy to...?

Przerwał im dzwonek do drzwi.

- To pewnie Luke. - Eve się uśmiechnęła.

- Ja otworzę. Ty dokończ kolację - powiedziała mama, wstając od stołu.

Kilka chwil później wróciła z Lukiem. Eve uśmiechnęła się do niego i stwierdziła, że tata miał rację. Czuła, że błyszczy, gdy patrzyła na swojego chłopaka.

- Usiądź na chwilę - rzekł ojciec do Luke'a, gdy mama zaproponowała mu coś do picia.

- Nie, dziękuję. Mam zamiar wypić w kinie całą masę sprite'a. - Luke rozłożył ręce, by pokazać największy na świecie kubek.

Eve połknęła ostatni kawałek kurczaka i wstała.

- Daj mi minutkę, zaraz będę gotowa - powiedziała do Luke'a. Musiała jeszcze szybko umyć zęby i nałożyć błyszczyk.

- Tylko trzymajcie się z dala od lasu - poprosiła mama, zanim Eve dotarła do drzwi jadalni. - Wpadłam w sklepie na Becky Poplin. Rozwieszała ulotki.

Ich piesek, taki mały sznauzer, na pewno pamiętacie, zaginął. Widziałam dzisiaj jeszcze dwa zupełnie nowe takie plakaty. - Zmarszczyła czoło. - Nie podoba mi się to. Zastanawiam się, czy to, co zabiło syna Rakoffów, nie mieszka przypadkiem nadal w naszym lesie.

Eve i Luke wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Wiedzieli, że to, czyli podobne do psów demony, nazywane wargrami, zniknęło. Helena, dziewczyna, która je wezwała, była potomkinią lorda Medwaya, który zbudował w miasteczku wrota do piekła. Była to część jego układu z demonem. Portal umożliwiał demonom swobodny wstęp do miasta, a w zamian za to Medway otrzymał władzę i bogactwo.

Gdy Helena dowiedziała się prawdy o swoim przodku, postanowiła zawrzeć z demonami podobny układ, tyle że sama padła ofiarą potworów, które wpuściła do miasta. Eve użyła swoich mocy, by zamknąć portal. Nie zamierzała jednak informować o tym wszystkim rodziców. Rodzice z definicji chyba nie wierzyli w demony i portale do piekła.

- Będziemy ostrożni - zadeklarował Luke.

- Nie będziemy chodzić do lasu - poparła go Eve. Nie mogła jednak przestać się zastanawiać, co mogło stać się z tymi zwierzakami, jeśli to nie wargry je dopadły.

Gdy szli z Eve wzdłuż Main Street, Luke nie mógł się powstrzymać przed zerkaniem w stronę lasu. Drzewa otaczały praktycznie całe Deepdene, dlatego ich

czubki były doskonale widoczne z każdego miejsca w mieście.

- Wiem, że skopaliśmy tyłki tym wargrom - stwierdził - ale to, co twoja mama mówiła o zwierzętach domowych, jest dosyć przerażające. Myślisz, że w Deep-dene pojawił się nowy demon?

- Przyjaciółkopatia! O to samo chciałam cię zapytać - zawołała Eve. - Dałam z siebie wszystko, by zamknąć portal. Zakon jest przekonany, że został dobrze zabezpieczony.

Lukę był naprawdę zadowolony z tego, że Zakon włączył się do akcji, kiedy potrzebowali pomocy w walce z osobliwościami Deepdene. Byli także doskonałym źródłem informacji. Lukę pracował nad stworzeniem bazy demonów. Gdy przeprowadził się do Deepdene, które kiedyś nazywało się Demondene, stwierdził, że taka baza może się przydać.

- Masz rację. Powiedzieli, że portal jest zamknięty. Trzy zaginione zwierzęta nie oznaczają, że musimy się szykować do kolejnej walki o ocalenie miasta - zgodził się.

Nie byłby jednak zdziwiony, gdyby wyniknęło w tej sprawie coś nowego. Odkąd przeprowadzili się z tatą do Deepdene z Santa Cruz w Kalifornii na początku roku szkolnego, w mieście były już trzy ataki demonów, a jeden z nich prawie zabił jego ojca.

- Nie, możemy więc zwyczajnie iść do kina i wypić hektolitry napojów jak normalne nastolatki - odparła Eve. Wzięła go za rękę i zaczęła nią machać w rytm ich kroków.

- A po filmie moglibyśmy robić inne rzeczy, które robią normalne nastolatki - zasugerował Luke. Na przykład całować się, pomyślał. Uwielbiał całować się z Eve.

- Na przykład zadanie domowe? - zakpiła Eve z roześmianymi oczami.

- Dokładnie. Myślałem o algebrze. Może odrobinie nauk społecznych - odparł, ściskając jej dłoń.

- Uważaj, osa! - zawołała Eve. Usłyszał bzyczenie, a chwilę później zauważył atakującego go owada. Od-gonił go dłonią, ale osa wróciła. Nagle powietrze rozdarł błysk, a osa zamieniła się w kupkę popiołu, który rozwiął się na wietrze.

- Proszę bardzo - stwierdziła Eve głosem pełnym satysfakcji.

Wszystko to wydarzyło się tak szybko, że z początku Luke nawet nie wiedział, że Eve użyła swoich mocy. W zasadzie nadal nie mógł w to uwierzyć. Unicestwiła robaka na samym środku Main Street, która jak zwykle w piątkowy wieczór była pełna ludzi. Rozejrzał się wokół. Nikt się na nich nie gapił, dzięki Bogu.

- Niezły strzał - powiedział. - Zrobiłaś to celowo? Eve miewała kłopoty z kontrolowaniem swoich mocy, zwłaszcza gdy była zdenerwowana albo smutna. Właśnie napomknął o możliwości pojawienia się w mieście nowego demona, a ona przyznała, że także o tym myślała. Może to ją zirytowało?

- Masz wątpliwości przy takiej precyzji? - Uśmiechnęła się do niego.

- Pamiętam pewien niewinny sweter, który kiedyś spaliłaś.

- A ja pamiętam, że w zamian dostałem znacznie ładniejszy ciuch - odparła Eve. - Zastanawiałam się nawet, czy innych części twojej garderoby również nie... - Zakreśliła palcami.

- Może nie wtedy, gdy mam je na sobie - zażartował Luke. - Mój sweter podpałałaś jednak przypadkiem. Tak mi się dotąd wydawało. - Wykrzywił

się zabawnie.

- Przypadkiem, przypadkiem. Przysięgam. Chciałam po prostu unieszkodliwić tę osę. Nie cierpię tych małych robali.

Luke był zdumiony tym, że Eve z rozmysłem użyła swoich mocy, by pozbyć się drobnego kłopotu. Chociaż z drugiej strony, nikt nie lubi ukąszeń.

- A pamiętasz tę lazanię, którą podgrzałam? He w tym było precyzji!

- Przypomnij mi, dlaczego musiałas to zrobić? A tak, w całym mieście zabrakło prądu. A przecież nie było burzy ani niczego takiego... Dziwne.

- Okej, to była moja wina. Chociaż warto było się dowiedzieć, że w dowolnej chwili mogę się doładować. - Tamtej nocy byli w elektrowni Eve przypadkowo wchłonęła w siebie tyle energii, że całe miasto pograżyło się w ciemnościach.

- Fakt - zgodził się Luke. Usiadł na ławce przed sklepem z narzędziami i przyciągnął Eve do siebie. Mieli jeszcze trochę czasu do rozpoczęcia filmu.

- I niczym się nie martwisz? - Wiedział, co jeszcze może ją trapić.

Zawahał się, a potem obniżył głos. - Nie przeraża cię już to, że jesteś po części demonem?

- Nie - odparła szybko Eve. - To znaczy, tak było. Trudno było mi przywyknąć do myśli, że w moich żyłach płynie krew demona. Myślałam, że... cóż, bałam się, że skoro mam krew demona, to jestem zła.

- Przecież to bzdura - zapewnił ją Luke. - Jesteś trochę płytka, masz małą obsesję na punkcie zakupów - zażartował, przywołując wrażenia z ich pierwszego spotkania - ale jesteś siłą dobra.

- Bardzo mi pomogło to, że ty i Jess nigdy we mnie nie zwątpiliście i nie zachowywaliście się tak, jakby nagle wszystko się zmieniło. A zupełnie przestałam się martwić, gdy odkryłam, że moja prababka także miała krew demona.

- Poprzednia Wiedźma z Deepdene. - Eve odziedziczyła swoje moce po przodkach.

- Tak. To z krwi demonów wzięła się ta moc: jej i moja. Uświadomiłam sobie, że bez tego nie mogłabym walczyć z demonami. A kto wtedy ochroniłby Deepdene?

Nie brzmiała jak osoba zrozpaczona. Miała wesoły głos. Luke nie chciał psuć nastroju, ale musiał zadać jeszcze jedno pytanie.

- Nie boisz się, że ktoś mógł zobaczyć, jak unicestwiasz tę osę i zacząć się nad tym zastanawiać?

- To była tylko mała błyskawica. Nie martwię się tym w ogóle. Od jakiegoś czasu po prostu uwielbiam używać swoich mocy. Kiedyś czułam,

że muszę to robić, bo nikt inny tego nie potrafi. Teraz czuję się dzięki nim wyjątkowa i bardzo się cieszę, że je odziedziczyłam. -W głosie Eve pobrzmiwał prawdziwy entuzjazm. -

Pamiętasz tę książkę, w której znalazłam więcej informacji na temat babci? Jest w niej mnóstwo wspaniałych historii. Pewnego razu osuszyła całe jezioro, by zabić jakiegoś wodnego demona, który wywoływał tsunami i huragany. A kiedy indziej zawładnęła ciałem demona i zmusiła go do jedzenia cukru, bo wiedziała, że cukier jest dla niego śmiertelnie trujący. Zdażyła uciec z jego ciała, zanim umarł. Luke się uśmiechnął.

- Była jak Buffy, Postrach Wampirów.

- Właśnie. Kto wie, może ja też kiedyś będę miała swój serial! Nie martw się, nie zapomnę o maluczkich, którzy mnie wspierali. - Zderzyła się z nim ramionami. - W opowieściach babci jest mnóstwo ciekawych wskazówek. Kiedyś tak przywaliła jednemu demonowi swoimi mocami, że zamieniła go w małą dziewczynkę, zupełnie nieszkodliwą. Demonowi zostały pewnie po tym jakieś moce, ale babcia wepchnęła je w nią tak głęboko, że nie mógł ich używać już nigdy potem.

- To chętnie bym zobaczył - stwierdził Luke. - Mogłabyś założyć do tego skórzane spodnie, takie jak Buffy.

- Wiesz, co zauważyłam? Nie zwracasz uwagi na modę, chyba że w grę wchodzi obcisłe ubrania.

- Albo bardzo kuse - dodał Luke.

Eve pokręciła głową, próbując się nie roześmiać.

- Tak czy inaczej, ta książka znacznie poprawiła mi humor. Kto wie, co jeszcze mogę robić? Czuję się gotowa na wszystko. Cokolwiek się wydarzy, jestem gotowa. - Z palców Eve zaczęły się sypać iskry. - Ojej! -Splotła dłonie i iskrzenie ustało.

Dosłownie płonęła z podekscytowania na samą myśl o swoich umiejętnościach. Luke cieszył się, że pokonała niechęć, którą czuła, gdy dowiedziała się, że jest po części demonem. Ciężko było na nią wtedy patrzeć.

Czy aby jednak teraz nie przesadzała w drugą stronę? Czy z tej radości nie stawała się zbyt lekkomyślna? Przecież była po części demonem...

Nie, to nie miało żadnego znaczenia. W jej żyłach płynęła ta sama krew co w dniu, gdy się poznali. Była tą samą dziewczyną, którą spotkał we wrześniu, tą samą cudowną dziewczyną.

Następnego ranka Eve usiadła na tej samej ławce, na której poprzedniego wieczoru siedziała z Lukiem. Tym razem czekała, aż Jess skończy zajęcia kung-fu. Odchyliła się do tyłu i zastukała w okno wystawowe.

- Cześć, Spiffy - zawołała, a kot po drugiej stronie zastukał w szybę różowymi poduszkami przedniej łapki.

Eve witała się z tym kotem za każdym razem, gdy znalazła się w mieście, a zaczęło się to w czasach, kiedy była małą dziewczynką. Ucieszyła się, że Spiffy dotąd nie zaginął.

Z budynku wybiegła Jess i natychmiast uśmiechnęła się do Eve.

- Dzięki, że po mnie przyszedłeś. Mogłaś wejść na górę, żeby zobaczyć, jak świetnie sobie radzę.

- Ze wszystkim świetnie sobie radzisz - stwierdziła Eve. Jess była cheerleaderką, umiała skakać, robić przewroty, wykopy i gwiazdy. A gdy dowiedziały się o demonicznej przeszłości Deepdene i mocach Eve, doszła do wniosku, że powinna uczyć się sztuk walki. Luke miał miecz, który otrzymał od członka Zakonu Willema Payne'a, ten zaś zginął w walce z wargami na ich oczach, i Jess stwierdziła, że ona także potrzebuje jakiejś broni. Taka właśnie była - angażowała się na sto procent, jeśli przyjaciele jej potrzebowali.

- Mistrz Jonah twierdzi, że mam wrodzony talent. Pod koniec lata zdobęde niebieski pas - powiedziała Jess, gdy zaczęły iść w stronę jej domu. Luke i Seth mieli je stamtąd odebrać i we czwórkę wybierali się do Nowego Jorku na megazakupy.

- Wyrwałam całą masę zdjęć z różnych magazynów, żebyśmy mogły sobie wyobrazić, jak powinna wyglądać twoja sukienka - odparła Eve. - Jest tam jedna z ramionkami w formie takiej supersiateczki. Ma kwadratowy dekolt; na jego tle twój naszyjnik wyglądałby przepięknie. Może to nie jest ta sukienka, ale dekolt i ramionka naprawdę zbliżają ją do ideału.

- Och, dziękuję ci, Evie! - zawołała Jess. - Świetne oko! Masz rację. Mój naszyjnik świetnie by wyglądał z czymś takim.

- Rozmawiałaś już z Sethem na temat smokingu?

- Tak. Po prostu powiedziałam mu, że decyzja co do jego stroju należy do mnie. Nie protestował.

- To facet. - Eve z pobłażaniem pokręciła głową. - Pewnie mu ulżyło, gdy się dowiedział, że sam nie będzie musiał o tym myśleć. Powiesz mu też, jaki ma ci przynieść bukiet?

- Nie, to by nie było romantyczne.

- Racja...

- Użyję więc aluzji, naprawdę oczywistych aluzji. Seth jest kochany, ale nie zawsze wszystko rozumie.

- Zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o kwiaty, a nie piłki w różnych kształtach.

- Seth grał w szkolnej reprezentacji futbolowej i koszykarskiej.

- Dokładnie.

- Z drugiej strony, wygląda rozkosznie, gdy rzuca tymi swoimi piłkami, więc kto by dbał o to, że od czasu do czasu trzeba mu coś zasugerować? - dodała Eve.

- Właśnie! - zawołała Jess. Chwyciła Eve za rękę. - Zobacz!

Eve aż się zachłysnęła. Na ganku Jess leżało pudełko, znajome niebieskie pudełko z brązową wstążką.

- MarieBelle - zawołały obie. Uwielbiały te niezwykle smaczne czekoladki, który były do tego wyjątkowo ładne, bo na każdej z nich widniała inna, malowana ręcznie scenka.

- Cofam to, co powiedziałam. Tego się po Secie nie spodziewałam - przyznała Eve. - Kto by pomyślał, że on albo jakikolwiek inny facet wie, że MarieBelle to najlepsze czekoladki pod słońcem? Chyba że w tym także pewną rolę odegrała twoja sugestia?

- Nie. Nic takiego mu nie mówiłam. - Jess podniosła pudełko i przycisnęła je do piersi. - To takie słodkie z jego strony. - Zachichotała. - Słodkie.

- Bezapelacyjnie słodkie - zgodziła się Eve, zastanawiając się, czy Luke zrobi kiedyś coś równie romantycznego.

- Wiem, którą chcesz. - Jess rozwiązała wstążkę, zza której wypadła kremowa koperta. Otworzyła ją

ostrożnie i zdołała nie uronić nawet jednej łyżki. Eve była przekonana, że kartka powędruje do specjalnego pudełka ze skarbami, w którym Jess przechowywała pamiątki wszystkich takich chwil.

- Powiesz mi, co tam jest napisane, czy od dzisiaj zamierzasz mieć tajemnice przed swoją najlepszą przyjaciółką? - zapytała Eve. Jess nie odpowiedziała. - Co się stało? Jesteś strasznie blada.

- To nie od Setha.

- Ktoś próbuje cię mu ukraść? Kto?

Jess jeszcze przez chwilę wpatrywała się w kartkę, a potem spojrzała na Eve.

- Czekoladki są od Simona. Nie sądzisz, że to trochę... Sama nie wiem... - Jess wzruszyła ramionami.

Eve zmarszczyła brwi.

- Moim zdaniem bardzo odważnie postąpił, zapraszając cię na bal. Wiesz przecież, że kocha się w tobie praktycznie od zawsze. Pewnie pierwszy raz w życiu zaprosił dokądś dziewczynę. Nigdy dotąd go z nikim nie widziałyśmy. Zaprosić ciebie, właśnie ciebie, na największe wydarzenie roku wymaga wielkiej odwagi. Ale przecież mu odmówiłaś. A Seth jasno dał mu do zrozumienia, że jesteś jego dziewczyną. Nie rozumiem, po co

Simon miałby to robić.

- Może zamówił czekoladki, zanim mnie zaprosił? - zasugerowała Jess, owijając sobie nadgarstek brązową wstążką.

- Ale ktoś musiał je dostarczyć. MarieBelle nie oferuje takiej usługi - zauważyła Eve. - Simon musiał sam je tu przynieść, co oznacza, że zrobił to już po tym, jak mu odmówiłaś.

Nagle Eve przypomniała sobie wyraz twarzy Simona tamtego popołudnia. Był upokorzony i wściekły zarazem. Czy był na tyle zdeterminowany, aby ponawiać wysiłki, by coś im udowodnić? Zdecydowała nie dzielić się tą teorią z Jess. Nie chciała psuć jej nastroju.

- Chociaż może masz rację - dodała. - Może już kupił czekoladki, a potem stwierdził, że i tak ci je da. Co napisał?

Jess zmarszczyła nos.

- „Na zawsze twój”. To niewłaściwe i trochę dziwne.

- Cóż, Simon nie jest mistrzem w kontaktach międzyludzkich. Może wyczytał to na jakimś blogu. Nieważne. Czekam na moją czekoladkę.

- Myślisz, że powinnyśmy je jeść? Przecież przed chwilą stwierdziłyśmy, że ten chłopak jest dziwny i o niczym nie ma pojęcia.

- Ja powiedziałam, że jest odważny, więc jedna na pewno mi się należy. A ty byłaś dla niego wczoraj bardzo miła. Nie wszyscy by tak postąpili na twoim miejscu. Wraca do nas po prostu nasza dobra karma. Nie uważasz, że to cudowne, gdy wraca pod postacią czekolady?

- Nie możemy ich pokazać Peterowi - oznajmiła Jess, gdy weszły do domu.

- Mój braciszek na nie nie zasłużył i na pewno ich nie doceni. Dla niego nie ma różnicy między MarieBelle a paczką M&M's.

- On dosłownie pochłania jedzenie. Pewnie nawet nie czuje smaku - zgodziła się Eve z uśmiechem. Peter

był w zasadzie jej przyszywanym młodszym bratem. Jess jego różne nawyki irytowały, a ją rozśmieszały. Nie tego mu miała nawet za złe, że wciąż z niej żartował.

Była naprawdę szczęśliwa, gdy w końcu oswoił się z tym, że widział, jak ona używa swoich mocy przeciwko Amunnicowi. Bardzo go to przeraziło. Całymi tygodniami nie mógł nawet na nią spojrzeć. A kilka dni temu nagle zaczął zachowywać się jak dawniej. Eve odczuła wtedy ogromną ulgę.

Nie zdążyły nawet dojść do salonu, gdy usłyszały kroki na schodach. To musiał być Peter. Rodzice Jess nie narobili by takiego hałasu. Jess schowała za siebie pudełko słodczy, ale zrobiła to zbyt wolno.

- Wiem, że masz czekoladę. Nawet nie próbuj zaprzeczać - zawołał Peter,



zbiegając na dół. - Podziel się.

- Chyba mógłby dostać jedną. Tylko jedną - poparła go Eve w nadziei, że zyska kilka dodatkowych punktów. Peter zachowywał się w jej towarzystwie już całkiem normalnie, ale wiedziała, że nie zapomniał tamtego widoku. A sypiące się z palców błyskawice mogły wydać się przerażające, nawet jeśli krzesła je z siebie tylko po to, by unicestwić pijącego krew demona.

- Evie, ty zawsze się za mną wstawisz! - Peter wyciągnął do góry dłoń, a Eve przybiła mu piątkę. - Co robimy? Jaki mamy plan na popołudnie?

- My, to znaczy ja i Eve, jedziemy na Manhattan na zakupy. - Jess otworzyła pudełko czekoladek i podała je przyjaciółce. Eve wybrała swoją ulubioną i odgryzła

kawałek. Uśmiechnęła się, gdy Peter zaczął wydawać z siebie płaczliwe odgłosy. Był jeszcze taki głupiutki. -Możesz się jedną poczęstować. Jedną.

- Podniosła do góry palec, a potem podała pudełko Peterowi.

Chłopak chwycił jedną z przepięknie ozdobionych czekoladek i wepchnął ją sobie całą do buzi.

- Może pomogę wam wybierać sukienkę? - zaoferował. - Przyda się wam męska opinia.

- Czy ty właśnie nazwałeś się mężczyzną? - zakpiła Eve, szczęśliwa, że może to zrobić.

- Próbuje po prostu wydebić więcej czekoladek. -Jess westchnęła z emfazą.

- Możesz wziąć jeszcze jedną, a potem wracaj do swojej męskiej samotni.

Luke i Seth jadą z nami. Zapewnią odpowiednią dawkę testosteronu.

Peter chwycił jeszcze jedną czekoladkę i wrzucił ją sobie do ust, choć Eve była pewna, że nie połknął jeszcze tej poprzedniej.

- Wiecie, gdzie mnie szukać, gdy w końcu zrozumiecie, że nikt nie powie wam prawdy tak jak ja - oznajmił, wchodząc po schodach na górę. -

Pamiętajcie, ja zawsze was ostrzeżę, jeśli będziecie grubo wyglądać w nowych ciuchach - zawołał jeszcze przez ramię.

Eve wpatrywała się w niego.

- Chyba już zapomniał o tej sprawie z Amunni-kiem. O tym, co wtedy widział.

- Przecież mówiłam ci, że tak będzie - stwierdziła Jess. - Potrzebował po prostu trochę czasu. Spotkanie z Wieloma Twarzami mocno nim wstrząsnęło. Dobrze, że inne ofiary demona o wszystkim zapomniały.

- Utrata krwi. I szok. - Eve odwróciła się do Jess. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że Peter znów sobie ze mnie żartuje.

- Jesteś nienormalna, wiesz? - zakpiła Jess.

Eve radośnie przytaknęła, zadowolona z tego, że Peter nie wie, że ona jest w połowie demonem. Tego zapewne by nie przeboleał. Nigdy.

### Rozdział 3

Jess po raz ostatni przejrzała się w lustrze i wyszła z sypialni. Zostawiła Eve na dole, a sama poszła zmyć z siebie pot po treningu.

Hura! Jadę po sukienkę! Wykonała w korytarzu zwinny piruet. A potem jeszcze jeden. Po prostu nie mogła przestać się obracać. Nie sądziła, że może być tak szczęśliwa. Nigdy wcześniej nie szła jednak na bal maturalny z Sethem, tym samym Sethem, w którym od wieków się kochała.

Zawahała się na progu, odwróciła i wzięła z komody pudełko czekoladek. Nie chciała ich w swoim pokoju. I nie zamierzała częstować nimi Seta. Przeszła na drugą stronę holu, zatrzymała się przed drzwiami pokoju Petera i zapukała lekko.

- Wiedziałem, że w końcu zrozumiesz, jak bardzo mnie potrzebujesz! - zawołał jej młodszy brat, z rozmachem otwierając drzwi.

- Potrzebuję tylko jednego: abyś dokończył to. - Podała mu bombonierkę. - Nie chcę, żeby na moim czole tuż przed balem wyskoczył ogromny pryszcz, a ty i tak nie musisz dobrze wyglądać - dodała z uśmiechem.

- Nie, nie muszę - zgodził się Peter, wrzucając do ust dwie czekoladki naraz.

- Cieszę się, że już skończyłeś z tym wydziwianiem w towarzystwie Eve - powiedziała ciszej, choć Eve i tak nie mogła ich z dołu usłyszeć. - To, co widziałeś... Cóż, to musiało być dla ciebie okropne.

- Ale ocaliło mi życie. I życie innych. Przez jakiś czas ten dzień wydawał

mi się okropny łącznie z Eve, która ciskała te błyskawice.

- Naprawdę ją bolało, gdy zacząłeś traktować ją inaczej. Rozumiałam cię i próbowałam jej to wytłumaczyć.

- Szczerze mówiąc, nadal trochę się jej boję - przyznał Peter. - Trudno mi patrzeć na nią i widzieć tylko... Eve. Dawną Eve. Ale się staram. Wiem, że gdyby nie ona, nie byłoby mnie tutaj.

- Jestem z ciebie dumna. - Jess nie sądziła, że kiedykolwiek powie coś takiego bratu, ale naprawdę tak myślała. - Żebyś widział, jaka była szczęśliwa, gdy dziś potraktowałeś ją ohydnie jak zwykle.

- Super. - Peter zmarszczył brwi. - Ona się nie zmieniła, prawda? Ty znasz ją lepiej niż ktokolwiek. Gdyby była inna, dostrzegłabyś to?

- Nie musisz się martwić. Eve to Eve. Jest tylko trochę ulepszona, teraz może zabijać demony. - I płynie w niej ich krew. Ale o tym jej brat nigdy się nie dowie.

Peter kiwnął głową.

- No tak. Ale czy to nie dziwne, że dotychczas nie było w naszym mieście żadnych demonów? Eve dzia-

ła na nie prawie jak magnes. A to oznacza, że osoby, które się koło niej kręcą, też są narażone na ataki. Po prostu... uważaj na siebie przy niej, dobra?

Ojej, młodszy braciszek się o nią martwił. To było takie słodkie.

- A myślisz, że po co chodzę na kung-fu? W razie czego będę gotowa. - Nie zamierzała pozwolić, by Eve w pojedynkę broniła całego miasta. Eve miała swoje moce, ale to nie znaczyło, że Jess i Luke nie będą jej pomagać. Jess uśmiechnęła się do brata i ruszyła w kierunku schodów. - Tylko spróbuj się kontrolować z tymi cukierkami - zawołała. - Rozchorujesz się, jak zjesz wszystkie naraz.

Wciąż myślała o słodyczach, gdy dotarła do salonu i opadła na sofę obok Eve.

- Chyba zadzwonię do Simona. Eve kiwnęła głową.

- Musi zrozumieć, że jesteś dziewczyną Setha i że nie powinien przysyłać ci prezentów.

- Ale jak może tego nie wiedzieć, po tym jak Seth i jego kumple się wczoraj zachowali? No cóż, teraz przynajmniej mogę być miła, tak jak planowałam. Nawet nie zdołałam mu podziękować za to, że mnie zaprosił.

- Przecież to nie była twoja wina.

- Chodź ze mną. Potrzebne mi moralne wsparcie. - Jess poszła do kuchni, odszukała numer Simona w notatniku, który mama trzymała w szufladzie, i od razu wykreciła numer, aby się nie rozmyślić.

Odebrał Simon.

- Cześć. Tu Jess. Jess Meredith.

- Jess! Witaj! - Słysząc było, że Simon jest podekscytowany i zdenerwowany. Głos mu się łamał.

- Cześć, Simon. Chciałam ci podziękować za zaproszenie na bal i za czekoladki. Są tak piękne, że chyba nie będę w stanie ich zjeść. Jest jednak pewien problem. Widzisz, od jakiegoś czasu umawiam się z Sethem. To mój chłopak, więc...

Jess urwała, czekając na jakąś reakcję. Simon nic nie powiedział. Miała nadzieję, że nie rani jego uczuć. Starannie dobierała słowa.

Gdy cisza się przedłużała, Jess spojrzała na Eve nerwowo. Naprawdę musi to dalej wyjaśniać? Eve poklepała ją po ręce dla zachęty i pochyliła się, by usłyszeć odpowiedź Simona. Żadna jednak nie padła. W końcu Jess stwierdziła, że dłużej tego nie zniesie.

- I właśnie dlatego dzwonię. Dziękuję za zaproszenie, ale jestem nieosiągalna.

Nieosiągalna? Czy naprawdę użyła tego słowa?

Simon wydusił z siebie kilka ostrych, gardłowych dźwięków, a potem się rozłączył. Jess w zdumieniu wpatrywała się w słuchawkę.

- Czy on coś powiedział? - zapytała przyjaciółkę.

- Brzmiało to dokładnie tak, jak te jego pomruki wczoraj na korytarzu - odparła Eve, marszcząc brwi.

- Cóż, wydaje mi się, że to jednak nie klingoński, i nie język World of Warcraft - stwierdziła Jess. Cokolwiek to było, przyprawiło ją o gęsią skórę. Cieszyła się nawet, że nie zrozumiała tych dziwnych słów. Po sposobie, w jaki Simon je wypowiedział, poznała, że nie mogły oznaczać nic dobrego.

- Wygląda na to, że masz cichego wielbiciela, Jess - podsumował Luke.

Właśnie skończyła opowiadać im o słodyczach i rozmowie telefonicznej. - A może raczej prześladowcę?

Seth prychnął.

- Prześladowca to zbyt groźne określenie dla Simona. On nawet nie spojrzy na dziewczynę, żeby nie drżały mu kolana.

- Może spróbujecie powtórzyć te dźwięki, które wydawał? - poprosił Luke.

- Może domyślimy się, co to znaczy?

- A po co? - zapytała Eve. We czwórkę zmierzali na stację kolejki, która miała ich zabrać do miasta. Nie zamierzała dyskutować o Simonie, mając w perspektywie cudowną podróż na Manhattan.

- Czy to było coś jak... - Luke wydał z siebie odgłos, który z początku

przypominał koguta, a zakończył się jak trąbienie słonia.

- Nie pamiętam na tyle dobrze, aby to powtórzyć -oznajmiła głośno Jess.

- Ani ja - dodała Eve. - Możemy zmienić temat?

- Jasne. To o czym chcecie rozmawiać? O ociepleniu klimatu? Walce z bezdomnością? Pokoju na świecie? - Luke mrugnął do Eve.

- Myślisz, że nie potrafiłabym o tym rozmawiać, ale się mylisz - odparła.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że ten facet miał czelność dać ci czekoladki po tym, jak jasno mu oznajmiłem, że jesteśmy razem - powiedział Seth.

- Już po wszystkim. Wyjaśniłam mu co i jak, i wystarczy - zapewniła Jess, otaczając go ramieniem.

Kątem oka Eve dostrzegła ruch. Odwróciła się i zobaczyła piłkę do koszykówki odbijającą się od pleców Seta.

Seth chwycił ją, okręcił na placu i odrzucił do Con-nora, który stał kilkaset metrów za nimi i się śmiał. Przechodnie przyglądali mu się z irytacją.

- Idziemy pograć. Pójdziecie z nami? - zawołał Connor do Luke'a i Seta.

- Nie - odpowiedziała mu Jess. - Ci chłopcy są nasi na cały dzień. -

Machnęła ręką. - i y idź się pobawić.

Connor zaczął dryblować.

- Wasza strata - zawołał.

- A dokąd idziecie? - zapytała sąsiadka Jess, Megan Christie, która właśnie przeszła na ich stronę ulicy. Na Main Street w ciągu godziny można było spotkać połowę znajomych.

Eve usłyszała, jak Jess lekko wzdycha. Wiedziała, że przyjaciółka odczuła ulgę, gdy w końcu przestali rozmawiać o Simonie.

- Jedziemy na zakupowy maraton - odparła.

- Z facetami? Przecież wiecie, że poddadzą się na długo przed tobą i Jess.

- Hej, nie zapominaj, że jesteśmy sportowcami -zaprotestował Luke. - Nie poddamy się z powodu kilku sklepów.

Megan pokręciła głową i klasnęła językiem.

- Kilku sklepów - powtórzyła. - Najwyraźniej nigdy jeszcze nie byliście na zakupach z tymi dwiema.

- A ty co dzisiaj robisz? - zapytała ją Jess.

- Jestem starsza od ciebie, ale niestety i tak muszę jeszcze poczekać z kupnem sukienki na bal. - Megan nie wydawała się tym szczególnie zmartwiona. Była jedną z najpopularniejszych dziewczyn w szkole i nie

było wątpliwości, że pójdzie na bal, gdy w końcu znajdzie się w ostatniej klasie. - Umówiłam się z Shanną i Elisą. Idziemy na film o umierającej

dziewczynie. - Wyjęła z torebki paczkę chusteczek w różowe serduszka. -

Jestem przygotowana.

- Też chciałam to zobaczyć. Będziesz musiała mi wszystko opowiedzieć - poprosiła Eve.

- Nie ma sprawy. A wy - wskazała palcem Luke<sup>^</sup> i Seta - w poniedziałek zdacie mi raport na temat tego, co jest bardziej wyczerpujące: koszykówka i futbol czy zakupy. - Pomachała im i przeszła na drugą stronę ulicy.

- A jeśli chodzi o zakupy, co powiecie na mały przystanek w East Hampton? - zapytała Jess. - Gdy brałam prysznic, przypomniałam sobie, że widziałam wspaniałą sukienkę na wystawie u Cynthii Rowley. Muszę jeszcze raz na nią spojrzeć, żeby mieć porównanie.

- Nie ma sprawy - odparł Seth.

- Jasne - wtrącił Luke. - Myślisz, że powinniśmy się najpierw trochę porozciągać? - zapytał Seta. - Nie chcę sobie naciągnąć mięśni.

- Wiesz, niektóre dziewczyny często wymieniają poczucie humoru, gdy pada pytanie o zalety ich wymarzonego faceta - powiedziała do niego Eve.

- Ja do

nich nie należę - dodała, gdy Luke kiwnął głową z szerokim uśmiechem. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Czyli jedziemy najpierw do East Hampton - podsumowała Jess.

- Jasne. Jeśli teraz nie spojrzysz na tę sukienkę, będzie ładnieć i ładnieć w twojej wyobraźni, i nic ci się nie spodoba - orzekła Eve. - A jeśli pojedziemy ją zobaczyć w drodze powrotnej, pewnie okaże się, że wcale nie była taka ładna.

- Właśnie! - Jess uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- I dlatego będziemy robić zdjęcia wszystkich wybranych modeli - przypomniała jej Eve.

- Może pójdziemy na skróty przez las? - zapytał Seth. - East Hampton jest niedaleko. Moglibyśmy tam dojść w kwadrans.

Eve i Luke wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Eve wyczuła, że Luke myśli o zaginionych zwierzętach. Tak jak ona. Portal był jednak na pewno zamknięty, a jeśli coś niedobrego zakradło się do lasu, ona da sobie z tym radę. Przed spotkaniem z Jess zatrzymała się na chwilę w elektrowni. Energia wciąż w niej buzowała i dobrze byłoby znaleźć dla niej jakieś ujście. Oczywiście nie chciała, by wydarzyło się coś złego. Po prostu czuła się pełna mocy i gotowa.

- Ja z chęcią się przejdę - oznajmiła na głos. Może warto to sprawdzić, pomyślała. Jess i Luke

się zgodzili i kilka minut później wszyscy zagłębili się w chłodnym cieniu drzew. Eve nie była w lesie od czasu ich pamiętnej potyczki z wargrami.

Tamtej nocy po raz pierwszy widziała martwego człowieka, Willema Payne'a, członka Zakonu walczącego z demonami. Zadrżała na to wspomnienie.

Nie powinna teraz o tym myśleć.

- Seth, słyszałam, że dałeś Jess wolną rękę, jeśli chodzi o wybór smokingu. Mądre posunięcie.

- Och, zapomniałem ci powiedzieć. - Seth odwrócił się do Jess. - Mój tata ma jeszcze swój smoking z balu maturalnego. Powiedział, że z chęcią mi go pożyczy.

Jess wywróciła oczami.

- To pewnie lata osiemdziesiąte?

- Coś w tym rodzaju. - Seth wzruszył ramionami.

- Wyobrażam sobie pastelową marynarkę, ogromną oklapła muchę i błyszczący pas pod kolor. Nie wyobrażam sobie natomiast, bym mogła iść na bal z kimś, kto jest tak ubrany. Ohyda! - krzyknęła.

- Spokojnie. Żartowałem przecież.

Jess nie odpowiedziała. Wpatrywała się w ziemię. Powoli uniosła stopę. Z gardła Eve wyrwał się okrzyk. Podeszwy mokasynów Jess były umazane zakrzepłą krwią.

- O Boże. Stałam na martwej wiewiórce! - zawołała Jess. Zaczęła w zapamiętaniu wycierać but o pień drzewa.

- Daj, ja to zrobię. - Seth wyciągnął rękę. Jess podała mu pantofel, a on wytarł go liśćmi i włożył jej z powrotem na stopę, niczym książkę z bajki o Kopciuszku.

Luke nachylił się, by bliżej przyjrzeć się martwemu zwierzęciu.

Zmarszczył brwi i posłał Eve zaniepokojone spojrzenie. Zmusiła się, by również spojrzeć na wiewiórkę. Od razu zauważyła, co zmartwiło Luke'a. Na ciele nie było śladów szponów czy kłów, które mogłyby być dowodem ataku innego zwierzęcia. Gardło wiewiórki zostało schludnie podcięte.

- Jakież dzieciaki pewnie ją znalazły i trochę się zabawiły - zasugerował Seth. Najwyraźniej doszedł do tych samych wniosków co Eve: rana nie została zadana przez inne zwierzę. - Miałem szwajcarski scyzoryk w dzieciństwie. Wypróbowywałem go dosłownie na wszystkim. - Jess posłała mu przerażone spojrzenie. - Ale nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego - dodał szybko. - Przecinałem puszki po napojach i takie tam. Jess spojrzała na Eve.

- A jeśli wiewiórkę zabiło to, co zabiło Kyle'a? - zawołała. - Czy te potwory mogły wrócić? - Jej głos był piskliwy. Doskonale wiedziała, o

jakich potworach mowa.

- To niemożliwe. Od miesiący nie było żadnych ataków. Eksperci twierdzą, że to coś się wyniosło -oznajmił Seth.

- I na pewno mają rację. Nawet gdyby to był jeden z tych potworów, pamiętam, że ludzie wspominali coś o stadzie, pożywiłby się wiewiórką i zostawił na niej ślady - dodał Luke.

Eve przytaknęła.

- Na pewno są bardzo daleko - powiedziała powoli i wyraźnie, aby Jess zrozumiała wiadomość: wargry nadal były uwięzione po drugiej stronie portalu, a sam portal był zamknięty. Nie było mowy, by mogły przedostać się do Deepdene. Cieszyła się, że nie powiedziała przyjaciółce o zaginionych zwierzętach, o których wspominała mama poprzedniego wieczoru. Jess byłaby teraz zapewne jeszcze bardziej przerażona.

- Tak jak mówiłem, gdyby faktycznie tamto zwierzę wróciło, zostawiłoby inne ślady - powtórzył Luke. - Jedna martwa wiewiórka to żaden dowód. Przecież tamte potwory nie połakomiłyby się na wiewiórkę.

Słowa Luke'a chyba przekonały Jess. Eve także. Las zaczął jednak nagle wydawać się jej bardziej mroczny, choć przecież światło w ogóle się nie zmieniło.

- Powiedz nam, co zaplanowałaś dla Setha na bal. Wiemy już, że nie pastelowy smoking - zwróciła się do przyjaciółki.

Wiedziała, rzecz jasna, jaki typ smokingu ma na myśli Jess, ale miała nadzieję, że rozmowa o balu oderwie ją od rozważań na temat wiewiórki i sprawi, że las znów zacznie wyglądać normalnie.

- Wszystko oczywiście będzie zależeć od sukienki -odparła Jess z uśmiechem. - Ale marynarka będzie na pewno jednorzędowa, na trzy lub cztery guziki. - Luke i Seth wymienili zdezorientowane spojrzenia. Jess nawet tego nie zauważyła. - Ten typ najlepiej wygląda na wysokich facetach...

- Uważaj! - zawołał Luke. - Następna wiewiórka. Eve przyjrzała się kolejnemu martwemu zwierzęciu.

To także miało podcięte gardło. Wargr nie pozostawiłby po sobie nic poza kilkoma plamami krwi i odrobiną mięsa, gdyby w ogóle zdecydował się zaatakować coś tak małego. Taka rana nie mogła zostać zadana przez inne zwierzę. Wiewiórki zabijał człowiek... albo demon. Wiedziała, że są różne typy demonów. Może ten

akurat do zabijania używał noża. Albo miał jeden ostry szpon.

- Przyspieszmy trochę. Chciałabym już wyjść z tego lasu. - Jess ruszyła



przed siebie energicznym krokiem.

Luke chwycił Eve za rękę.

- Mogłam wziąć sweter - powiedziała Eve. - W słońcu było przyjemnie, ale pomiędzy drzewami jest znacznie chłodniej.

- Naprawdę? - zapytała Jess. - Nie zauważyłam.

- Z początku ja też nie. Dopiero teraz - odparła Eve. Luke objął ją ramieniem.

- Jesteś lodowata! I masz gęsią skórę! - zawołał, pocierając jej rękę.

Eve skinęła głową. Czuła ją na całym ciele. Nigdy wcześniej nie przytrafiło się jej nic takiego. Czuła chłód w środku, jakby zjadła lody. Jej płuca dosłownie zamarzały, nie mogła nabrać w nie powietrza.

Oparła się o pień drzewa, walcząc o oddech.

- Poczekajcie - zawołał Luke do Jess i Seta. - Eve źle się poczuła.

- Muszę wracać - zdołała wydusić Eve przez zaciśnięte zęby. Dosłownie szczekała nimi z zimna, a przecież był maj. - Muszę iść do łóżka, pod kołdrę.

- Odprowadzę cię. - Luke objął ją jeszcze ciaśniej. - Możesz się na mnie oprzeć. - Pomógł jej się odwrócić i wykonać kilka niepewnych kroków. Jess i Seth szli tuż za nimi. Eve była przerażona. Nie była pewna, czy zdoła wydostać się z lasu nawet wsparta na ramieniu Luke'a, gdy jednak zaczęli się cofać, w końcu mogła odetchnąć ciepłym wiosennym powietrzem.

- To było bardzo dziwne - powiedziała wyraźnie. Już nie szczekała zębami.

- Czułam się tak, jakbym nie mogła oddychać.

- To nie było dziwne, to było przerażające - sprostowała Jess. - Zbladłaś jak ściana, Eve.

- A teraz dobrze się czujesz? - zapytał Luke. Jego oczy aż pociemniały ze zmartwienia.

Eve przytaknęła.

- Nadal trochę mi zimno, ale poza tym w porządku. - Zatrzymała się i zmusiła do tego, by uśmiechnąć się do przyjaciół. - Ale i tak wolałabym wrócić do domu. Jess, wy możecie jechać na zakupy. Wiem, że chłopcy niewiele ci pomogą, ale mogą nosić torby. A zdjęcie sukienki możesz mi przesłać na komórkę.

- Nie ma mowy. Nie kupię mojej sukienki na bal bez ciebie. Pojedziemy jutro, jeśli poczujesz się lepiej.

- Jeśli myślisz, że po tym wszystkim pozwolę ci samej wracać do domu, to chyba zwariowałaś - stwierdził Luke.

- Ja tam nie muszę nigdzie jechać - dodał Seth. - I tak nie cierpię zakupów.

- Chodźmy do mnie. Mamy najbliżej - zasugerowała Jess. Wszyscy od razu się z nią zgodzili. Z każdym krokiem Eve czuła się lepiej.

Co tam się wydarzyło? Nie mogła przestać o tym myśleć, gdy w końcu wyszli z lasu. Promienie słońca ogrzewały ją jak kaszmirowy sweter. To było przedziwne, napadło ją i minęło w kilka sekund.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Luke. - Mogę zadzwonić po tatę. Podwiezie nas.

Był taki kochany.

- Nic mi nie jest, naprawdę - odparła Eve.

Udowodniła to, biorąc udział w ożywionej dyskusji na temat wakacyjnych planów. Rozgorzała pomiędzy nimi chwilę później i trwała, aż dotarli do domu Jess.

- O! - Jess zatrzymała się przy skrzynce na listy, z której wystawała kremowa koperta. Dokładnie taka sama jak ta, którą dołączono do czekoladek. - Nie ma adresu. Ktoś musiał ją tu osobiście wrzucić. - Spojrzała na Eve. Pomyślały dokładnie o tym samym: Simon tu był. Jess rozerwała kopertę, nie dbając zupełnie o to, że ją niszczy. Nie zamierzała przecież wrzucać jej do swojego pudełka z pamiątkami.

- Co to? - zapytał Seth.

- To od Simona - odparła Jess. Seth przeklął pod nosem.

- Ten facet się nie kontroluje. Co ci napisał? Jess zaczęła czytać.

- Nie sądził, że jestem osobą, która ocenia innych po wyglądzie, ale najwyraźniej się co do mnie pomylił. Nazywa mnie zimną i okrutną.

- Wcale taka nie jesteś - zaprotestowała Eve. - Jesteś mięciutka i ciepłutka. Jesteś... - Zapomniała, co chciała powiedzieć, gdy jej wzrok padł na kilka kropel krwi na podjeździe Meredithów. Przez chwilę wydawało się jej, że to lakier do paznokci. Potem zobaczyła większą kałużę pod krzakiem rosnącym pod oknami salonu. Krew. To była krew. Wyglądała strasznie na wypielegnowanym trawniku.

Oddech uwiązał Eve w piersi. Czy gdzieś tam czyha nowy demon? Seth przecież nie może zobaczyć, jak ona używa swoich mocy. Jess dostrzegła krew chwilę później i wydała z siebie głośny okrzyk. A potem jeszcze jeden. Jej tata wybiegł przez frontowe drzwi.

- Jess! Co się stało?

Przycisnęła palce do ust, nie mogąc zmusić się do odpowiedzi.

- Tam - powiedziała Eve. Przeszła przez trawnik, rozglądając się po okolicy w poszukiwaniu śladów obecności demona. Luke szedł obok niej, tak jak pan Meredith. Seth został z Jess. Eve słyszała, jak szepcze do niej słowa otuchy. Przysiadła na piętach, by lepiej się przyjrzeć. Poczula w

nozdrzach znajomy metaliczny zapach krwi.

- Wygląda jak kot - stwierdził tata Jess. Odchylił kilka gałęzi. - Tak, to kot. Chyba Kicia z naprzeciwka.

- Podcięli jej gardło - dodał Luke. Jego dłoń bezwiednie powędrowała na plecy. Eve wiedziała, że szuka swojego miecza, który nosił pod koszulą, gdy w okolicy grasował demon.

- W lesie widzieliśmy kilka wiewiórek zamordowanych w podobny sposób - powiedziała Eve. Chciała przysunąć się bliżej i zamknąć złote oczy Kici.

- Myślisz, że coś mogło tu za nami przyjść? - zwróciła się do Luke'a, pewna, że zrozumie podtekst jej pytania.

- Kicia była już martwa, gdy tu dotarliśmy - przypomniał jej. - To znaczy, że zabito ją, zanim się zjawiliśmy. - Mięśnie jego twarzy stężały, a dłonie zacisnęły się w pięści.

- Biedactwo musiało zginać gdzieś tutaj - orzekł pan Meredith po chwili namysłu. - Stąd tyle krwi. I masz rację co do tej rany, Luke. Ktoś z rozmysłem podciął jej gardło. Żadne inne zwierzę nie zadałoby takiej rany. Ktoś stał na naszym trawniku... - Urwał i pokręcił głową. - Przyniosę coś, w co można będzie ją zawinać.

Eve także wstała, ale Luke się nie poruszył. Jakby ta krew rzuciła na niego jakiś urok. Po prostu nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Po co morderca ryzykował, podchodząc tak blisko domu Jess? - szepnęła Eve. Nie chciała wymówić na głos słowa demon, nie w obecności pana Meredith i Seta. Spojrzała przez ramię na przyjaciółkę. Seth zdołał trochę ją uspokoić.

- Mówiłyście, że Jess dzwoniła do Simona tuż przed wyjściem? - zapytał Luke.

-Tak

- A on był naprawdę wściekły?

- Tak, choć naprawdę nie zrozumiałyśmy, co takiego właściwie jej powiedział. Nie myślisz chyba... Sądzisz, że był na tyle wściekły, by zabić kota? Mógł myśleć, że to zwierzę Jess. Kicia często się tu kręciła. - Eve poczuła ulgę na myśl, że może istnieć inne wytłumaczenie tej sytuacji niż demon. Jednak świadomość, że Simon mógł zrobić coś tak potwornego, była prawie równie przerażająca.

Luke westchnął.

- Sam nie wiem. Trzeba to przemyśleć. Ale są jeszcze te wiewiórki. I zaczynam się poważnie martwić, co mogło stać się ze zwierzętami, o których wspominała twoja mama.

- Nic z tego nie rozumiem - oznajmił pan Meredith, wracając z ręcznikiem.

- Dziś rano grałem w golfa z przyjacielem, który wspomniał, że widział martwego psa na środku drogi, gdy wczoraj wracał do domu. Powiedział mi o tym, bo zdziwiło go, że pies nie został potrącony przez samochód. Wyglądał tak, jakby ktoś podciął mu nożem gardło.

## **Rozdział 4**

Eve oparła się na poduszkach, ubrana w podkoszulek Santa Cruz, który podarował jej Luke. Uwielbiała w nim spać: był za duży i bardzo wygodny.

I wciąż jeszcze trochę pachniał Lukiem.

Zaczęła przełączać kanały, ale telewizja nie potrafiła tego wieczoru przykuć jej uwagi. Jej umysł sam zmieniał obrazy - wszystkie były wyjątkowo nieprzyjemne. Martwa wiewiórka, martwa wiewiórka, martwy kot, przerażona twarz Jess, krew na trawniku i ona sama, stojąca w lesie i sparaliżowana lodowatym chłodem. Tak właśnie się wtedy czuła. Ale nic ci nie jest, powiedziała sobie. Tamto przeżycie nie pozostawiło w niej żadnych śladów.

Mimo to i tak chyba wpadnie do elektrowni z samego rana, przed spotkaniem z Jess. Kąciki jej ust wygięły się w uśmiechu na tę myśl. Nie było przecież sensu czekać do jutra. Mogłaby się teraz nieco podładować. Wyciągnęła dłoń i sięgnęła do lampki stojącej na nocnym stoliku. Żarówka przepaliła się z cichym pyknięciem, a Eve poczuła echo tego pyknięcia w swoim wnętrzu, echo mocy.

Fajnie. Ale mogłoby być jeszcze lepiej. Przecież w Deepdene może czaić się nowy demon.

Eve przesunęła się na krawędź łóżka, pochyliła do przodu i przycisnęła obie dłonie do ekranu telewizora, który natychmiast ściemniał. Poczowała kolejną falę mocy.

Zaczęła rozglądać się po pokoju. Co jeszcze?

Ogarnęła ją refleksja. Cały czas myśli tylko o mocy. A nie chce przecież zniszczyć komputera czy nowej wieży stereo. Może powinna sięgnąć do źródła?

Czy to by w ogóle zadziałało? Nie wiedziała. Mimo to wyszła spod kołdry i usiadła naprzeciwko gniazdka. Delikatnie przycisnęła palce do otworów na wtyczkę. Nie zdołała powstrzymać chichotu, gdy gorący elektryczny prąd poraził jej palce i przeszył całe jej ciało.

- Jeśli tam gdzieś jesteś, demonie, przyjdź tu -szepnęła. Zaraz potem światło nad jej głową zgasło.

- Czemu znów nie ma prądu? - zawołała mama. -To się zdarza dosłownie co tydzień.

- Może ktoś wjechał samochodem w słup wysokiego napięcia? - zasugerował głośno tata.

- Pójdę po świece - zawołała do nich Eve. Ona sama właściwie ich nie potrzebowała. Gdyby chciała, mogłaby rozświetlić całe miasto.

- Mam nadzieję, że nadal mają tę sukienkę u Cyn-thii Rowley - oznajmiła Jess w niedzielny poranek.

- Jeśli jej nie będzie, to znaczy, że nie była ci pisana - stwierdziła Eve. - Musimy zaufać bogom balu maturalnego.

Spacerowały po Main Street. Panowie nie mogli tego dnia wziąć udziału w zakupach, przyjaciółki stwierdziły więc, że skorzystają z okazji i wpadną do East Hampton, aby w końcu zobaczyć sukienkę, która była potencjalną kreacją Jess.

- Jesteś pewna, że chcesz iść przez las po tym, co się wczoraj wydarzyło? - zapytała Jess. - Aż się pochorowałaś, a te wiewiórki mogą wciąż tam leżeć. Możemy pojechać kolejką.

- Nie, z chęcią się przejdę. To było bardzo dziwne przeżycie, ale już mi lepiej - zapewniła przyjaciółkę Eve. - W zasadzie poczułam się dobrze, gdy tylko wyszłam z lasu i ta dziwna słabość już nie wróciła. - Kątem oka zauważyła na wystawie coś białego i zwiewnego, i odwróciła się. Z jej ust wyrwał się cichy okrzyk na widok przepięknej sukni w witrynie Dolce & Gabbana. Bez ramiączek, dopasowana do kolan, opadała na ziemię kaskadami szyfonu. Była romantyczna, klasyczna, miała w sobie coś ze stroju księżniczki i wspaniale do niej pasowała.

- Zaklepuję! - zawołała, wskazując sukienkę palcem.

Stworzyły z Jess system zaklepywania całe wieki temu. Dzięki temu ich wspólne zakupy były mniej stresujące, bo zawsze trafiały się rzeczy, które podobały się im obu, a przecież nie mogły ubierać się tak samo. Mogły więc zaklepać dla siebie po trzy rzeczy podczas

każdej zakupowej wyprawy. Zaklepanie gwarantowało pierwszeństwo w przymierzaniu i ewentualnym zakupie - a w tym wypadku w grę wchodziła najpiękniejsza suknia, jaką Eve kiedykolwiek widziała. Mogła sobie wyobrazić oszołomiony wyraz twarzy Luke'a, gdy ją w niej zobaczy. Jess nic nie powiedziała, co było dosyć niezwykle jak na nią. Eve obejrzała się i zobaczyła, że przyjaciółka przygląda się sukni z tęsknotą i pożądaniami w oczach.

- Byłaś za wolna, panienko. Musisz się podszkolić w zaklepywaniu - zakpiła Eve. - Nie mogę się doczekać, aż ją przymierzę. Masz jakieś propozycje co do butów? Może cieliste sandały na szpilkach? - Otworzyła drzwi butiku i przytrzymała je dla Jess. - Nic, co mogłoby odciągać uwagę od sukienki, nie sądzisz?

Jess nawet nie drgnęła. Stała wciąż w tym samym miejscu, jakby zapuściła korzenie.

- Chodź. Może ty też coś znajdziesz. - Musiała przyjść nowa dostawa. Gdyby suknia była w sklepie wcześniej, Eve na pewno by ją wypatrzyła. Przyciągnęła ją przecież jak magnes.

- Ev.... miałyśmy kupić suknię dla mnie. Dlaczego ją zaklepałaś? - zapytała Jess płaczkliwym tonem, który zupełnie nie był do niej podobny.

- Cóż, wybrałyśmy się po suknię dla ciebie, ale to chyba nie znaczy, że ja mam moratorium na kupowanie, prawda? Nie mogłabyś mnie tak torturować.

- Oczywiście, że nie. Możesz kupować, ale... - Jess zawahała się i spojrzała na suknię.

Eve zrozumiała.

- Tobie też się podoba?

- Podoba? Jest przepiękna, przepiękna, przepiękna. I właśnie dla takich sytuacji stworzyły system zaklepywania. Dzięki niemu nie było kłótni i łez. Kto zaklepał, zyskiwał prawo pierwokupu. Takie były zasady.

- Jestem pewna, że znajdziemy jeszcze sto równie wspaniałych sukienek. Jeśli nie dziś, to podczas naszej wyprawy do Nowego Jorku.

- To przecież suknia balowa - stwierdziła Jess. - A ty nie idziesz na bal. Kiedy ją założysz?

Eve znów poczuła znajome ukłucie. Słowa Jess naprawdę zabolowały. Czy ona w ogóle nie pojmuje, jak trudno przyglądać się jej przygotowaniom, gdy całe życie planowały, że na bal pójdą razem?

- Na galę charytatywną fundacji HEART - odparła, próbując ukryć urazę.

- Nie możesz iść w takiej sukni na plażę - zaprotestowała Jess. -

Zniszczysz ją.

Eve była oszołomiona. Zaklepywanie było prawem. Status najlepszej przyjaciółki zobowiązuje jednak do pewnych poświęceń, przekonywała samą siebie. Jess również była oczarowana kreacją i czekała na nią idealna okazja, aby ją założyć. Zaklepana czy nie, Eve nie mogła odebrać jej tej sukienki. Uśmiechnęła się, z trudem wyginając usta.

- Cofam zaklepywanie. To może być przecież sukienka - oznajmiła. - Myślisz, że będzie pasowała do naszyjnika?

Jess w końcu weszła do butik.

- Będzie idealna - odparła. - Lepsza niż idealna.

- Więc przymierz, zanim ktoś inny ją wypatrzy.

- Już. - Jess podbiegła do sprzedawczyni i po kilku chwilach zniknęła w przebieralni.

Eve podeszła do najbliższego wieszaka i zaczęła przeglądać kostiumy kąpielowe. Nigdy dosyć kostiumów, zwłaszcza gdy mieszka się w domu z basenem, kilkaset metrów od plaży. Nic jednak jej nie zainteresowało. Wciąż myślała tylko o tym, jak wyglądałaby w sukni, którą w tej chwili przymierzała Jess.

Usłyszała syk, trzask, a z wieszaka posypały się iskry.

- Co... - wykrzyknęła sprzedawczyni. Eve szybko oderwała rękę od stojaka.

- Powinna pani kogoś wezwać - zawołała. - Poraziło mnie.

- Już dzwonię. - Kobieta pokręciła głową. - Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego.

Eve przeszła do kolejnego wieszaka, pełnego delikatnych letnich sukienek. Spojrzała na nie, ale nie odważyła się niczego dotknąć. Moc spłynęła z jej palców tak niespodziewanie. Nie mogła ryzykować, że to się znów wydarzy. Nie...

- Twoja opinia? - zapytała miękko Jess, wyrywając Eve z zadumy.

Eve się odwróciła.

- Cudna - powiedziała szczerze. Suknia opinała i opływała sylwetkę Jess w odpowiednich miejscach, a linia dekoltu odsłaniała dokładnie tyle, ile powinna. - Mariaż księżniczki z bajki i królowej balu. - Wyjęła iPhone z torebki. - Zrobię ci zdjęcie. Wiesz już, jak się uczeszesz?

- Chyba tak. - Jess związała włosy. - Nie pogniewasz się, jeśli ją kupię? W końcu to ty ją zaklepałaś.

- Oczywiście, że się nie pogniewam. Przecież to bal maturalny.

Jess podbiegła i mocno ją przytuliła.

- Dzięki. Jesteś kochana. Wróciła do przymierzalni.

Jestem kochana, powiedziała sobie Eve. Dlaczego więc to zdanie nie poprawiło jej humoru?

- Ostrzeż mnie, gdy zobaczysz coś martwego, a zwłaszcza martwego i gąbczastego - poprosiła Jess, gdy weszły do lasu. Powtarzała to mniej więcej co piętnaście metrów i Eve naprawdę poczuła ulgę, gdy znalazły się prawie po drugiej stronie zagajnika. - Nie chcę wyrzucać kolejnej pary butów. Myślałam o kupieniu crocsów na przechadzki po lesie, ale nawet wizja ośli-złej mazi nie przekona mnie do plastikowych butów.

- Nie widzę niczego martwego i gąbczastego. Żadnej oślizłej mazi - odparła Eve. - Żadnych martwych wiewiórek.

- Tak się cieszę, że zgodzili się odłożyć dla mnie tę sukienkę - dodała Jess. Chciała jeszcze rzucić okiem na kreację, którą widziała w East Hampton, choć była już prawie zdecydowana na tę od Dolce & Gabbana.

Sukienka wcale nie podoba się jej tak bardzo jak mnie, pomyślała Eve, bo w przeciwnym razie z miejsca by ją kupiła.

- Wiem, to wspaniałe! - powiedziała na głos, odpychając od siebie smutek. Zamierzała cieszyć się

szczęściem swojej przyjaciółki. Nic innego jej nie pozostało. - Jak wygląda ta sukienka od Cynthii Rowley? A może nie powinnam wiedzieć, żeby zadziałała magia pierwszego wrażenia?

- Jest biała, odcinana pod biustem szarymi kokardkami, które zdobią także jej brzegi. Szary nie jest kolorem, który rozpatrywałam na poważnie w kontekście balu, ale na niej jest go właśnie w sam raz

- Z opisu wynika, że jest bardzo wyrafinowana. Założę się, że twój różowy naszyjnik świetnie by do niej pasował.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, czemu pytasz?

- Bo idziesz bardzo wolno. Jakbyś nagle zaczęła się zapadać w ruchomych piaskach.

Jess miała rację. Eve z początku tego nie zauważyła, ale jej stopy faktycznie stawały się coraz cięższe. Zaczęła dyszeć z wysiłku, ale powietrze wokół niej było tak zmrożone, że nie mogła zaczerpnąć tchu.

Przeszył ją dreszcz.

- Eve! - zawołała Jess. - Znowu to samo. Masz gęsią skórę.

Nie miała wystarczająco dużo tlenu w płucach, by odpowiedzieć. Zrobiła jeszcze jeden krok, kolana się pod nią ugięły i upadła na ziemię. Powietrze, potrzebowała powietrza. Objęła się ramionami i walczyła o każdy oddech, ale jej organizm odmawiał współpracy.

Zobaczyła przed oczami czarne kropki, które wkrótce całkiem przysłoniły



jej wzrok. Z oddali słyszała swój świszczący oddech.

Ktoś chwycił ją pod ramiona i odciągnął w tył. Płuca wypełniły się powietrzem, a jej wnętrze zaczęło tajać. Eve zamrugła gwałtownie i znów ujrzała drzewa. Odchyliła głowę i zobaczyła nad sobą Jess, która ciągnęła ją po ziemi.

- Już w porządku - wydusiła. - Możesz przestać. Jess puściła jej rękę i opadła na ziemię.

- Jesteś pewna? Eve kiwnęła głową.

- Muszę tylko chwilkę odpocząć. - Wzięła długi, głęboki oddech i skoncentrowała się na rozżarzonej kuli mocy w swoim ciele, aż w końcu wróciła do normalności. Powoli zaczęła się podnosić.

- Jesteś pewna, że możesz już wstać? - zaprotestowała Jess. - Wyglądasz naprawdę okropnie.

- Dzięki. Ale czuję się źle. - Teraz, gdy zaczerpnęła sił ze swego wewnętrznego źródła mocy, czuła się naprawdę dobrze. - Dokładnie to samo wydarzyło się wczoraj. Nagle zmarzłam i nie mogłam oddychać. Nie wiem, co by się stało, gdybyś mnie stamtąd nie odciągnęła. - Nie mówiła prawdy. Była pewna, że skończyłaby tak jak te martwe zwierzęta. - To uderza nagle i równie szybko odchodzi - kontynuowała, odpychając od siebie tę okropną myśl.

- Nie mogłam wymyślić nic innego - wyjaśniła jej Jess. - Polepszyło ci się, gdy wczoraj Luke odciągnął cię od tamtego miejsca, więc tylko to przyszło mi do głowy.

Eve rozejrzała się wokół.

- Wiesz, to prawie dokładnie to samo miejsce. Pamiętasz, byliśmy już prawie w East Hampton?

- Chodźmy stąd. - Jess lekko szturchnęła Eve.

- Ja jestem Wiedźmą z Deepdene, a ty mistrzem wschodnich sztuk walki. Nie musimy przed niczym uciekać - odparła Eve. Chciała znaleźć coś, przeciwko czemu mogłaby skierować swe moce. Chciała walczyć.

Jess kiwnęła głową.

- Masz rację. Ale musimy się dowiedzieć, co się z tobą dzieje. Ja nawet nie zadrzałam, a stałam tuż obok ciebie. Chłopcy wczoraj też czuli się dobrze.

- To fakt. - Eve w ogóle o tym nie pomyślała. Wyjęła swój iPhone i uruchomiła aplikację z GPS. - Jesteśmy kilka kroków od oficjalnej granicy pomiędzy Deepdene a East Hampton - szepnęła.

- Okej - powiedziała powoli Jess. - A dlaczego to takie istotne? Byłoby dziwnie, gdyby granica miasta tak na ciebie wpływała.

- Moje życie jest dziwne, odkąd zdałam do liceum - przypomniała

przyjaciółce Eve, tak jakby Jess tego potrzebowała. Była przecież przy niej i widziała wszystko na własne oczy. - Nie sądzisz, że jeszcze dziwniejsze jest to, że zareagowałam dokładnie tak samo w tym samym miejscu?

- Tak, to jest dziwne. - Jess spojrzała na mapę. - Dobra, mamy więc pewną teorię. Pan Whittier na pewno powiedziałby teraz, że przyszedł czas na eksperyment. - Pan Whittier uczył w ich szkole biologii.

- A ja mam być szczurem doświadczalnym? Jess wykrzywiła zabawnie usta.

- Przykro mi.

- Chyba powinnam spróbować przekroczyć granicę miasta w innym punkcie - stwierdziła Eve, przerażona perspektywą kolejnego uderzenia mrozącego krew w żyłach bólu i braku powietrza. - Chodźmy tam, spróbujemy.

- Mogłabyś to wykorzystać do festiwalu naukowego w przyszłym roku. Twoja mama chyba by zemdląła z radości, gdybyś zgodziła się wziąć w nim udział - zażartowała Jess. Eve usłyszała jednak obawę w jej głosie.

- Nie uwierzysz, ale nie dalej jak dwa dni temu przeprowadziła ze mną poważną rozmowę na temat moich zajęć pozalekcyjnych i ich wagi w procesie rekrutacji do odpowiedniej szkoły. Dwa dni temu. Dwa!

- Szkoda, że nie możesz wpisać sobie do życiorysu roli zbawiciela naszego miasta. To byłoby naprawdę imponujące.

- I zapewniłoby mi długoletni pobyt w szpitalu psychiatrycznym.

- Słuszna uwaga. Będziesz więc musiała pewnie wstąpić do jakiegoś chóru.

Przeszły mniej więcej pół kilometra. Eve spojrzała na mapę.

- Spróbujmy tutaj. Granica lekko się tu zakrzywia. - Odwróciła się twarzą do niewidocznej linii i odetchnęła głęboko, jakby to miało jej pomóc, gdy jej płuca znów skuje lód. Zaczęła iść.

- Eve, zaczekaj! Tam leży coś martwego! - zawołała Jess.

Eve przystanęła.

- Widzę. - Był to mały opos z gardłem poderżniętym dokładnie w ten sam sposób jak wiewiórki i kotka Kicia. Jego futro było poplamione krwią.

- Biedne stwo... - Nie zdołała dokończyć. Znów się zaczęło. Poczowała mrowienie na rękach znamionujące gęsią skórkę, a chwilę później zaczęła szczełkać zębami.

- Stój! - powiedziała Jess. - Nie musisz przecież znów tracić przytomności. Czujesz to samo, co wcześniej?

Eve cofnęła się i czucie w jej ciele wróciło.

- Tak, to samo. - Roztarta ramiona, choć gęsia skórka już zniknęła. Strona

East Hampton niczym nie różniła się od strony Deepdene. Co tu się dzieje? Dlaczego ciągle ją to spotyka? I to tylko ją?

- Kiedy po raz ostatni opuszczałaś miasto? - zapytała Jess.

Eve się zamyśliła.

- Przed kwarantanną, gdy pojawił się Amunnic.

Plaga poprzedzała każde nadejście Demona o Wielu Twarzach. W zasadzie była prawdziwym błogosławieństwem - rodzajem systemu wczesnego ostrzegania i szczepionki, która uodparniała na atak demona. Centrum Chorób Zakaźnych było jednak odmiennego zdania i objęło całe miasto kwarantanną.

- Chyba na tydzień przed, gdy pojechałyśmy na imprezę do twojej kuzynki do Montauk.

- No tak, racja - zgodziła się Jess. - Coś więc musiało się wydarzyć między tamtym dniem a wczorajszym. Coś nie chce wypuścić cię z miasta.

- Coś potężnego - dodała Eve. Jess zmarszczyła brwi.

- Myślisz, że to kolejny demon?

## **Rozdział 5**

Chyba czas na telefon do trzeciego muszkietera - powiedziała Eve, gdy z Jess zawróciły w stronę domu. - Luke na pewno chciałby się dowiedzieć, co się wydarzyło.

- Musimy być muszkieterami? Ja wolałabym być Aniołkiem Charliego.

- Mnie to pasuje. Ale to ty musisz powiadomić Luke'a, że od teraz jest gorącą laską. - Eve wyjęła komórkę i chwilę później usłyszała głos swojego chłopaka. Nawet nie wiedziała, jak bardzo tego potrzebuje.

- Cześć, Bubu. - Stwierdziła, że to najwyższa pora, by nadać Luke'owi pieśczętliwe przezwisko, mówiące: to mój chłopak. - Znów miałam

przygodę w lesie.

- Co takiego? Wszystko w porządku? Czy ty właśnie nazwałaś mnie Bubu?

Skreślić Bubu z listy. Luke był równie przerażony tym przezwiskiem, co wydarzeniami w lesie.

- Nic mi nie jest. Jess mnie odciągnęła, Kotleciku.

- Kotleciku? Czy mogłabyś dać mi Jess do telefonu?

- Luke się boi, że doszło u mnie do jakiegoś uszkodzenia mózgu - wyjaśniła Eve przyjaciółce. - Po prostu próbuję znaleźć dla ciebie jakieś pieszczotliwe określenie, to wszystko - powiedziała Luke'owi. - Wnioskuje z twojej reakcji, że Kotlecik też ci się nie podoba?

Luke się roześmiał.

- Możesz mnie nazywać, jak chcesz, dopóki wszystko z tobą w porządku.

- W porządku, przysięgam. Wymyśliłyśmy coś. Uczucie chłodu ogarnia mnie na granicy między Deepdene a East Hampton. Dziwne, prawda?

- Prawda. Właśnie gram mecz, już prawie kończymy. Może spotkamy się u mnie? Spróbujemy to jakoś rozwiązać.

- Luke chce, żebyśmy do niego wpadły - przekazała Eve Jess. - Będziemy

- powiedziała do słuchawki, gdy Jess kiwnęła głową. - Do zobaczenia,

Misiu-Paty-siu. - Szybko rozłączyła się, zanim Luke zdążył zareagować.

Przyspieszyły kroku. Eve domyśliła się, że Jess chciałyby wydostać się z lasu równie szybko jak ona. Jeśli to kolejny atak demona, na pewno razem zdołają wymyślić, co dalej.

- Jeśli to coś złego, to mam nadzieję, że już wkrótce będę mogła to kopnąć

- stwierdziła Jess, wyrzucając jedną nogę do przodu. Była naprawdę coraz lepsza w kung-fu.

- A ja coś porazić - poparła ją Eve, gdy doszły na skraj lasu. Miała w sobie moc. Czuła, jak buzuje, i chciała ją wykorzystać. Musiała ją wykorzystać.

- Wpadnijmy jeszcze po drodze do D&G - poprosiła Jess. - Trzymają dla mnie tę sukienkę tylko do końca dnia, a nie chcę, żeby mi przepadła.

- Kupisz ją?

- Wiem, że są setki innych sukienek, a my nawet nie byliśmy w Nowym Jorku, ale... - Jess wzruszyła lekko ramionami.

- Wyglądasz w niej cudownie - powiedziała Eve, chcąc być dobrą przyjaciółką. Przez wzgląd na to nie dodała, że na niej suknia leżałaby co najmniej równie dobrze i że przecież to ona ją zaklepała.

- I tak musimy pojechać na zakupowy maraton. Potrzebne mi buty, torebka...

- I mrożona czekolada - dodała Eve.

- I mrożona czekolada, rzecz jasna.

- Raczej się nam nie uda, jeśli nie będę mogła opuścić miasta - zauważyła Eve, marszcząc brwi.

- Wydostaniemy cię stąd, nawet gdybyśmy musieli wykopać w tym celu tunel - zadeklarowała Jess.

Eve wiedziała, że dla niej przyjaciółka jest na to gotowa.

- Zaczekam tu na ciebie - oznajmiła, gdy w końcu doszły do butiku. - Po prostu uwielbiam stać na słońcu. Kiedy to coś we mnie uderza, czuję się jak ofiara zamieci śnieżnej.

- Nadal ci zimno? Eve pokręciła głową.

- To naprawdę szybko mija. Ale w słońcu jest tak przyjemnie. - Odchyliła głowę, pozwalając promieniom pieścić skórę.

- Zaraz wracani. - Jess weszła do sklepu i wyszła po chwili z wielką torbą w dłoni i wielkim uśmiechem na ustach. - Chodźmy do Luke'a. A może mam go teraz nazywać Misiem-Patysiem?

- Możesz spróbować. Ale nie odpowiadam za to, co ci wtedy zrobi. Nie sądzę, aby to określenie się sprawdziło.

- Ja głosuję za Przytulaskiem.

Probostwo znajdowało się tylko kilka przecznic od butiku. Przez całą drogę wymyślały kolejne zdrobnienia dla Luke'a. Gdy w końcu dotarły na miejsce, Luke już na nie czekał. Podbiegł do Eve i objął ją.

- Jesteś pewna, że wszystko jest w porządku? -zapytał.

- Tak. A będzie jeszcze lepiej, gdy odkryjemy, co się dzieje.

- Wchodźcie do środka, dojdziemy do tego. A potem się zabawimy, żeby się oderwać od myślenia o tych wszystkich demonach.

- Czy zaproszenie dotyczy także mnie, Pychotko? -Jess użyła najgłupszego przezwiska, jakie zdołały po drodze wymyślić.

- Jeśli przyprowadzisz Seta - odparł Luke. -Nie jestem pewien, czy zniósłbym randkę z wami dwiema.

- Na pewno nie. Razem stanowimy zbyt duże skupisko kobiecej energii - oznajmiła Eve, gdy zaprosił je do domu. Usiedli w kuchni. Luke poczęstował je wodą sodową i chipsami.

- Uważam, że moglibyśmy najpierw skontaktować się z Zakonem - stwierdził w końcu poważnie.

- Najpierw moglibyśmy poszukać czegoś w sieci -zasugerowała Eve. - Sprawdź, czy jest tam cokolwiek na temat... sama nie wiem... zjawisk paranormalnych związanych z granicami.

Zakon dysponował masą informacji, które przez lata gromadził w swoich archiwach. Wiedziała o tym. Ale... oni wiedzieli, że w jej żyłach płynie

krw demona. Ich nastawienie do niej się zmieniło: byli ostrożni, może nawet podejrzliwi. Nie chciała biegać do nich z każdym problemem teraz, gdy wyczuwała ich brak zaufania.

- Nie zaszkodziłoby jednak się z nimi skontaktować - wtrąciła Jess. - Możemy szukać na własną rękę, gdy oni będą przetrząsać swoje archiwa. - Spojrzała na Eve, tak jak Luke. Oboje czekali na jej odpowiedź.

- Jasne, zadzwońmy do nich - zgodziła się w końcu Eve. - Luke, ty będziesz mówił, dobrze?

- Jasne. - Chwycił za telefon. - Przełączę na głośnik. - Wyjął z portfela wizytówkę, którą dał mu Callum. Eve miała nadzieję, że przywódca Zakonu będzie mógł rozmawiać. Nie chciała mieć kontaktu z Alanną, którą poznali po śmierci Payne'a.

Alanna nie pałała do niej sympatią, nawet zanim dowiedziała się, że Eve jest po części demonem. Była chyba zazdrosna, że Eve odziedziczyła po przodkach moc, dzięki której unicestwiała demony, podczas gdy Alanna mogła z nimi walczyć tylko mieczem Zakonu. Poza tym bez przerwy flirtowała z Lukiem. Bez przerwy. Nie robiła tego na poważnie, bo była dla niego zdecydowanie za stara - miała dwadzieścia parę lat, tylko po to, by zirytować Eve. Działało. Na pewno po części dlatego, że Alanna była nieprzyzwoicie wręcz śliczna!

Telefon odebrał Callum.

- Luke, jak się masz? Jak się mają sprawy w Deepdene?

Na dźwięk jego głosu Eve wyobraziła sobie zmarszczki na jego twarzy i pełne dobroci spojrzenie szarych oczu. A potem przypomniała sobie, że podczas ich ostatniego spotkania te oczy spoglądały na nią z odrazą i litością.

- Witaj, Callumie - odparł Luke. - Sprawy mają się dziwnie, czyli pewnie normalnie. Są ze mną Eve i Jess. Chcieliśmy cię zapytać, czy wiesz, dlaczego Eve czuje uderzenia chłodu tak silne, że nie może oddychać. Przydarzyło się jej to już kilka razy w lesie, zawsze dokładnie na granicy między naszym miastem a East Hampton.

- Cóż, chyba wiem dlaczego - oznajmił Callum.

- Co to takiego? - zapytała niecierpliwie Eve.

- Mniej więcej tydzień temu Zakon natknął się na poszlaki wskazujące, że Deepdene może stać się celem kolejnego ataku demonów.

- Chwileczkę. Tydzień temu? Dlaczego nic nam nie powiedzieliście? O jakim ataku mówimy?

- Znaleźliśmy własny sposób na to, by ochronić was troje i wasze miasto - kontynuował Callum, nie zwracając uwagi na pytania Luke'a. -

Stworzyliśmy coś na kształt... pola siłowego wokół Deepdene, którego demony nie mogą pokonać. Nie wiedzieliśmy jednak.

że pole będzie oddziaływać również na Eve. Uwierzcie, człowiek z domieszką krwi demona to rzadko spotykane zjawisko.

- Nie mogę więc wyjechać z miasta, bo jestem po części demonem. - Eve aż poczerwieniała z gniewu. - Wasze pole siłowe uwięziło mnie tutaj. - Z każdym słowem mówiła coraz głośniej. - A wy nawet nie pofatygowaliście, żeby o tym wspomnieć! Moim obowiązkiem jest ochranianie tego miasta, a wy nie pomyśleliście o tym, że powinnam wiedzieć o planowanym ataku?

Jess położyła jej dłoń na ramieniu. Eve wiedziała, że przyjaciółka próbuje ją uspokoić. Zakon zrobił jednak coś potwornego. Narazili wszystkich, których Eve kochała, całe miasto, na niebezpieczeństwo tylko dlatego, że stwierdzili, że lepiej będą go bronić niż ona.

- Jakim prawem podjęliście taką decyzję?

- Jak już mówiłem, bardzo nas zaniepokoiła możliwość ataku demonów - odparł Callum.

Gdy Eve usłyszała, jak z jego ust pada słowo „demon” i wyobraziła sobie odrazę w jego oczach, przysła jej do głowy nowa myśl. Chwyciła za słuchawkę. Wiedziała, że Callum słyszy ją przez głośnik, ale ściskając słuchawkę w dłoni, czuła, że mówi wprost do niego, a tego właśnie chciała.

- Nie wierzę w żadne poszlaki! - zawołała. Wypieki, które czuła na twarzy, objęły całe jej ciało. Dziwiła się, że nie jest jeszcze czerwona jak rak. - Nie wierzę, że Zakon spodziewał się jakiegokolwiek ataku. I nie wierzę w to, że nie wiedzieliście o tym, że pole siłowe może mieć na mnie jakiś wpływ. Stworzyliście je dla mnie. Jak więzienie! Bo jestem demonem, tak? Kto wie, do czego jestem zdolna. Mogę się tak po prostu załamać i zacząć zabijać.

- Evie, nikt tak nie myśli! - Jess aż się zachłysnęła ze zdumienia.

- Zakon wie, że mierzyłaś się z każdym demonem, który się tu pojawił, i za każdym razem zwyciężałaś - powiedział równocześnie Luke. - Ty i Zakon jesteście po tej samej stronie.

- Ty tak sądzisz. Ale Callum nie. Zakon zamknął mnie w klatce! - Włosy Eve uniosły się wokół twarzy, jakby wzburzone powiewem wiatru. Zaiskrzyły się elektrycznością.

- Niepotrzebnie się denerwujesz, Eve. Rozluźnij się, dobrze? - poprosił Luke.

- Jestem przekonany... - odezwał się Callum. Eve nie zamierzała jednak

dłużej go słuchać.

- Odkąd się dowiedziałeś, że jestem półkrwi demonem, przestałeś mi ufać! Tym razem nie padła żadna odpowiedź. Słuchawka po prostu stopiła się w jej dłoni.

Eve na oślep wybiegła na ulicę. Pragnęła tylko jednego - uciec od wszystkich. Callum traktował ją jak zło wcielone, Luke gadał tylko o tym, że powinna się rozluźnić, a Jess zachowywała się tak, jakby Callum nic takiego nie powiedział. Nie poparli jej. Jej stopy krzeszały iskry, gdy dotykały chodnika, czuła mrowienie w palcach. One też iskrzyły.

Lepiej będzie zejść im z oczu, powiedziała sobie. Biegła w kierunku najbardziej zatłoczonej części Main Street, kwartału pełnego butików i restauracji. Tam ktoś ją zobaczy. A wtedy ją zamkną. Zaczną się jej bać. Jej rodzina, przyjaciele, wszyscy. Nawet Luke i Jess się wystraszą, gdy zobaczą, że się nie kontroluje. Chwileczkę. Przecież właśnie to widzieli. Widzieli, jak niszczy słuchawkę.

Boże, pewnie już poczynili pierwsze ustalenia z Callumem, aby ją schwytać i powstrzymać przed zniszczeniem Deepdene.

Eve dostrzegła wierzchołki drzew. Tam powinna pobiec. Będzie się trzymać z dala od granicy. A jeśli w okolicy pojawi się jakiś demon, to nawet lepiej. Miała mnóstwo mocy do wykorzystania.

Przebiegła trawnik najbliższego domu, przebiegła przez podwórko i wspięła się na płot. Drzazgi wbiły się w jej dłonie. Usłyszała trzask rozdieranego materiału. Dobrze, że ma na sobie stare džinsy. Rozdarcie pewnie jeszcze doda im uroku.

Znalazła się w lesie, cały czas biegła. Trawa wędła pod jej stopami. Liście na pobliskim klonie rozjarzyły się błękitnym promieniem, szerniały i zamieniły się w popiół. Eve walczyła, by uwięzić moc w swoim ciele, ale całkiem straciła nad nią kontrolę. Może Callum i Zakon mieli rację? Może świat trzeba przed nią chronić?

- Cofnij się - nakazała mocy. - Cofnij się.

Wystarczyła jednak jedna myśl o Zakonie i jego polu siłowym, by płomień rozgorzał w niej na nowo. Czuła, że wkrótce pochłonie cały las. Pochłonie i ją.

Nagle zrozumiała, co powinna zrobić z tym nadmiarem mocy. Chciała się wydostać? Proszę bardzo. Eve doskonale wiedziała, gdzie ją posłać. Zwolniła nieco i przystanąła, gdy poczuła pierwszą falę chłodu. Tym razem nie miał jej kto odciągnąć. Gdyby nie uważała, mogłaby się po prostu udusić.

Trawa umierała pod jej stopami, gdy Eve szła coraz głębiej w las. Jej



nozdrza wypełniał zapach płonących liści i gałęzi. Na szczęście płomienie gasły. Nie zamierzała przecież wywołać w lesie pożaru. Nie ma obaw, Misiaczk.

Poczuła, że coraz trudniej jest jej iść naprzód. Otoczyła się ramionami, ignorując sypiące się z palców iskry. Gdy zobaczyła gęsią skórę na rękach, zatrzymała się.

Zazwyczaj koncentrowała się na swojej mocy, aż czuła, jak zbiera się w jej piersi w rozgrzaną kulę. Tym razem nie było takiej potrzeby. Moc już płynęła. Potrzebowała tylko celu. Eve wyrzuciła przed siebie dłonie z okrzykiem. Z jej palców z sykiem posypały się srebrne błyskawice z rozżarzonymi do czerwoności czubkami.

Eve skierowała atak na miejsce, w którym jej zdaniem znajdowało się pole. Gniew dodawał jej sił. Wyrzuciła z siebie wszystko, nie została w niej nawet najmniejsza iskra. Potem ostrożnie podeszła bliżej. Powoli, powoli. Cały czas oddychała z łatwością. Jej skóra była ciepła.

Udało się, pomyślała po kolejnych kilku krokach. Zniszczyłam pole. Nie ma już klatki dla Eve. A oni myśleli, że mogą mnie zatrzymać. Nie mają pojęcia,

jaka jestem silna. Wyrzuciła do góry ramiona w geście triumfu.

- Eve!

- Eve!

Zdumiona opuściła ręce i odwróciła się. Luke i Jess przybiegli za nią.

- To pole siłowe, którego nie może pokonać żaden demon? Właśnie je zniszczyłam. - Uśmiechnęła się. Czuła się wspaniale! Silniejsza niż kiedykolwiek. Znalazła sposób na to, by dać upust mocy, nikogo nie krzywdząc. I w dodatku rozwaliła pole!

Przyjaciele wpatrywali się w nią szeroko otwartymi oczami.

Luke odgarnął włosy z czoła.

- Jesteś pewna, że to był dobry pomysł?

- Tak.

Zmarszczył brwi.

- Chyba jednak mylisz się co do Zakonu, Eve. Naprawdę mogli stworzyć to pole, by nas chronić. Nie mamy powodu podejrzewać, że Callum kłamał na temat demona, który zbliża się do miasta. Może powinnaś była poczekać...

- I może jeszcze miałam być zadowolona z tego, że do końca życia nie opuszczę Deepdene? - przerwała mu Eve. - Bo przypadkiem odziedziczyłam coś, czego Zakon nie aprobuje? Czy ty w ogóle wiesz, co to oznacza? Ludzie by się o mnie dowiedzieli. Co miałabym niby

powiedzieć rodzicom, gdyby chcieli, żebyśmy razem pojechali na wakacje albo do miasta na przedstawienie? A szkolne wycieczki do muzeów czy do Waszyngtonu?

Nie sądzisz, że fakt, że nie mogę opuścić miasta za życia, wzbudziłyby pewne podejrzenia?

- Bo bieg przez miasto z ogniem sypiącym się z palców nie jest podejrzany?  
- wybuchnął Luke.

Eve poczuła się tak, jakby otrzymała policzek. Jak Luke choć przez chwilę mógł pomyśleć, że to pole siłowe to dobra rzecz? Nie zrobiłby tego, gdyby choć trochę mu na niej zależało...

- Zakon został stworzony do walki z demonami -oznajmiła drżącym głosem. - Tylko to we mnie teraz widzą: demona. I dlatego sformowali to pole.

- Być może.

- Jak możesz mi nie wierzyć? - Poczula się zdradzona.

- Eve, nie o to chodzi. Nie wiem, jaka jest prawda. Mówię tylko, że ty chyba również nie. Potrzebujemy więcej informacji.

Eve odwróciła się do Jess.

- i ty mi wierzysz, prawda?

Jess się zawahała. Eve pokręciła głową.

- Dzięki. A niby jesteś moją najlepszą przyjaciółką... Naprawdę wielkie dzięki.

To pole siłowe prawie ją zabiło. Luke i Jess widzieli to na własne oczy. A mimo to nadal nie byli przekonani, że to, co zrobił Zakon, było złe.

- Nie dałaś mi dojść do głosu - zaprotestowała Jess. - Chciałam powiedzieć tylko, że powinniśmy się skupić na tym, co jest ważne. Jeśli nastąpi kolejny atak demonów na Deepdene... Zgadza się, że Zakon mógł nas na ten temat okłamać... Ale jeśli jest choć

ciężkie podejrzenia, że wydarzy się kolejny atak, to nasza trójka powinna się przygotować. Szukać informacji. Robić to, co zwykle robimy. Nie możemy walczyć ze sobą nawzajem.

Jeśli nie są przeciwko polu, są przeciwko niej. Czy naprawdę tego nie rozumieli? Musieli wybrać stronę i najwyraźniej opowiadali się po przeciwnej niż Eve.

- Mogę ochronić miasto przed wszystkim, co może się wydarzyć, zwłaszcza teraz, gdy umiem absorbować energię. Pójdę do elektrowni, nabiorę sił i to tyle, jeśli chodzi o przygotowania. Nie potrzebuję waszej pomocy. Nie chcę pomocy od osób, które mi nie ufają.

Minęła ich i pobiegła w kierunku miasta.

- Eve, zaczekaj! - zawołała za nią Jess. Nie zwolniła, ale słyszała za sobą jej kroki. Luke jej nie zawołał. Nie pobiegł za nią.

I bardzo dobrze.

O co poszło? Luke wpatrywał się w uciekającą Eve, próbując zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Starał się tylko pokazać jej, że istnieje możliwość, że Zakon ma rację co do ataku i że należało utrzymać pole siłowe, dopóki nie zyskaliby pewności. Nie próbował przecież bronić ich decyzji co do tego, by o niczym ich trojga nie informować. Wiedział, że tego nie da się obronić. Jeśli choć podejrzewali, że pole może mieć wpływ na Eve, powinni byli niezwłocznie ją o nim powiadomić. Przecież mogli ją zabić!

Odwrócił się i spojrzał na czarną ścieżkę, którą utworzyła Eve swoimi mocami. Nigdy wcześniej nie

widział, by tak szalała. Trawa była wypalona, drzewa pozbawione liści, gałęzi, a nawet fragmentów pni. Wzdrygnął się.

Eve zupełnie straciła nad sobą panowanie. Dobrze, że oddaliła się od ludzi, zanim wybuchła. Gdyby tego nie zrobiła... Poczł skurcz żołądka. To się nie może powtórzyć, niezależnie od tego, jak bardzo Eve się wścieknie.

Ona musi to zrozumieć.

Odwrócił się i bez celu ruszył przed siebie. Nie zamierzał gonić Eve bez żadnego konkretnego planu. Poza tym była z nią Jess. Może jej Eve posłucha.

Do diaska. Czy to kolejne martwe zwierzę? Zawrócił w kierunku ciemnej plamy, którą zauważył. Tak, to był szop. Z poderżniętym gardłem, tak jak reszta. Zaczł rozglądać się po okolicy w poszukiwaniu kolejnych ofiar. Nic nie zauważył, ale w pewnej chwili doszedł do wniosku, że szop leży dokładnie w tym miejscu, w którym Eve zaatakowała utworzone przez Zakon pole.

W miejscu, w którym poprzedniego dnia zderzyła się z barierą, leżała martwa wiewiórka. W jego głowie zaczęła kiełkować myśl, miał nieodparte wrażenie, że coś przeoczył. Dopiero po chwili zrozumiał. Tata Jess opowiedział im o przyjacielu, który widział na drodze poza miastem zamordowanego psa.

Jak bardzo oddalił się ten pies? Czy możliwe, by leżał na granicy między Deepdene a East Hampton? To znaczyłoby, że cztery zamordowane zwierzęta ułożono wzdłuż linii pola siłowego. A w Deepdene zaginęły jeszcze inne zwierzęta. Gdzie one były? Luke podszedł do szopa, a potem wrócił na miejsce, w którym stała

Eve, tym razem wyczulony na martwe ciała. Zauważył na ziemi cienką,

ciemną linię. Uklęknął i przesunął po niej palcami, które od razu zabarwiły się na kolor rdzy. Krew, stwierdził.

Wstał i poszedł wzdłuż krwawej linii. Minał miejsce, w którym stała Eve, i mniej więcej cztery metry dalej znalazł martwą sójkę. Miała podcięte gardło.

Jego serce boleśnie tłukło się w piersi, gdy szedł dalej, wzdłuż nienaruszonej linii krwi, z oczami utkwionymi w ziemi. Coś białego przykuło jego wzrok. Podeszedł bliżej i znalazł kota. Z podciętym gardłem. Ktoś odprawiał na granicy Deepdene jakiś dziwny, pogański rytuał, otaczając miasto śladem krwi i śmierci.

To oznaczało, że pole siłowe nie jest robotą demona. Stał za tym Zakon, który najwyraźniej faktycznie chciał ochronić miasto. Te zwierzęta zostały ułożone dokładnie na granicy pola, co nie mogło być zwykłym zbiegiem okoliczności. Kto lub co dokonało tego straszliwego rytuału? I w jakim celu?

## Rozdział 6

Jess pobiegła za Eve w kierunku Main Street. Wiedziała, że bez problemu ją dogoni. Była przecież znacznie szybsza, niezależnie od tego, czy Eve miała moce, czy też ich nie miała.

A jaki jest plan, gdy już ją dogonisz? - zapytał cichy głos w jej głowie. Jess zwolniła w odpowiedzi. Co miałyby zrobić? Tak, była szybsza, tak, miała wyjątkowy talent do kung-fu, ale Eve mogła zamienić ją w kupkę popiołu jednym pstryknięciem, tak jak zrobiła to z trawą i drzewami w lesie.

Mogła, ale nigdy by tego nie zrobiła. Przecież to Eve, powiedziała sobie Jess. Odpędziła lęk i znów rzuciła się do biegu. Po chwili dogoniła przyjaciółkę.

- Stój - poleciała, zatrzymując się przed nią. - Po prostu stań i porozmawiaj ze mną, dobrze?

Eve się zatrzymała. Oparła jednak dłonie na biodrach i zmierzyła Jess surowym spojrzeniem.

- A po co? Przecież już wiem, co myślicie. Ty i Luke. Waszym zdaniem powinno się mnie odizolować, bo jestem... tym, kim jestem - dokończyła mgliście, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z otaczającego ich tłumu ludzi.

- Nikt tak nie powiedział - zaprotestowała Jess. -Bądź uczciwa.

Eve prychnęła.

- Ja mam być uczciwa? A stworzenie pola było uczciwe? Przecież ono prawie mnie zabiło!

- I to jest straszne. Tak okropne, że chyba będziemy musiały wymyślić nowe słowo, żeby to opisać. Ale to nie ja postawiłam tę barierę na granicy miasta, Evie.

Przyjacielskie zdrobnienie nieco uspokoiło Eve.

- Wiem o tym. Ale zachowujesz się tak, jakby nie było w tym nic złego. A jest. To, co zrobił mi Zakon, było złe.

Nie była to odpowiednia chwila na to, by klócić się, że Zakon starał się ochronić miasto i powstrzymać zmierzające ku nim zło.

- Posłuchaj, nie możemy przecież o tym rozmawiać na środku ulicy. Wiesz doskonale, że w końcu mi wybaczysz, bo w głębi ducha czujesz, że nigdy nie wzięłabym strony kogoś innego, nawet jeśli wyglądało, jakbym właśnie to robiła. - Jess mówiła szybko. Nie mogła dać Eve czasu na sprzeciw. - Zrobimy tak. Pójdziemy teraz do mnie i zrobię ci gorącą czekoladę. Obie nieco się uspokoiimy. A potem zastanowimy się nad tym co dalej. Bo gdzieś tam może czyhać na nas gotowy do ataku demon. I jest jeszcze pole siłowe, które może cię zabić. Mamy znacznie ważniejsze sprawy na głowie niż wyklócanie się o drobiazgi.

I dlatego też Jess nie zamierzała wypominać Eve, że praktycznie oskarżyła ją o zdradę. To bolało i było zupełnie niesprawiedliwe. Jess raz po raz udawadniała przecież, że stanie u boku Eve w każdej sytuacji. Tym razem jednak zamierzała odpuścić. Nie była to odpowiednia chwila na walkę.

Eve westchnęła i kiwnęła głową.

Jess otoczyła ją ramieniem i razem ruszyły w kierunku jej domu.

Po chwili Jess poczuła, że wstrząsają nią dreszcze. Widok Eve, która utraciła kontrolę nad swoją mocą, przeraził ją do szpiku kości. Eve zdarzało się to już wcześniej, zwłaszcza na początku, ale przepalenie kineskopu telewizora czy stopienie szminki było niczym w porównaniu z obracaniem w popiół całych drzew. Eve mogła przypadkiem puścić z dymem całe miasto.

- Nie jestem pewna, czy gorąca czekolada w czymkolwiek tu pomoże - stwierdziła Eve. - Chyba nie mam na nią nastroju. - Zaczęła wyginać place, a Jess odwróciła głowę w poszukiwaniu iskier, starając się patrzeć tak, by Eve tego nie zauważyła.

- A wspomniałam może o bitej śmietanie? Podwójnej? I o syropie miętowym? - Wiedziała, że żadna ilość czekolady nie uspokoi Eve, ale lepiej się czuła, udając. Kto wie? Może udawanie sprawi, że Eve także

poczucie się lepiej?

Eve faktycznie zmusiła się do uśmiechu, ale Jess dostrzegła łzy w kącikach jej niebieskich oczu. Nie wiedziała, czy to łzy gniewu, czy smutku.

- Luke i ja dopiero co się zesłaliśmy, a już będziemy musieli się rozstać.

- Eve, chyba żartujesz! Pokłóciliście się. Raz.

- O to, że on mi już nie ufa. Taka kłótnia równa się chyba co najmniej dziesięciu takim zwykłym, nie sądzisz?

- Nie ma mowy. Najwyżej trzem. - Jess czuła się rozdarta między lojalnością w stosunku do przyjaciółki a głębokim przekonaniem, że Luke miał trochę racji. - Eve, on wcale nie powiedział, że ci nie ufa. On i ja myśleliśmy po prostu, że istnieje możliwość, że Zakon ma rację co do potencjalnego ataku demona na Deepdene. I to wszystko. My także uważamy, że to źle, że nic ci nie powiedzieli. Zwłaszcza po tym, jak unicestwiłaś każdego demona, który się tu pojawił.

- Och! - Eve jęknęła. - Nie rozmawiajmy już o tym. Strasznie mnie to wkurza.

- Okej, zmieńmy temat. Może... - Jess z całych sił starała się wymyślić coś lekkiego i zabawnego. Może bal? Nie mogła jednak pozbyć się uczucia, że Eve wciąż jeszcze ma do niej żal o sukienkę od Dolce & Gabbana, nawet jeśli Jess miała okazję, by ją założyć, a Eve nie. Eve przyznała co prawda, że sukienka leży świetnie, i zachowywała się, jakby naprawdę była zadowolona, ale znały się już tyle czasu, że Jess doskonale wiedziała, kiedy udaje. I tym razem udawała. - Może urządzimy sobie majowy festiwal filmów o Bożym Narodzeniu? - zasugerowała, gdy skręciły w jej ulicę. - Mogłybyśmy obejrzeć Elfa. Przy tym filmie musisz chociaż raz się roześmiać.

- Przykro mi, Jess. Jestem zbyt wściekła, żeby się śmiać. Zwłaszcza na Luke'a! Nawet jeśli, jak twierdzisz, Zakon ma rację co do ataku, to i tak są bandą aroganckich prosiaków, które chciały na zawsze uwięzić mnie w Deepdene.

Jess naprawdę nie przeszkadzało to, że Eve zaczęła o tym mówić mniej więcej minutę po tym, gdy oświadczyła, że nie chce już o tym rozmawiać. Czasem dziewczyna po prostu musi się wygadać.

- Pewnie myśleli tylko o tym, jak powstrzymać demona. Callum przyznał przecież, że nie byli pewni, jak bariera wpłynie na ciebie - zauważyła Jess. Były już daleko od Main Street, daleko od tłumów, dlatego mogła bez przeszkód używać słowa na „d”.

- Muszę chyba odpuścić - stwierdziła Eve. - Całą moc poświęciłam na

unicestwienie tego poła, a czuję, że już znów we mnie rośnie. Tak jakby żywiła się moimi emocjami.

- Zobaczymy, jak się poczujesz po moim super-gorącym czekoladowym śmietanowo-miętowym planie. - Jess miała nadzieję, że to zadziała. Nie podobało się jej to, że energia Eve znów narasta. - Jeśli to nie poprawi ci humoru, możemy jeszcze... - Jess urwała i spojrzała na dom. Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Co jeszcze możemy? - zapytała Eve. Jess chwyciła ją za ramię.

- Tam, w krzakach. Czy to Simon? - To była ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili potrzebowała.

Eve zmrużyła oczy i przyjrzała się domowi Jess.

- Tak, to on. Siedzi na trawniku i czyta książkę. Po prostu nie wierzę. Słyszałam waszą rozmowę. Wyraźnie dałaś mu do zrozumienia, że w ogóle cię nie interesuje.

- A potem napisał do mnie ten list - dodała Jess. Nie spuszczała wzroku z Simona. Chłopak zerwał się, gdy tylko go zobaczył, i upuścił opasłą, oprawioną w skórę księgę, którą czytał.

- Ja... cz-czekałem na ciebie - wydusił.

- To nie najlepszy moment - oznajmiła Jess. Zatrzymała się, a Eve stanęła obok. - W zasadzie dobry moment nigdy nie nadejdzie, Simon. Proszę, zostaw mnie w spokoju! - Zabrzmiało to znacznie bardziej surowo, niż miało zabrzmieć, ale Jess miała za sobą naprawdę ciężki dzień, a ten jego list był po prostu przerażający.

Simon mrugnął kilka razy, a potem przebiegł obok nich, potykając się o własne nogi.

- Twoja książka! - zawołała Eve. Podniosła ją i podała mu. Simon odwrócił się i wyrwał ją jej. Na jego policzkach pojawiły się dwie jaskrawoczerwone plamy.

- Okej, przyznaję, naprawdę zaczyna mnie to martwić - powiedziała Jess na widok kilku kropli zaschniętej krwi, której tata nie zmył z podjazdu. - Siedział dokładnie tam, gdzie znaleźliśmy Kicię.

- Właśnie miałam mówić, że nie wyobrażam sobie, by Simon mógł się dopuścić czegoś takiego. Ale uświadomiłam sobie, że przecież w ogóle go nie znam. Chyba nikt w szkole go nie zna. Simon zawsze jest sam.

- O czym była ta książka? Widziałaś?

- Okładka była pokryta jakimiś dziwnymi znaczkami.

- Cały czas myślę o tym, co powiedział przez telefon. - Jess utkwiała wzrok w zaschniętej krwi. - Myślisz, że to mogła być jakaś klątwa? Może ta książka... może to jakaś księga zaklęć?

- Widziałam tylko okładkę. - Eve zmarszczyła brwi. - Musimy mieć na niego oko. - Otoczyła Jess ramieniem. - Nie martw się. Twoja najlepsza przyjaciółka to Wiedźma z Deepdene, a ty władasz kung-fu prawie jak superbohaterka. jeśli dałyśmy sobie radę z Malphusem, wargrami i Amunnikiem, na pewno damy sobie radę z Simonem.

Jess kiwnęła głową. Bała się, widząc, jak Eve traci kontrolę nad swoimi mocami w lesie, ale teraz cieszyła się, że jej przyjaciółka ma specjalne zdolności, które umożliwiały jej walkę ze złem.

- Wejźmy do środka i zaczekoladujmy się.

- Brzmi super. - Eve wyglądała już znacznie lepiej. Może to dobrze, że Simon się pojawił. Oderwał je od rozmyślań. Uwaga Eve przeniosła się z Luke'a i Zakonu na szalonego dręczyciela Jess.

Jess otworzyła drzwi. Ruszyły przez salon do kuchni i prawie potknęły się o Petera. Leżał w jednym z foteli i wpatrywał się w telewizor, który nawet nie był włączony. Dziwne.

- Peter, dobrze się czujesz? - zapytała Jess brata.

- Peter? - powtórzyła Eve.

Peter podskoczył, jakby wyrwały go z głębokiego snu, a potem spojrzał na nie i się uśmiechnął.

- Mój mózg był na małych wakacjach. Na Hawajach. Ale mieliśmy udaną wycieczkę w zeszłym roku, prawda?

Meredithowie zaplanowali rodzinny wyjazd na Hawaje, a Jess bez trudu przekonała rodziców, że powinni zabrać także Eve.

- Jaki mamy plan? Jeśli w grę wchodzi jedzenie, jestem za.

Jess się uśmiechnęła. Cieszyła się, że jej brat odzyskał dawną formę, nawet jeśli wtedy był niewiarygodnie irytujący.

„Dobrze się czujesz? Zadzwoń”.

Luke wysłał wiadomość do Eve, ale nie spodziewał się odpowiedzi. Już dwa razy nagrał się na jej pocztę głosową i nic. Rzucił się na łóżko i utkwiał wzrok w suficie. Ależ ona się na niego wściekła. Nigdy wcześniej nie widział jej w takim stanie. Sposób, w jaki moc eksplodowała z jej dłoni...

Była silniejsza, niż podejrzewał. Przeraził się, że może zrobić sobie krzywdę. Albo spalić do cna cały las. Zdołała skierować moc na pole siłowe. Jeśli Zakon miał rację co do spodziewanego ataku, demon mógł już przybyć do miasta przez dziurę, którą wypaliła.

Pytanie brzmiało więc: jak dać Zakonowi znać, że pole zostało naruszone? Jeśli to zrobi, Eve uzna to za zdradę. Oskarży go, że znów opowiedział się po złej stronie. A to wcale nie była prawda.



Widział, jak Eve mierzy się z demonami. Była całkowitym przeciwieństwem zagrożenia. Ratowała miasto raz za razem. Jej moc służyła dobru, przynajmniej dopóki mogła ją kontrolować.

Nie takie jednak było pytanie. Zastanawiał się przecież, czy powinien poinformować Zakon o zniesieniu bariery. W końcu walka z demonami była także ich głównym zadaniem. Powinni chyba wiedzieć, że jedna z ich broni przestała działać. Ale co pomyślą o Eve, gdy się o tym dowiedzą? Luke spojrzął na wyświetlacz komórki, choć doskonale wiedział, że Eve mu nie odpisała. Podszedł do biurka, by sprawdzić pocztę. Ani słowa od Eve. Bo była na niego nawet bardziej niż wściekła.

Zaczął kołysać się na krześle. Powiedzieć Zakonowi? Nie mówić Zakonowi? Narazić Deepdene na niebezpieczeństwo? Jeszcze bardziej rozwścieczyć Eve?

Jeśli do miasta wkradnie się demon, Eve poradzi sobie z nim bez pomocy Zakonu. Jak to już nieraz bywało. A jednak...

Nieraz już tak bywało, pewnie jeszcze nieraz się wydarzy, ale on nie zamierzał ryzykować. A jeśli Eve nie dotrze do demona na czas? Jeśli pierwsza wskazówka doprowadzi ich do martwej ofiary? Nie przeboleałby, gdyby komuś coś się stało tylko dlatego, że on za bardzo bał się swojej dziewczyny.

Z westchnieniem otworzył okno nowej wiadomości i zaczął pisać. Wysłał mejl, zanim zdążył zmienić zdanie. Zakon już wie. Czuł, że postąpił właściwie, ale gdy myślał o Eve, miał wyrzuty sumienia.

Postanowił przez chwilę pouczyć się do egzaminów. To było lepsze wyjście niż ślanie kolejnych wiadomości do Eve. Nie zamierzał robić z siebie żalosego typka. Zanim jednak zdążył otworzyć książkę, odezwał się

jego komunikator internetowy. Wiadomość pochodziła od Alanny.

AlannaG: Tak więc Eve zniszczyła barierę. Nie dziwię się jej. Callum nie powinien był jej budować bez sprawdzenia, jak to na nią podziała.

Akurat tego Luke się nie spodziewał. Alanna nie stawała zazwyczaj po stronie Eve. Szybko napisał odpowiedź.

Sinbad: Dlaczego Zakon nie powiadomił nas o wszystkim?

Używał takiego nicka, bo jako syn pastora wiedział, że grzech to zło. A poza tym Sinbad, legendarny żeglarz, był prawdziwym mocarzem.

AlannaG: Mówiłam Callumowi, że to zły pomysł. Eve jest potężna. Może stać się naszym wielkim atutem. A to oznacza, że trzeba jej mówić, gdy pojawia się problem. A nie działać za jej plecami, by chronić miasto. Ona zrobi to lepiej niż ktokolwiek.

Luke'owi nie spodobało się określenie: atut. Brzmiało tak, jakby Eve była raczej przedmiotem niż ludzką istotą. Ale cieszył się, że Alanna rozumie błędy Zakonu.

Sinbad: Dlaczego chciał utrzymać to w sekrecie?

AlannaG: Kto wie? W Zakonie rządzi polityka, tak jak wszędzie.

Sinbad: Co sądzisz o tych martwych zwierzętach, które znaleźliśmy na granicy miasta? Z podciętymi gardłami. To demon je zabił?

AlannaG: Możliwe. To na pewno jakiś potężny, mroczny rytuał.

Niebezpieczny.

Sinbad: Jakież rady?

AlannaG: Jutro przyjadę, by to sprawdzić. Nie martw się. Razem coś zaradzimy - ty, ja, Eve i Jess.

Eve się to nie spodoba. Nie chciała, by ktokolwiek z Zakonu pokazywał się teraz w okolicy, a na Alannę była szczególnie uczulona. Tym razem przynajmniej Alanna zachowywała się tak, jakby faktycznie była po jej stronie. I nawet wspomniała o Jess. Zazwyczaj zachowywała się tak, jakby Jess w ogóle nie istniała, bo nie była przydatna dla Zakonu. Luke miał miecz i dzięki temu najwyraźniej podpadał pod inną kategorię.

Jednak nawet jeśli Eve nie lubiła Alanny, Luke czuł się lepiej, wiedząc, że pomoc jest już w drodze.

Sinbad: Dziękuję. Przyda nam się pomoc. Do zobaczenia jutro.

Wiedział, że słusznie postąpił, nawet jeśli musiał działać za plecami Eve.

Miał tylko nadzieję, że zdoła ją o tym przekonać.

- I co, lepiej się czujesz? - zapytała Jess.

Eve kiwnęła głową. Obie stały w drzwiach. Eve właśnie wychodziła.

- A ty?

Jess kiwnęła głową.

- Zlitujesz się nad tym biedakiem i odpowiesz na jedną z jego wiadomości?

- Chyba tak. - Eve westchnęła. - Nie, na pewno. W końcu. Nadal jestem jeszcze trochę zła, więc może mi to zająć nieco czasu. Nie chcę dzwonić tylko po to, żebyśmy znów zaczęli się kłócić.

- Pamiętaj tylko, żeby nie nakładać za dużo makijażu, jak już będziesz chciała się pogodzić.

Chlup.

- Słyszałaś to? - zapytała Eve, odwracając się twarzą do ulicy.

- Co? - zawołała Jess. - Simon wrócił? - Przysunęła się do Eve, aby mieć lepszy widok.

- Nie, to nie brzmiało jak człowiek. Sama nie wiem. Coś jest nie tak. Coś...

Chlup. Chlup.

- Znowu! - Było już całkiem ciemno i nic nie było widać, ale Eve dostrzegła ruchomy cień na końcu ulicy. - Muszę to sprawdzić - powiedziała do Jess.

- Samej cię nie puszczę. Ja też idę. - W głosie Jess pobrzmiewały obawa i determinacja.

Przebiegły przez trawnik, a gdy stanęły na chodniku, włączyły się uliczne latarnie. Wtedy Eve ujrzała to wyraźnie. Demon. Wielki. Jess aż się zachłysnęła.

Stwór był potężny, ale wyglądał jak coś, co zlepiono naprędce. Miał nieforemny tors, grube ręce i nogi bez łokci i kolan, stopy i dłonie brylaste z kilkoma zaledwie palcami.

Głowę też miał jakby niedokończoną. Usta w postaci wielkiej jamy zajmowały pół twarzy. Za nos służyły mu dwie postrzępione dziury. Nawet jeśli miał oczy, Eve ich nie dostrzegła.

- Widziałam już różne brzydkie demony - oznajmiła na głos - ale temu zdecydowanie należy się pierwsza nagroda.

Demon odwrócił się, gdy ją usłyszał, miał pewnie gdzieś też uszy na zniekształconej głowie.

- Czy to ty jesteś tym wielkim złym demonem, którego tak bał się Zakon? - zapytała.

Jess gwizdnęła cicho.

- Teraz to ja też jestem na nich wściekła. Mogli nas przestrzec chociaż przed tym zapachem. - Machnęła ręką koło nosa. - Założę się, że mogłabym cię wykończyć za pomocą wielkiego dezodorantu - zawołała. Już się nie denerwowała. Pewnie przestawiła się na tryb wojownika.

- Pokażmy Zakonowi, że nie potrzebujemy jego pomocy - powiedziała Eve ponuro. - Ostrzeżona czy nie, mogę się zająć tym niegrzecznym chłopcem.

Skoncentrowała się na swojej mocy, z satysfakcją odczuwając wzbierający w niej gniew. Nie zamierzała mierzyć się z tym stworem z pustym bakiem. Energia zwinęła się w ciasną kulkę tuż za jej mostkiem. Już miała wyrzucić dłonie w kierunku demona, gdy ten rzucił się na nią. Jego stopy wydawały ohydne dźwięki, gdy zderzały się z ziemią.

Zamachnął się ramieniem i sięgnął niewiarygodnie daleko. Eve nie miała czasu wypalić. Zaczęła się cofać, ale było za późno.

- Łapy precz od niej! - krzyknęła Jess. Gdy kopnęła z półobrotu, rozległ się głuchy stuk. Ręka i pół ramienia demona opadły na ziemię, wstrząsane drgawkami. - Właśnie! - zawołała triumfalnie. - Powiedziałam, żebyś

zabierał łapy!

Demon zbulgotał z jękiem. Jego ogromne usta otworzyły się jeszcze bardziej, ukazując podwójny rząd zębów.

- Gębę też trzymaj na kłódkę! - krzyknęła Eve. Posłała jasną błyskawicę wprost w paszczę potwora, z której buchnęła para cuchnąca zgniłymi rybami i krwią.

Zanim Eve zdołała znów uderzyć, demon chwycił ją ocalałą ręką w pasie. Przyciągnął ją do swojego gąbczastego ciała i zaczął wciągać w siebie jak w bagno. Dłonie Eve uwięzły w gęstym szlamie jego torsu, a jego odór sprawił, że na chwilę straciła świadomość.

Wstrzymała oddech i zmusiła się do myślenia. Jej dłonie już były w jego ciele. Czy mogła w ten sposób cisnąć błyskawicę? Nie wiedziała. Musiała jednak spróbować.

Poczuła mrowienie w palcach, a jej ramiona zadrżały, gdy spróbowała uwolnić energię. Czy jej działania odnosiły jakiś skutek?

Jess nie czekała, by się o tym przekonać. Wymierzyła kolejny silny cios w miejsce, w którym potwór powinien mieć kolano. Stwór wydał z siebie wysoki jęk, gdy na ziemię opadła jego łydka.

Kiwał się na boki, z całych sił starając się zachować równowagę, a Eve zdołała w tym czasie uwolnić jedną rękę. Cisnęła w demona błyskawicą, a on dymił z każdego miejsca, którego dosięgła.

- Spróbuję jeszcze raz! Nie będzie już miał na czym stać! - zawołała Jess, uśmiechając się pod wpływem bojowego zapału. Określiła się i kopnęła mocno drugą nogę demona, odrywając ją prawie przy korpusie. Eve cisnęła kolejną błyskawicę, celując w głowę potwora.

Demon opadł na ziemię i zamienił się w brejowa-tą kałużę.

- I gotowe! - zawołała Eve, gdy cuchnąca woda zaczęła spływać do studzienki.

- Wiedźma zwyciężyła - dokończyła za nią Jess.

- Z pomocą przyszłej właścicielki niebieskiego pasa. - Gdy przybijały sobie piątkę, Eve usłyszała kroki. Może demon nie był sam! Poderwała się i wyciągnęła dłonie.

- Hola! - zawołał Luke. - To tylko ja! Eve natychmiast opuściła ręce.

- Przepraszam, myślałam, że to coś złego. Właśnie wykończyliśmy demona.

- Spływa teraz do kanałów - dodała Jess, kiwając głową w kierunku śliskiego paskudztwa.

- Demon? - Luke uniósł brwi i zatkał nos.

- Był trochę większy. Wiesz, taki postawny - stwierdziła Eve.

- Nic wam nie jest? Przepraszam, że nie zjawiłem się na czas, by wam pomóc.

- A po co przyszedłeś? - zapytała Eve. Nagle uświadomiła sobie, jak wiedźmowato to zabrzmiało. - To znaczy... No, wiesz, o co mi chodzi.

- Chciałem z tobą porozmawiać, ale nie odbierałaś telefonu.

- Może powinnam... - Jess cofnęła się w kierunku domu, podejrzewając, że zaraz dojdzie do pocałunku na zgodę.

- Nie, musisz to usłyszeć, Jess. - Luke wziął głęboki oddech, jakby musiał zebrać siły, zanim to powie. - Eve, nie spodoba ci się to, ale powiadomiłem Zakon o zniszczeniu pola siłowego. Ja po prostu... Nie chodzi o to, że ci nie ufam. Myślę po prostu, że przyda się nam każda pomoc. Przynajmniej dopóki Zakon nie będzie miał przed nami nowych tajemnic. Eve wytarła umazane ręce o swoje umazane dżinsy. Oświadczenie Luke'a odebrało jej nieco radości ze zwycięstwa.

- Luke, nie powinieneś był tego robić. Mówiłam ci, że ich nie potrzebujemy. A to jest dowód. - Wskazała palcem odpływ i resztki demona. - Mieli rację co do ataku, ale mylili się, że nie dam sobie rady bez tego pola. Nie potrzebowałam pomocy, żeby się pozbyć Pas-kuda. Jess głośno chrząknęła i spojrzała znacząco na przyjaciółkę.

- Przepraszam. Rzecz jasna, potrzebowałam pomocy Jess - poprawiła się Eve szybko - ale ona jest przy mnie zawsze. I ty zazwyczaj także. - Tak, nadal była jeszcze na niego trochę zła.

- Dzwoniąc do Zakonu, próbowałem pomóc - oznajmił Luke obronnym tonem. - Rozmawiałem z Alanna, która zgadza się z tym, że nie powinni byli tworzyć tego pola.

- Alanna ujęła się za Eve? - Jess uniosła brwi.

- Tak. Jutro przyjedzie do miasta, żeby pomóc nam zrozumieć, co tu się dzieje.

- Po co? - wypaliła Eve. - Przecież to już wiemy. - Ostatnią osobą, jaką miała ochotę oglądać, była Alanna.

- Muszę wam o czymś powiedzieć. - Luke odgarnął włosy z czoła. - Po tym, jak poszłyście, uświadomiłem sobie, że te zwierzęta, które znajdujemy, nie są przypadkowe. Chodzi mi o to, że zostały ułożone na granicach Deepdene i połączone śladem krwi. Dlatego musiałem porozumieć się z Zakonem. Myślałem, że to sprawka demona, ale nie potrafiłem zrozumieć czemu. Może oni znają odpowiedź?

- Paskud mógł chyba uśmiercić te biedne zwierzęta - powiedziała Eve. - Chociaż z drugiej strony miał bardzo nieporadne dłonie. Trudno sobie

wyobrazić, by utrzymał w nich nóż.

- Zabiłyśmy demona! - krzyknęła nagle Jess.

- Tak, przed chwilą. - Eve się uśmiechnęła.

- Chodzi mi o to, że to wydarzyło się tuż obok mojego domu! Byłam tak zajęta, że nawet tego nie zauważyłam. A jeśli Peter nas widział? Dopiero co wrócił do formy.

- O nie! - Eve także o tym nie pomyślała.

- Mam nadzieję, że nic nie zauważył. Tak go przerażała E... Tak go to wszystko przerażyło.

To ja go przerażałam, pomyślała Eve ze smutkiem. Boi się mnie, bo widział, jak używam mocy.

- Szkoda, że demon wybrał sobie właśnie takie miejsce - zgodził się Luke. Potem zmarszczył brwi. - Czy to nie dziwne?

- Czaił się po drugiej stronie ulicy, gdy go zauważyłyśmy - powiedziała Jess. - Myślisz, że obserwował mój dom? Może to Eve go zwabiła? Peter twierdzi, że ona działa na demony jak magnes. - Jess się skrzywiła i spojrzała na przyjaciółkę. - A demony zawsze to właśnie ją ściągają.

- Ten mnie nie zauważył, dopóki się nie odezwałam - wtrąciła Eve. - Nie jestem pewna, czy to na mnie czekał.

- Może nie - stwierdził Luke. - W końcu Deepdene to małe miasto. Może to zbieg okoliczności, że demon natknął się na was właśnie tu.

Eve nie była już tego taka pewna. Deepdene nie było duże, fakt. Ale miało naprawdę mnóstwo ulic. Doprawdy zdumiewające, że demon znalazł się na tej samej ulicy w tym samym czasie co ona.

## **Rozdział 7**

Więc... - powiedział Luke. Tylko tyle? Więc?

- Więc... - powtórzyła Eve. Luke odprowadzał ją do domu po walce z demonem. Zmyła z siebie resztki Paskuda u Jess i pożyczyła od przyjaciółki czyste ubranie. Wciąż jeszcze odczuwała radość ze zwycięstwa. Nie miała natomiast okazji doświadczyć radości płynącej z faktu, że jej chłopak ją przeprosił.

- Więc... - zaczął znowu Luke. - Ta walka... Chcę tylko, żebyś wiedziała, że ci ufam. Jak miałbym ci nie ufać? Widziałem, jak walczysz z demonami, jesteś wspaniała. Nie cofasz się, choćby nie wiem co.

- To dlaczego przyznałeś rację Zakonowi?

- Nie przyznałem. Uważam, że działanie za twoimi plecami i utworzenie pola było złe. Bezdyskusyjnie złe. Chciałem tylko zwrócić twoją uwagę na to, że Zakon może mieć rację co do ataku demona.

- Luke, byłeś przekonany, że powinnam była utrzymać pole. Zakon uczynił ze mnie więźnia, ale nawet jeśli teraz twierdzisz, że to było złe, oczekiwałeś, że ja pozwolę się zamknąć! - zawołała Eve. Musiała sprawić, by zrozumiał, jakie to uczucie być w klatce.

- Nie myślałem o tym w ten sposób. Sądziłem tylko, że powinniśmy trochę poczekać i zebrać więcej informacji na temat ataku, którego mogliśmy się spodziewać, zanim zniszczyłaś pole. Myliłem się jednak. Zakon nie miał prawa więzić cię w mieście, nawet przez kilka dni. Albo godzin. Dobrze, że rozwaliałaś tę barierę.

Zatrzymał się, odwrócił do niej twarzą i położył ręce na jej ramionach.

- Bardzo cię przepraszam, Eve. Wierzę w ciebie i powinienem stać koło ciebie i rzucać w to pole kamieniami, byle tylko ci pomóc.

Resztki gniewu Eve wyparowały. Luke rozumiał, dlaczego była taka wściekła. A ona zrozumiała, dlaczego głosował za tym, by poczekała z unicestwieniem bariery. Po prostu chciał wszystkich chronić.

- Dziękuję, Luke. Ja też przepraszam. Powinnam była dać ci czas na wyjaśnienia, zamiast od razu tak wybuchać. Po prostu decyzja Zakonu doprowadza mnie do szału.

Ruszyli dalej, trzymając się za ręce.

- Chciałem z tobą porozmawiać, zanim powiem im, że zniszczyłaś pole, ale nie odbierałaś telefonu.

- Och, bardzo cię przepraszam - zakpiła Eve, odczuwając ulgę, że ich pierwsza kłótnia już się zakończyła.

- Powinienem powiedzieć coś jeszcze, ale nie chcę się z tobą kłócić co najmniej do końca tego stulecia.

- Myślisz, że odbudują pole?

- Najpierw na pewno cię o tym powiadomią. A jeśli to zrobią, Jess i ja zaatakujemy ich mieczem i kung-fu.

Eve pokręciła głową, czując kolejny przypływ gniewu na Calluma i Zakon.

- Ta bariera i tak nie działała. Zakon osiągnął tylko tyle, że uwięził tego błotnego demona w mieście. Zastanów się. Te zwierzęta w lesie zostały zabite, gdy pole już istniało. Demon, przed którym Callum chciał ochronić miasto, był już w środku.

- Przewidywanie, jak zachowa się demon, to chyba nie nauka ścisła.

- I dlatego Zakon powinien przestać zachowywać się, jakby wszystko wiedział.

- Muszę skontaktować się z Alanną i powiedzieć jej, żeby nie przyjeżdżała. Zabiłyście demona, więc Zakon nie musi się już martwić. Chociaż sądzę, że ona i tak chciałaby sprawdzić kilka rzeczy.

- Och, niech przyjedzie, jeśli chce - zgodziła się Eve. Luke powiedział, że Alanna stanęła po jej stronie

w tej sprawie z polem. Może więc nie była taka zła. Poza tym Eve czuła, że powinna iść na kompromis, aby pokazać Luke'owi, że nie jest apodyktyczna.

Dotarli do domu Eve, ale Luke nie puścił jej dłoni.

- Między nami w porządku?

- Cóż, jest jeszcze jedna sprawa - oznajmiła Eve, próbując się nie uśmiechać.

- No nie, co jeszcze zrobiłem?

- Jess powiedziała, że po kłótni powinniśmy się dziko pocałować na zgodę.

- W zasadzie Jess nie uży-

ła słowa: dziko, ale Eve pomyślała, że nie zaszkodzi dodać coś od siebie.

- Naprawdę? - Luke puścił dłoń Eve i przyciągnął ją bliżej.

- Tak powiedziała... Puchatku.

Luke się roześmiał.

- Jak mus, to mus, Króliczku. Muszę wymyślić coś, co się rymuje z Króliczkiem.

- Nie musisz - powiedziała Eve, otaczając ramionami jego szyję.

Luke pochylił się do jej ust. Pocałunek był długi, słodki i gorący. A nawet odrobinę dziki!

- Myliłem się, gdy mówiłem, że nie chcę się z tobą kłócić przez następne sto lat - powiedział, gdy podniósł głowę. - Powinniśmy się kłócić jak najczęściej, żebyśmy potem mogli się godzić.



Znów ją pocałował.

- Co napisałaś w zadaniu ósmym? - zapytał Eve Ben Flood po szkole. Ona i Luke właśnie wychodzili na dziedziniec, by poszukać Jess i we trójkę udać się na spotkanie z Alanną.

- Jeden przez trzy x plus jeden. - Przystanęli na chwilę, by mogła odpowiedzieć. - Moim zdaniem to było najtrudniejsze. Cieszę się, że miałam czas wczoraj trochę się pouczyć. - Wzięła ze sobą książkę do algebry do wanny, zanim poszła do łóżka. Wzięła prysznic po walce z Paskudem, ale tak naprawdę potrzebowała długiej, gorącej kąpieli z bąbelkami.

- Przecież nawet nie mieliśmy wczoraj nic zadane. - Ben spojrzał na Luke'a. - Jak dotrzymujesz towarzystwa swojej dziewczynie, że uczy się nawet wtedy, gdy nie musi?

Luke uśmiechnął się do Eve.

- Robię, co mogę. Możesz mi wierzyć.

Eve zarumieniła się na wspomnienie wczorajszych pocałunków.

- Uczyłam się, bo wiedziałam, że dziś będzie kartkówka - powiedziała do Bena. - On zawsze robi kartkówki, gdy w telewizji lecą powtórki „Gotowych na wszystko”. Nie każ mi tego wyjaśniać.

- To chyba będę musiał zacząć studiować program telewizyjny - stwierdził Ben. - Dzięki za podpowiedź. Do jutra. - Poszedł w kierunku sali gimnastycznej.

- A dla mnie masz jakieś podpowiedzi? - zażartował Luke.

- Słyszałeś Bena. Musisz mi częściej dotrzymywać towarzystwa, bo w przeciwnym razie czeka mnie los kujona.

Luke chwycił ją w objęcia, przechylił i wycisnął na jej wargach długi pocałunek, który spotkał się z gorącym aplauzem ze strony wszystkich uczniów zgromadzonych na dziedzińcu.

- Proszę, proszę. - Eve była czerwona, gdy w końcu się wyprostowała. - O, tam jest Jess. - Pokazała palcem parking przed liceum. Grupa uczniów, w większości z ostatnich klas, zgromadziła się wokół cadillaca escalade, dumy Setha, i cieszyła się słonecznym popołudniem.

Gdy Eve i Luke do nich podeszli, okazało się, że toczą zażartą dyskusję na temat tego, kto ma prawo do tytułu królowej balu.

- Mówię tylko, że jeśli facet z ostatniej klasy przyprawia młodszą dziewczynę, to ona powinna zostać królową, jeśli on zostanie królem - powiedział Seth.

Eve się uśmiechnęła. Seth udawał, że teoretyzuje, ale było oczywiste, że ma na myśli siebie i Jess.

- To nie tak działa - oznajmiła Lindsey Vissering, kapitan drużyny cheerleaderek i maturzystka. - Zapomnij na chwilę o różnicy wieku. Królowa balu to nie randka króla balu. To...

- Chwilę. Moja siostra była królową balu, a facet, z którym poszła, został królem - wtrącił Dave Perry. -Jeśli nie wierzycie, możecie do mnie wpaść. Mamy chyba z milion zdjęć ich dwojga w koronach.

- Ale to nie dlatego, że byli parą - wyjaśniła mu spokojnie Lindsey. - Głosowania na króla i królową są oddzielne. Para może dostać obie korony, ale nie dlatego, że to para, a dlatego, że oboje dostali najwięcej głosów.

- To dlaczego każdy, kto przyjdzie na bal, nie może wziąć udziału w głosowaniu? - zapytał Seth.

- Bo to bal maturalny. Maturalny - uświadomiła mu Carrie Carrothers, która miała w tym roku ogromne szanse na tytuł królowej.

- To znaczy, że jeśli wybiorą mnie na króla, będę musiał zatańczyć o północy z...

- A co za różnica, z kim będziesz tańczyć na balu? -przerwał Sethowi Dave. - Przecież i tak najważniejsza

jest impreza po. Niektórzy sądzą, że powinniśmy ją urządzić na tej polanie w lesie zamiast na plaży, żeby mieć więcej prywatności. Ale moi rodzice już świrują przez plotki o tym podpalaczu. A wy? Słyszeliście o pożarze? Eve poczuła ucisk w piersi. To ona była podpalaczem, o którym mówiono - podpaliła las w napadzie furii.

- Pan Whittier mówił na biologii, że to nie musiał być podpalacz. Jego zdaniem ta niesamowita marcowa fala upałów stworzyła warunki do samozapłonu - powiedziała Carrie.

Eve przestała słuchać. Poczuła dziwne mrowienie na karku, nagle zaczęło się jej wydawać, że ktoś ją obserwuje. Obejrzała się przez ramię. Z początku niczego nie zauważyła, a potem dostrzegła Simona. Kulił się za samochodem po drugiej stronie parkingu.

I nie patrzył na nią, lecz na Jess, która obejmowała Seta w pasie i śmiała się z czyjegoś żartu. Eve zadrzała. Obsesja Simona na punkcie jej przyjaciółki była z każdym dniem coraz silniejsza. To ten oślizły demon zabił zwierzęta w lesie, powiedziała sobie. I na pewno zabił też Kicię. Kicia zginęła przecież w dokładnie ten sam sposób. Simon ma obsesję, ale nie jest mordującym zwierzęta szaleńcem.

Mimo to postanowiła od tej pory nie spuszczać Jess z oka. Nie mogła pozwolić, by coś złego spotkało najlepszą przyjaciółkę Wiedźmy z Deepdene.

Luke spojrzał na zegarek.

- Musimy iść.

Eve kiwnęła głową. Umówili się z Alanną w lodziarni 01a's. Dała sygnał Jess, która ucałowała Setha i podeszła do nich.

- Powiedziałam mu, że muszę się z wami pouczyć do egzaminów - poinformowała ich.

- Dobrze, że nie ma przynajmniej żadnego z historii. Tylko ten raport. - Eve przystanęła nagle z wyrazem przerażenia na twarzy.

- Co się stało? - zapytał Luke, rozglądając się wokół w poszukiwaniu demona.

- Zapomniałam oddać raport. A wiecie, jaki jest pan Zhang, jeśli chodzi o terminowość. Muszę wrócić i oddać mu pracę, zanim wyjdzie ze szkoły. Wy idźcie, ja was dogonię.

- Zamówię dla ciebie! - zawołał za nią Luke. -

Wiem, co lubisz.

- Och, ale z ciebie kochany chłopak - usłyszała Eve słowa Jess.

Luke był jej chłopakiem! Czasami wciąż jeszcze nie mogła w to uwierzyć.

Mieli już za sobą pierwszą kłótnię. To czyniło z nich prawdziwą parę.

Trudno byłoby przeoczyć Alannę. Luke był gotów się założyć, że każdy facet, który wchodził do 01a's, zauważał ją od razu. Nie chodziło o to, że jest ładniejsza od Eve, bo nie była. Ale miała w sobie coś. Jakby oczekiwała, że wszyscy będą na nią patrzeć i tym samym prowokowała spojrzenia. Tego dnia włosy miała upięte na czubku głowy. Jej bluzka odsłaniała jedno ramię, ukazując tatuaż z róż i kolców.

Jess szturchnęła go łokciem.

- Jestem tu, a to znaczy, że Eve tak jakby też, radzę ci więc, żebyś się tak nie gapił na Alannę. Przy Eve byś tego nie robił.

- Nie gapiłem się. Po prostu ją zauważyłem. Umówiliśmy się z nią, i oto jest. - Ruszył w kierunku łoży, którą zajęła Alanna.

- Strasznie się przykładasz do tego zauważania - mruknęła Jess, idąc za nim.

Alanna ich jeszcze nie zobaczyła. Uderzała lekko łyżeczką o blat i marszczyła brwi. Luke zastanawiał się, o czym myśli. Pewnie o ataku demona, który przewidział Zakon. Na pewno się ucieszy, gdy usłyszy, że Eve już się tym zajęła. Eve i Jess, przypomniał sobie. Musiał dać Alannie do zrozumienia, że Jess także miała w tym swój udział.

- Cześć - powiedział głośno, gdy podeszli do stolika. Zmarszczka na czole zniknęła, Alanna uśmiechnęła się do nich szeroko. Cóż, może bardziej do niego niż do Jess.

- Cieszę się, że was widzę. Siadajcie! Zamówiłam jeden z tych ogromnych deserów, które tu serwują. Osiem osób by się nim najadło, ale po prostu nie mogłam się oprzeć.

Jess usiadła obok niej. Luke wiedział, że zrobiła to po to, by Eve usiadła przy Luke'u. A jemu to odpowiadało. Nie chciałby siedzieć obok nikogo innego.

- A gdzie Eve? - zapytała Alanna, przesuwając palcami po swoim tatuażu.

- Zaraz przyjdzie - odparła Jess, uprzedzając tym Luke'a. - Musiała na chwilę wrócić do szkoły.

- W takim razie wy mi opowiedzcie, co się tutaj działo. Już nie mogę się doczekać. Odkryliście pole siłowe, i co dalej?

- Tak jak ci mówiłem, Eve użyła mocy, żeby je zniszczyć. Była naprawdę wściekła, gdy się dowiedziała, że Zakon uwięził ją w mieście.

- To pole prawie ją zabiło! - włączyła się Jess, jednocząc się w gniewie z nieobecną przyjaciółką. - Na-prawdę mogli jej o tym powiedzieć.

Alanna uniosła obie dłonie, jakby się poddawała.

- Zgadza się. Mówiłam o tym Callumowi. Ale nie mam dużej siły przebicia w Zakonie. W zasadzie wciąż jestem tylko uczniem. Mówcie dalej. Eve zniszczyła pole, a potem znaleźliście martwe zwierzęta, ułożone wzdłuż granicy miasta. Tak. Luke?

- Dokładnie. A gdy Luke dokonywał swojego odkrycia, Eve i ja zabiłyśmy demona - wtrąciła Jess z triumfalnym błyskiem w oku.

Alanna zmarszczyła brwi.

- Słucham? Jakiego demona?

- Ogromnego Paskuda, ulepionego z jakiejś cuchnącej mazi czy błota - odparła Jess. - Wielka paszcza, dużo zębów.

- Czy Zakon ma takiego demona w swojej bazie? -zapytał Luke.

Alanna wzruszyła ramionami.

- Niczego mi to nie przypomina. Sprawdzę to zaraz po powrocie. - Zmrużyła oczy. - I ty go zabiłaś?

- Ja pozbawiłam go kończyn ciosami kung-fu, a Eve zamieniła go błyskawicami w kałużę błota. I to

nie dzięki wam i waszemu niewidzialnemu płotowi wokół miasta.

- Tak. Fakt, że znaleźliśmy te martwe zwierzęta na granicy miasta, oznacza, że Zakon ustanowił pole już po tym, gdy demon pojawił się w Deepdene. Chcę, żeby Callum o tym wiedział. Ostatecznie naraził nas na jeszcze większe niebezpieczeństwo - zauważył Luke.

- Dobrze. Powiem mu o tym zaraz po powrocie - obiecała Alanna. - Czy te

zwierzęta nadal tam leżą? Chciałabym je zobaczyć. Może dzięki temu odkryję, jaki rytuał został odprawiony.

- Ja spasuję. Napatrzyłam się już na te zwierzaki, gdy jeden z nich przykleił mi się do buta. - Jess się skrzywiła.

- Niczego nie ruszałem - powiedział Luke, gdy kelnerka postawiła na ich stoliku górę lodów. Czy powinien mimo to domówić dla Eve jeszcze kokosowo--czekoladowe? To był jej ulubiony smak, a on przecież obiecał, że zamówi dla niej. Z drugiej strony, mieli na stoliku tyle lodów, że wystarczyłyby do wykarmienia armii słoni. - Czy są tu kokosowo-czekoladowe? - zawołał za kelnerką.

- Tam jest dosłownie wszystko - odpowiedziała. -Każdy smak, każdy sos, każda polewa.

To powinno wystarczyć, stwierdził Luke.

- A czy to ważne, jaki to był rytuał? - zapytała Jess. - Demon zginął. Eve sobie z nim poradziła bez żadnych problemów.

- Myślę, że powinniśmy mieć jak najwięcej informacji o każdym demonie, który pojawia się w Deepdene -

oznajmił Luke. - A poza tym Eve nie walczyła sama. -Odwrócił się do Alanny. - Jess miała w tym swój udział. Okazuje się, że ma prawdziwy talent do sztuk walki.

- Całkiem nieźle sobie radzę na zajęciach kung--fu. - Jess się uśmiechnęła. Luke także.

- Od jak dawna bierzesz lekcje? - zapytała Alanna.

- Niedługo, ale wkrótce zdobędę chyba niebieski pas. Może to moja kariera cheerleaderki mi pomogła. Cheerleaderki dużo kopią.

- Musisz mieć naprawdę silny cios, skoro uszkodziłaś demona. - Alanna zlizwała odrobinę bitej śmietany z górnej wargi.

To fakt, pomyślał Luke. Chociaż Amunnic po takim kopnięciu pewnie by nawet nie mrugnął. Wierzył, że umiejętności Jess pomogły pokonać najnowszego demona, ale w walce z tym pierwszym, Malphusem, na nic by się nie przydały. A gdyby Jess spróbowała kopnąć wargra, pewnie straciłaby stopę.

- Ten demon był dziwny - oznajmiła Jess po namyśle. - Wiem, że wszystkie demony są dziwne, ale ten był wyjątkowo gąbczasty. Jakby nie skończono go formować. Czy często spotyka się nieukończone demony? Alanna pokręciła głową.

- Raczej nie. Ale jest ich naprawdę nieskończona ilość. Zakon stara się je katalogować, ale dosłownie nie jest w stanie za nimi nadążyć.

- Ja mam własną bazę - poinformował ją Luke. -Zapisuję w niej wszystko,

co dotyczy portalu w Deepdene, demonów, z którymi dotychczas walczyliśmy, i mocy Eve.

- To gdzie byłeś ze swoim wspaniałym mieczem, gdy Eve i Jess walczyły? Uzupełniałeś dane? - zakpiła Alanna.

- Nie był nam potrzebny - dodała ze śmiechem Jess.

- To akurat racja. Nie byłem. Ale i tak żałuję, że tego nie widziałem. Jeśli toczy się walka, chcę brać w niej udział. Nawet jeśli dziewczyny potrzebują mnie tylko do kibicowania. - Tak naprawdę wolałby sam unicestwić te demony. Nie mógł znieść myśli, że Eve i Jess grozi niebezpieczeństwo. Nic jednak nie mógł zrobić, przynajmniej jeśli chodzi o Eve. Ona miała moce, a on nie.

Przypomniawszy sobie zniszczenia, których dokonała Eve w lesie. Miał nadzieję, że już nigdy nie będzie świadkiem takiej utraty kontroli z jej strony.

- A ćwiczysz się w walce na miecze? - zapytała Alanna. - Tak na wszelki wypadek?

- Pewnie powinienem, ale tego nie robię - odparł Luke. Zanotował w pamięci, by poświęcić temu więcej uwagi. Dzięki temu mógłby stać się znacznie skuteczniejszy.

- Ja ćwiczę każdego ranka. Może pokażę ci kiedyś, jak wygląda mój trening. - Alanna pochyliła się i położyła dłoń na rękę Luke'a. - Opowiedz mi więcej o swojej bazie.

Luke od razu zauważył, że Jess przestała się uśmiechać i zmarszczyła brwi, gdy tylko Alanna go dotknęła. Co jednak miał zrobić? Odsunąć się? Czy to nie byłoby niegrzeczne? Postanowił odczekać jeszcze minutę, a potem sięgnąć po łyżeczkę. Dzięki temu będzie mógł się uwolnić od Alanny bez robienia z tego wielkiej sprawy.

Bo przecież to nie było nic wielkiego. Dla Alanny też na pewno nie miało to żadnego znaczenia. Miała ponad dwadzieścia lat, a on był w pierwszej klasie liceum. Alanna po prostu lubiła mieć kontakt z innymi.

- Jakiego rodzaju dane zebrałeś na temat Eve? -kontynuowała Alanna. - Nikt w Zakonie nie ma takich zdolności jak wiemy z Deepdene.

- Zakres umiejętności Eve jest po prostu oszałamiający. Nie tylko zwalcza demony, ale też czyta ich runy i rozumie ich język. Eve ma...

Jess przerwała mu, chrząkając głośno. Luke podniósł głowę i zobaczył, że Jess patrzy na kogoś ponad jego ramieniem. Odwrócił się i dostrzegł stojącą za nim Eve.

Nie wyglądała na zadowoloną.

## Rozdział 8

Eve zaczęła skubać dolną wargę. Mój chłopak właśnie trzyma za rękę tę nieprzyzwoicie śliczną Alannę. Na pewno rozmawiają o mnie, obgadują mnie za plecami. I do tego nawet nie zamówił mi lodów!

Zmusiła się do uśmiechu. Nie chciała, by Alanna zauważyła jej zazdrość i brak pewności siebie. Zwłaszcza że Eve nie miała przecież ku temu żadnych powodów. To logiczne, że o niej rozmawiali. Była Wiedźmą z Deepdene, unicestwiła pole siłowe Zakonu i zabiła demona.

Luke uwolnił się od Alanny, gdy tylko Eve się do nich przysiadła. Jess mrugnęła do niej. Eve była pewna, że przyjaciółka doskonale wie, jakie myśli chodzą jej po głowie. Uśmiechnęła się szczerze, aby pokazać Jess, że wszystko w porządku.

- Czekoladowo-kokosowe na pewno gdzieś tu są - powiedział Luke.

Pochylił się nad gigantycznym deserem i zaczął w nim grzebać łyżeczką. - Mam. - Łyżeczka wynurzyła się spomiędzy bitej śmietany i karmelowej polewy i powędrowała do ust Eve.

- Pyszne, dzięki. - Było coś niesamowicie seksownego w chłopaku, który karmi cię lodami.

- Rozmawialiśmy o tym, jak wczoraj z Jess rozprawiłyście się z tym demonem.

- Jesteśmy dobrą drużyną. - Eve uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Jak się czujesz, gdy korzystasz ze swoich mocy? - Oczywiście Alanny pałały ciekawością. - Boli cię, gdy ten ogień z ciebie wychodzi?

Alanna nie przesyłała żadnych negatywnych sygnałów, których

spodziewała się Eve. Może w końcu pogodziła się z faktem, że Eve ma naturalne zdolności, a ona, członkini starożytnego stowarzyszenia do walki z demonami, nie.

- To dziwne. - Eve znów uniosła łyżeczkę do ust. -To jak... Wiem, że to gorące. Gdy zbieram w sobie energię, czuję w piersi kulkę lawy. Ale ona w ogóle nie parzy. Trudno to opisać.

- Co masz na myśli, gdy mówisz, że zbierasz w sobie energię? - zapytała Alanna.

- Moc jest we mnie przez cały czas. Jakby bezustannie przepływała przez moje ciało. Gdy chcę jej użyć, muszę ją skoncentrować w tym miejscu. - Eve dotknęła punktu pośrodku żeber.

- Powinnaś widzieć jej twarz, gdy uwalnia moc - dodała Jess. - Dosłownie promienieje. Jakby jadła światło.

- To fantastyczne uczucie - potwierdziła Eve. -Chyba jeszcze nie przywykłam do własnej siły. Nigdy nie byłam wysportowanym typem w przeciwieństwie do Jess. Ale dzięki moim mocom naprawdę czuję się jak atletka, jakbym do walki wykorzystywała całe swoje ciało.

Miała nadzieję, że Alanna doniesie o tym Callu-mowi. Eve chciała, by Zakon wiedział, jaka jest silna, i pamiętał, że są po tej samej stronie.

- Alanno, czy gdy Zakon dowie się, że Eve i Jess unicestwiły kolejnego demona, zaczniesz chętniej dzielić się z nami swoją wiedzą? - zapytał Luke.

- Wiem, że ty rozumiesz, że Eve powinna stać się częścią waszego antydemonicznego planu, ale czy resztę Zakonu uda się przekonać, że nie powinni mieć przed nią tajemnic?

- Mam nadzieję, że tak. Naprawdę zrobię wszystko, by ich do tego przekonać. Jeśli dowiedzą się, że Eve zabiła demona, którego tak się obawiali, może zrozumieją, że jest silniejsza niż cokolwiek, co moglibyśmy stworzyć. Wystarczy spojrzeć, co zrobiła z polem siłowym. Trzeba im też przypomnieć, że Eve jest po naszej stronie, po stronie pogromców demonów.

- Świetnie. - Luke otoczył Eve ramieniem i zaczął się bawić pasmem jej ciemnych włosów. Eve przytuliła się do niego.

Alanna się uśmiechnęła.

- Uroczą z was para. Zastanawiałam się, kiedy w końcu się zejdziecie.

- Ja też! - zawołała Jess. - Wiedziałam, że się uwielbiają na długo przed tym, zanim sami się w tym połapali. Albo przynajmniej do tego przyznali.

- Jess! - powstrzymała przyjaciółkę zawstydzona Eve. - Nikt tu nie wspominał o żadnym uwielbianiu. -

Spojrzała na Luke'a, który pociągnął lekko owinięte wokół jego palca



włosy.

- Ja nic o tym nie słyszałem - potwierdził, uśmiechając się do niej.

- Wystarczy tylko na was spojrzeć, żeby wszystko od razu zrozumieć - oznajmiła Jess. Spojrzała na Alanę. - Wiesz, ile czasu im to zajęło?

- Dla mnie to od początku było dosyć oczywiste - orzekła Alanna. - Nie wiem, z czym oni mieli problem.

Eve była naprawdę zdumiona. Alanna odnosiła się do Jess jak do istoty ludzkiej. Zazwyczaj przecież ją ignorowała. Przypomniała sobie, co Luke powiedział o sprzeciwie Alanny wobec pola siłowego. Może dzięki temu pojęła w końcu, że wszyscy czworo są po tej samej stronie?

- Mogę zadać ci jeszcze jedno pytanie co do twoich mocy? - zwróciła się Alanna do Eve. - Nie chcę cię zdenerwować, po prostu... - Wzruszyła ramionami, róże na jej tatuażu poruszyły się jak muśnięte wiatrem. - Po prostu nigdy dotąd nie spotkałam kogoś, kto miałby twoje zdolności. A jako że sama mam obsesję na punkcie zabijania demonów, jestem po prostu ciekawa.

- Nie ma sprawy, pytaj - zgodziła się Eve.

- Czy twoje moce są niewyczerpane? Gdybyś musiała walczyć z całą armią demonów, czy nadal tak by się w tobie jarzyły?

Eve pokręciła głową.

- Nie, moc się wyczerpuje. Może nie do końca, bo zawsze czuję w sobie iskrę, ale mogę jej używać

jedynie przez określony czas, a potem muszę się naładować.

- Myśleliśmy na początku, że moc Eve pochodzi tylko z jej wnętrza - wtrącił Luke - ale gdy ścigaliśmy Amunnica, okazało się, że Eve może absorbować elektryczność. Za pierwszym razem spowodowała zaciemnienie w całym mieście. - Zdjął wisienkę koktajlową z bitej śmietany i wziął trochę na łyżeczkę.

Eve sięgnęła po wisienkę i wrzuciła ją sobie do ust.

- Chcesz znać prawdziwy powód, dla którego jestem z Lukiem? - zapytała.

- Ja chcę - zażartował Luke. - Od dawna się nad tym zastanawiam.

- To dlatego, że zostawia mi wszystkie wisienki.

- Ja po prostu nie cierpię wisienek - wyznał Luke.

- Ty ich nie cierpisz, ona je uwielbia, jesteście dla siebie stworzeni - podsumowała Jess. - Jesteście jak... -Przerwał jej dzwonek telefonu.

Odebrała.

- Cześć, mam - powiedziała, podnosząc palce do góry na znak, że potrwa to tylko chwilę.

Luke stoczył kolejną wisienkę z góry lodów na stronę Eve. A tak

poważnie, dlaczego tak długo im to zajęło? Mówiło się, że on jest podrywaczem i... Było to tak dawno temu, że nie potrafiła przypomnieć sobie żadnych innych powodów.

- Co? - krzyknęła Jess. - Nie!

Eve poderwała głowę. Jess zbladła jak ściana. Była przerażona.

- Zaraz przyjdę, mamó. - Jess wstała gwałtownie i wpadła na Alannę.

- Jess, co się stało? - zapytała Eve.

- Muszę natychmiast wracać do domu. Stało się coś strasznego!

Jess biegła po schodach do swojej sypialni tak szybko, że Eve z trudem mogła za nią nadążyć. Luke i Alanna byli tuż za nimi.

- Przyniosłam ci pranie do poskładania i wtedy to zobaczyłam. Nie pojmuję, jak to się mogło stać. - Mama Jess siedziała na łóżku z piękną nową suknią od Dolce & Gabbana na kolanach. - Nie rozumiem, kto mógł zrobić coś takiego.

- Pokaż mi ją. - Jess wzięła sukienkę do rąk i strzepnęła ją lekko.

Przyłożyła ją do siebie i odwróciła się do lustra nad komodą.

Eve aż się zachłysnęła. Suknia została pocięta w trzech miejscach, delikatny szyfon zwisał teraz smętnie w strzępach.

- Och, Jess. To straszne. Nie mogę w to uwierzyć -zawołała. Kto mógłby zrobić coś takiego? I to Jess? Jess, która przyjaźniła się ze wszystkimi?

Po policzkach Jess popłynęły łzy.

- Kupimy nową sukienkę - powiedziała jej mama.

- Nie chcę nowej, chcę tę. - Jess przesunęła palcami wzdłuż rozcięć. Eve widziała, jak bardzo drży jej ręka.

- Może znajdziemy taką samą? - zasugerowała. -Wiem, że to oryginał, ale może znajdziemy coś w tym samym stylu?

Jess pokręciła głową.

- Nie mogłabym nosić nic podobnego. - Delikatnie położyła suknię na łóżku.

- Zostawię cię z przyjaciółmi - powiedziała pani Meredith cicho. - Zawołaj mnie, gdybyś czegoś potrzebowała. Będę na dole. - Uścisnęła Jess i wyszła z pokoju.

- Ktoś zakradł się do mojego pokoju i to zrobił. -Jess osunęła się na podłogę i oparła o łóżko. - Ktoś był w mojej sypialni.

Eve usiadła obok niej. Miała z tego pokoju tyle wspaniałych wspomnień: tu oglądały filmy, zwierzały się sobie ze swoich sekretów i szykowały się na imprezy. Nagle to miejsce wydało się jej obce.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła przyjaciółkę. - Przecież wciąż idziesz na bal maturalny z Sethem. Tylko to się liczy.

- Kto nienawidzi mnie na tyle, by coś takiego zrobić? - zapytała Jess, nie patrząc na nią. Oczy miała utkwione w ścianie.

Luke usiadł obok niej, a w chwilę później dołączyła do nich Alanna.

- Jess, myślę, że wszyscy wiemy, kto to mógł być - stwierdził Luke.

- Naprawdę? - zawołała Alanna. - Kto? Czy Zakon powinien o czymś wiedzieć?

- Simon... - szepnęła Eve. Zrozumiała to dopiero, gdy Luke się odezwał. Przecież Simon węszył koło domu Jess, obserwował ją w szkole i napisał ten okropny list.

- Jess odmówiła takiemu jednemu chłopakowi, który zaprosił ją na bal - wyjaśnił Luke Alannie. - Nie najlepiej to zniósł.

- Najwyraźniej. - Alanna spojrzała na sukienkę.

- Chyba rzucił na mnie klątwę. - Jess mrugnęła kilka razy. - Eve i ja widziałyśmy go z taką książką. Miała dziwne znaczki na okładce. Nie litery. To mogła być księga zaklęć.

- Co wiecie o tym chłopaku? Czy to możliwe, by uprawiał czarną magię? - zapytała Alanna. Tylko członek Zakonu mógł poważnie potraktować podejrzenia Jess co do klątwy.

- Wiem, że to Deepdene. Dziwne rzeczy są tu na porządku dziennym - wtrącił Luke - ale nie powinniśmy chyba tak pochopnie wyciągać wniosków. Moim zdaniem Simon ma obsesję na punkcie Jess, o czym ona nie wiedziała. A gdy go odtrąciła, trochę się pogubił.

- Może jestem zbyt przyzwyczajona do ponadnaturalnych wyjaśnień - zgodziła się Alanna. - Luke może mieć rację. Ten Simon pewnie się wściekł, gdy nie zgodziłaś się pójść z nim na bal, i pociął sukienkę. Eve się poderwała.

- To on. To musiał być on. - Zaczęła chodzić po pokoju nerwowym krokiem, moc w niej buzowała. Terroryzowano jej najlepszą przyjaciółkę. Nie zamierzała na to dłużej pozwalać. To się musi skończyć.

Palce jej prawej dłoni zaczęły mrowić i zanim zdołała się powstrzymać, spłynęła z nich mała błyskawica. Poleciała w kierunku łóżka i opadła, skwiercząc, na suknię Jess. Pokój wypełnił zapach spalenizny.

- O Boże, Jess, przepraszam. Tak mi przykro! - zawołała Eve. Opadła na kolana obok Jess i otoczyła ją ramieniem. - Tak się zdenerwowałam na myśl o tym, że Simon... Po prostu mi się wyrwało.

- To nic. Suknia i tak była już zniszczona - stwierdziła Jess bez emocji.

- Luke, nie sądzisz...? - Eve kiwnęła głową w kierunku drzwi. Jess potrzebowała teraz tylko jej.

- Alanno, chciałaś zobaczyć te martwe zwierzęta, które znalazłem w lesie. Mogę cię tam teraz zaprowadzić - powiedział głośno Luke.

- Dzięki - szepnęła Eve, a potem odwróciła się do Jess, starając się wymyślić coś, co poprawi humor przyjaciółce. Tym razem czekolada na pewno nie wystarczy.

- Co to? - Alanna wskazała palcem ślad spalonej ziemi prowadzący w głąb lasu. - Był tu jakiś pożar?

Luke się zawahał, ale postanowił powiedzieć prawdę.

- To moce Eve. - Spojrzał w twarz Alanny, żeby śledzić jej reakcję. Gdy on po raz pierwszy zobaczył ten dowód braku kontroli Eve nad jej mocami, dosłownie zamarł.

Alanna pochyliła się i dotknęła palcami spalonej ziemi. Na jej twarzy nie malowały się żadne emocje. Przeniosła wzrok z trawy na drzewa.

- Te nagie pnie to również jej dzieło?

Luke kiwnął głową. Nie chciał nawet patrzeć na drzewa, które padły ofiarą Eve.

- Walczyła z demonem? Myślałam, że pokonały go koło domu Jess - zapytała Alanna, wstając.

- Tak było. - Sam nie wiedział, jak opisać, co tu się wydarzyło. - Eve właśnie się dowiedziała, że Zakon

utworzył pole, nie informując jej o tym. Była zdruzgotana i wściekła. Po prostu straciła nad sobą panowanie. Przybiegła tu i wtedy to się stało. - Objął gestem ziemię i drzewa. - Potem zniszczyła pole.

- To nie była chwilowa utrata kontroli, jaką widzieliśmy na przykład przed chwilą u Jess - zauważyła Alanna. - To znacznie poważniejsze.

- Cieszyłem się, że miała na tyle rozsądku, by znaleźć się z dala od ludzi - przyznał Luke. Nie lubił rozmawiać o Eve za jej plecami, ale martwiły go te utraty kontroli.

- Czy to się często zdarza?

- Często tak było na początku, gdy Eve dowiedziała się o swoich zdolnościach. Ale teraz już nie. Tylko wtedy, gdy naprawdę się zdenerwuje. Trudno jej się opanować, gdy w grę wchodzi emocje.

- U Jess wyraźnie się zdenerwowała.

- To dlatego, że ona i Jess tak się przyjaźnią - wyjaśnił Luke, czując nagle potrzebę, by stanąć w obronie Eve. - A to, co zrobił Simon, było naprawdę okropne. Dlatego się wściekła.

Alanna zacisnęła wargi, jakby zastanawiała się nad tym, co powinna powiedzieć.

- Luke, musisz pamiętać, że Eve nie jest w pełni człowiekiem. Może nigdy

nie będzie w stanie kontrolować demonicznej części swej natury.

- Eve jest takim samym człowiekiem jak ty i ja. Krwi demona zawdzięcza swoją moc. I używa jej w walce przeciwko nim - zaprotestował Luke. - Jasne, czasami nieco ją ponosi, ale nic takiego nie wydarzyło się od miesiąca. Po prostu tym razem bardzo się zdenerwowała. Czy można ją za to winić, po tym co zrobił Zakon? Mogli ją zabić!

- Zawsze zdarzy się coś, co ją zdenerwuje. Nie można tego uniknąć. - Alanna zmarszczyła brwi. - Możliwe, że demoniczna część jej natury staje się coraz silniejsza i przez to Eve traci kontrolę nad mocą. Jeśli tak jest, takie sytuacje będą się zdarzać coraz częściej, a rezultaty mogą być znacznie poważniejsze niż wypalona trawa i drzewa.

- Mówisz tak, jakbyś myślała, że jej moc to coś złego. Eve używa jej, by walczyć ze złem. Zabija demony. Nie robiłaby tego, gdyby choć w części była do nich podobna. - Chciał w to wierzyć. Wierzył w to przez większość czasu. Niepokoił go jednak ten wybuch Eve. Gdyby nie dotarła w porę do lasu, gdyby straciła panowanie na środku Main Street... Nie chciał o tym myśleć, ale nie potrafił się przed tym powstrzymać.

- Rozumiem, że chcesz ją postrzegać jak człowieka, Luke, ale ona nim nie jest. Musisz to zrozumieć, w przeciwnym razie znajdziesz się w niebezpieczeństwie. Krew demona sprawia, że Eve jest po części demonem. To fakt. Może jej ludzka natura dominuje, ale to nie znaczy, że nie ma w niej tej drugiej. - Alanna wzięła go za rękę i uścisnęła. - Powiem ci coś, choć nie powinnam. Głównie dlatego, że martwię się o ciebie i o Jess.

Luke utkwiał w niej wzrok.

- O co chodzi?

- Zakon jest poważnie zaniepokojony tym, że Eve zniszczyła pole siłowe.

Ustanowili je przede wszystkim dlatego, by obserwować ją w zamkniętym środowisku, w którym można minimalizować straty. To dlatego tu jestem.

Przysłali mnie, bym zbadała tę sprawę. Mam określić, czy Eve można ufać, czy może stała się dla nas zagrożeniem.

## Rozdział 9

Luke zagłębiał się z zapaloną latarką w ciemny las. Otuchy dodawał mu przytroczony do pleców miecz. Chciał jeszcze raz spojrzeć na martwe zwierzęta. Musiał coś przeoczyć, wskazówkę, która pomoże mu wreszcie zrozumieć, co się dzieje.

Szedł ścieżką wypaloną przez Eve. To był najłatwiejszy sposób, by odnaleźć niewidoczną granicę pomiędzy Deepdene a East Hampton. W nocy zniszczenia wyglądały jeszcze gorzej. Nagie gałęzie wyginały się w świetle księżyca. Spalonych liści także przybyło, a pas wypalanej trawy był znacznie szerszy.

Nagle jego serce zaczęło kołatać gwałtownie, jakby chciało wyrwać się z piersi. Luke oblał się zimnym potem. Całe jego ciało mówiło mu, że coś jest nie w porządku. Nakazywało mu zawrócić, uciec do bezpiecznego miasta, na plebanię, do łóżka.

Musiał zmobilizować całą siłę woli, by ruszyć dalej. Czuł otaczające go zło, potężne i przytłaczające, silniejsze niż cokolwiek, czego doświadczył podczas

dotychczasowych potyczek z demonami. Co się tam czaiło?

Sięgnął za siebie, by dotknąć miecza. Przerazenie ścięło mu krew w żyłach.

Pochwa ciążyła mu na plecach, ale miecz zniknął. Jak to możliwe?

Przecież nie mógł wypaść. Czy powinien zawrócić, by go poszukać?

Instynkt podpowiadał mu, że już wkrótce może go potrzebować.

Powinien...

Wysoki, pełen bólu krzyk oderwał go od rozmyślań. Mógł zrobić tylko jedno - pobiec w kierunku, z którego ów dźwięk dochodził.

Światło latarki padło na Eve, która stała na końcu wypalonej ścieżki. Luke odetchnął z ulgą. Przynajmniej nie będzie musiał walczyć sam z tym, co kryje się w lesie. Nagle dostrzegł, że Eve ma na sobie długą białą koszulę nocną, poplamioną krwią. Słaniała się na nogach i była bardzo, bardzo blada.

- Jesteś ranna? - zawołał, biegnąc ku niej. Potknął się na czymś i upadł na ziemię. Jego usta wypełniły się popiołem. Walczył, by wstać, ale nie zdołał uwolnić stóp.

Wykręcił ciało, by sprawdzić, w co się zaplątał, i krzyknął. Krzyk dosłownie rozrywał jego ciało na strzępy.

Ręka. To dłoń Jess trzymała go za stopę. Jess miała poderżnięte gardło. Krew trysnęła z rany, gdy przemówiła.

- Powstrzymaj ją. Musisz ją zabić.

Jej gałki oczne znieruchomiały, gdy wydała ostatnie tchnienie.

Luke wyrwał stopę z jej uścisku i skoczył na równe nogi. Między nim a Eve leżały jeszcze dwa ciała - oba wpatrywały się z niego z podciętymi gardłami.

- Eve, co ty robisz?

Gdy uśmiechnęła się do niego, zobaczył ślady krwi na jej zębach.

- Zabijam demony, Puchatku. - Zza pleców wyjęła miecz, ten sam, który Payne powierzył Luke'owi. - To miasto jest ich pełne.

Luke zatoczył się w tył, ale nim zdołał odwrócić się i uciec, Eve skoczyła na niego. Nie czuł bólu, gdy rozcinała mu gardło. Jego gorąca krew spłynęła po ciele, unosząc ze sobą życie.

- Nie! - krzyknął.

A potem się poderwał. Siedział na łóżku.

Na łóżku. To był tylko sen. Przycisnął obie ręce do gardła. Było spocone, ale całe. Leżał przez chwilę w bezruchu, próbując uspokoić galopujące serce. Potem wstał powoli, dając oczom czas, by przywykły do mroku pokoju. Wiedział, że i tak już nie zaśnie. Może nawet do końca życia.

Usiadł przy biurku, włączył komputer i odetchnął. Z monitora uśmiechała się do niego Eve. Przesunął palcem po linii jej policzka. Dziewczyna, która zabijała demony.

Wzdrygnął się, gdy przypomniał sobie słowa, które Eve wypowiedziała we śnie.

- Zabijam demony - oznajmiła spokojnie, otoczona ciałami martwych przyjaciół.

- Wczoraj wieczorem rozmawiałam z Sethem o sukience - powiedziała Jess do Eve następnego ranka. Stały przed szkołą i dopijały kawę, którą kupiły w Java Nation. Srebrne ulotki w kształcie gwiazd, informujące o balu maturalnym, trzepotały na wietrze, przyczepione do drzew. -

Strasznie się zdenerwował. Jest przekonany, że to sprawka Simona.

- To jedyne sensowne wytłumaczenie - stwierdziła Eve. Dużo nad tym myślała. Nie mogła się powstrzymać. Ostatecznie jednak za każdym razem dochodziła do wniosku, że to musiał być Simon.

- Na szczęście dziś dom nie jest pusty. Peter ma grypę i mama postanowiła zatrzymać go w łóżku. Nie najlepiej się czuje, ale na pewno usłyszy, jeśli ktoś będzie próbował dostać się do środka.

- Wiesz już, czy widział nas z tym... - Eve rozejrzała się, żeby się upewnić,

że nikt nie podsłuchuje -gąbczastym demonem?

- Nie mogłam tak wprost o to zapytać, bo nie jestem pewna, czy cokolwiek widział, a nie chciałam go przestraszyć. Ale rozmawiałam z nim, gdy już się umyłam. Jestem prawie pewna, że gdyby coś widział, powiedziałby mi o tym. - Wypiła ostatni łyk kawy i zmięła papierowy kubek. - Gotowa? Eve spojrzała na zegarek. Do rozpoczęcia lekcji zostało jeszcze piętnaście minut.

- Zostanę tu i zaczekam na Simona. Chciałabym zadać mu kilka pytań.

- A co to da? Przecież nie powie ci: „Tak, Eve, włamałem się do domu Jess i zaatakowałem nożem jej suknię”.

- To może w takim razie nie będę zadawać pytań. Może po prostu... -

Wyciągnęła ręce przed siebie i poruszyła palcami.

Jess chwyciła ją za nadgarstki.

- Nie zrobiłabyś tego! Prawda?

- Oczywiście, że nie! Żartowałam. - Eve pokręciła głową. Jak Jess mogła pomyśleć coś takiego? - Simon jest przecież człowiekiem.

Prawdopodobnie chorym i zdegenerowanym, ale wciąż człowiekiem.

Nigdy nie użyłabym moich mocy przeciwko komuś, kto nie jest demonem, pomyślała.

Jess uśmiechnęła się ze skruchą.

- Chyba przypomniało mi się, jak wczoraj strzełaś w sukienkę.

- Naprawdę się wtedy wściekłam. Nie chciałam tego. To się po prostu stało. Bardzo mi przykro z tego powodu. Wiem, że suknia była już zniszczona, ale nie mogę się pogodzić z tym, że ja też się do tego przyczyniłam.

- To dlatego, że byłaś równie nieszczęśliwa co ja. Bo jesteś moją prawdziwą przyjaciółką - stwierdziła Jess. - Tylko zachowaj spokój, jak będziemy rozmawiać z Simonem, dobrze? Może mogłabyś zastosować jakąś kontrolę oddechu? Moja mama ma obsesję na punkcie technik oddychania.

- Poradzę sobie. Gdy zobaczyłam twoją sukienkę, chyba zadziałał szok. I świadomość, że Simon był w twoim domu. Twoim pokoju. Dlatego się wściekłam. Ale dziś będę nad sobą panować. Miałam czas, by się z tym oswoić. - Eve dokończyła swoją kawę. - A ty jak się dzisiaj czujesz?

Myślałaś już o tym, co zrobisz

w sprawie sukienki? Jesteś pewna, że nie chcesz kupić czegoś podobnego?

Może chociaż coś z szyfonu?

- Nie, wtedy po prostu cały czas myślałabym o tej pierwszej - stwierdziła Jess. - Ale musimy jak najszybciej wybrać się na Manhattan. Niewiele



czasu nam zostało.

- Dobrze więc, że zniszczyłam pole siłowe Zakonu -oznajmiła Eve. - W przeciwnym razie nie mogłabym jechać z tobą. Ani nigdzie indziej, jeśli już o tym mowa.

Jess zasłoniła usta dłonią.

- Wiesz, że w ogóle o tym nie pomyślałam? Jak śmieli uwięzić w Deepdene moją osobistą stylistkę?

Eve się uśmiechnęła.

- Cóż, ich bariera nie była wystarczająco silna, aby mnie zatrzymać! Pojedziemy do miasta i znajdziemy ci idealną suknię. I obiecuję, że tym razem nie będę zaklepywać.

Jess żartobliwie pogroziła Eve palcem.

- Oby, panienko.

Eve nie przestawała się uśmiechać, choć nie było jej łatwo. Nadal uważała, że miała prawo do zaklepa-nia poprzednim razem.

Nagle kpiący uśmiech Jess zbladł, a ona sama otuliła się szczelnie ramionami.

- Idzie Simon.

Szedł przez trawnik przed szkołą ze spuszczoną głową i swoją wielką książką pod pachą.

- Chcesz podejść do niego razem ze mną? - zapytała Eve. - Nie musisz. Poradzę sobie sama. Choć założę się, że Luke samej by mnie nie puścił, bo przecież jest...

- Facetem - dokończyła za nią Jess. - Dobry pomysł. Poczekaj na niego.

- Coś czuję, że ktoś inny zamierza mnie wyręczyć -powiedziała Eve na widok cadillaca Seta, który gwałtownie zahamował przy krawężniku.

Wszyscy odwrócili głowy w tamtą stronę, zwabieni piskiem opon.

Chwilę później z auta wyskoczyli Seth i Dave. Simon nie miał najmniejszych szans.

- Seth, nie rób tego! - zawołała Jess. Jednak Seth już przyszpilił Simona do ziemi i uderzył go pięścią w twarz.

Eve i Jess pobiegły w ich kierunku. Bijących się otoczyli gapie. Eve nie wyobrażała sobie, jak one dwie miałyby przerwać walkę dwóch facetów bez użycia mocy, ale musiały spróbować. A może gdzieś w okolicy kręci się jakiś nauczyciel? Rozejrzała się. Nie. Nigdy nie było ich w pobliżu, gdy byli potrzebni. Może ktoś jednak doniesie o bójce dyrektorowi.

- Przepraszam, że wysłałem ten list - krzyknął Simon. - Chciałem osobiście przeprosić Jess. Czekałem na nią koło domu, ale nie chciała ze mną rozmawiać.

- To dlatego wtedy do mnie przyszedłeś? - zawołała Jess.

- Pociąłeś jej sukienkę nożem, ty świrze. Oddasz jej pieniądze i już nigdy więcej nawet na nią nie spojrzysz! - wrzasnął Seth. Znow uniósł rękę do ciosu, ale Jess chwyciła go mocno za ramię.

- Nie! Nie wiemy na pewno, czy to był on.

- A kto inny mógł zakraść się do twojego pokoju i pociąć suknię? On miał powód: był wściekły, że mu odmówiłaś.

- To nieprawda! Nie mam pojęcia, o czym ty w ogóle mówisz. Jaka sukienka? O co wy mnie oskarżacie? - Simon wyrzucał z siebie słowa tak szybko, że trudno było je rozróżnić. Zdaniem Eve mówił szczerze. Zgadzała się jednak z Sethem. Simon był jedyną osobą, która miała powód, by zniszczyć suknię.

- Zostaw go, Seth - poprosiła Jess.

- Rozwał mu łeb! - zawołał Dave.

- Nie pójdę z tobą na bal, jeśli jeszcze raz go tkniesz! - ostrzegł Seta Jess.

- Słyszysz?

- Tak. - Seth opuścił pięść. - Wiem, co zrobiłeś - powiedział jeszcze Simonowi. - Radzę ci, trzymaj się ode mnie z daleka. I od Jess też - rozkazał. Wstał i razem z Dave'em wrócił do samochodu. Obejrzał się jeszcze przez ramię.

- Chodź, Jess.

Jess pokręciła głową.

- Jak chcesz - mruknął, siadając za kierownicą. Simon wstał powoli, był śmiertelnie blady. Eve podniosła z ziemi jego książkę i przesunęła dłonią po zakurzonej okładce.

- Co to jest? - zapytała na widok dziwnych symboli. To nie mogły być runy demonów. Je potrafiłaby odczytać.

- Podręcznik do nauki rosyjskiego - mruknął Simon, zabierając jej książkę.

- Tata wymusił na mnie przyspieszony letni kurs, pomyślałem więc, że nieco się poduczę. - Odwrócił się do Jess, ale nie podniósł głowy. Cały czas patrzył w ziemię. - Przepraszam za ten list. Zachowałem się jak palant. Naprawdę mi przykro.

Przyszedłem do twojego domu, żeby ci o tym powiedzieć.

Zaczął odchodzić, ale nagle się odwrócił. Tym razem spojrzał Jess prosto w oczy.

- Naprawdę nie wiem, o czym mówił Seth. Chodzi mi o tę sukienkę. Eve przygryzła wargę, patrząc, jak Simon znika w budynku szkoły. Była przekonana, że powiedział prawdę.

- Tak jakby mu wierzę - stwierdziła Jess.

- Ja tak jakby też - oznajmiła Eve. - Ale jeśli Simon mówi prawdę, to kto zniszczył twoją sukienkę?

- Wpisz... galaretowaty demon - zasugerowała Eve Luke'owi.

- Śmierdzący zgniłymi rybami, niszczący buty, ciepły galaretowaty demon - podpowiedziała Jess.

Palce Luke'a biegały nerwowo po klawiszach laptopa Eve, a dziewczyny chichotały na łóżku. Próbował znaleźć więcej informacji na temat stwora, z którym poprzedniego dnia walczyły, by uzupełnić bazę, panie jednak nie były zbyt skłonne do współpracy.

- Mogłybyście się trochę skupić? - zapytał, tłumiąc irytację.

Eve opadła na poduszki.

- Daj spokój, Luke. Dopiero co wyszliśmy ze szkoły. To był szalony dzień, Seth prawie wgniół Simona w ziemię. Musimy chwilę odpocząć. - Skinęła głową w kierunku Jess. Luke rozumiał, że ich przedpołudnie obfitowało w przeżycia, ale musieli przecież znaleźć więcej informacji.

- Tak, to było straszne. Myślałam, że będę musiała wypróbować na Secie kilka ciosów, by odciągnąć go od Simona. Cały czas myślę o tym, jaką minę miał Simon, gdy powiedział, że nie ma pojęcia, o co Seth go oskarża. Jeśli kłamał, to powinien natychmiast zapisać się do kółka teatralnego.

- A to znaczy, że znów nie wiemy, kto zniszczył twoją sukienkę - stwierdził Luke.

- Nie chcę o tym myśleć. Nie teraz. Moja głowa zaraz eksploduje. - Jess opadła na poduszki obok Eve. - Teraz potrzebujemy nieco rozrywki.

- Rozrywki - jęknęła Eve, imitując głos Frankensteina.

- Rozrywki - powtórzyła w podobnym tonie Jess. Luke jęknął całkiem zwyczajnie. Doprowadzały go

do białej gorączki. On tu próbował rozmawiać o demonie. Demonie!

- Ten potwór był w naszym mieście - przypomniał im. - A gdyby natknął się na niego ktoś inny? Ktoś, kto nie posiada mocy i nie zna kung-fu? - Pochylił się na krześle i spojrzał najpierw na Eve, a potem na Jess. - To poważna sprawa. Co jeszcze wiemy o tym demonie?

Eve zaczęła machać ręką jak wyrrywający się do odpowiedzi uczeń.

- Ja coś wiem! Musiał zapytać.

- Co?

- Demon jest martwy!

- I to tyle w tym temacie - dodała Jess.

- Wcale nie - warknął Luke. - A jeśli okaże się, że demon potrafi się zrekonstruować? Może kałuża zamienia się z powrotem w demona, gdy tylko dotrze do ścieków? A może te demony podróżują stadami? O ile

wiemy, demon mógł nawet wejść do domu Jess i zniszczyć jej sukienkę. Ktoś musiał to zrobić, a obwinianie o to Simona nie jest już takie oczywiste.

- Zwłaszcza teraz, gdy okazało się, że jego księga zaklęć to podręcznik do nauki rosyjskiego - skomentowała Eve. - Pamiętasz, jak mówił do ciebie te dziwne rzeczy przez telefon? To musiał być rosyjski!

- Masz rację - zgodziła się Jess. - Gdy o tym teraz myślę, dochodzę do wniosku, że wcale nie było to takie przerażające.

- Może i nie, ale wciąż dziwne. Tyle że zwyczajnie dziwne. W stylu Simona. Pamiętasz może, jak to brzmiało? Mogłybyśmy sprawdzić w słowniku.

Jess zmarszczyła brwi.

- Nie bardzo... Może atajka? Mówił tak szybko, że trudno było cokolwiek zrozumieć. - Przycisnęła palce do skroni. - Głowa mi pęka.

- Jasne, rozumiem. Koniec rozmów o Simonie. Może po prostu nie będziemy już dzisiaj rozmawiać o niczym, co przyprawia o ból głowy? - Eve patrzyła prosto na Luke'a, gdy to mówiła. Zrozumiał. Oczekiwała, że zrezygnują ze śledztwa w sprawie demona.

Rozumiał, że Jess musi się odstresować, ale ocalenie miasta było chyba ważniejsze?

- Na zewnątrz wciąż może czyhać niebezpieczeństwo - przypomniał im. - Musimy być gotowi.

- Jeśli jest tam jeszcze jakiś demon albo jeśli Pa-skud wrócił do swojej paskudnej postaci, to po prostu znów go zabijemy - stwierdziła spokojnie Eve.

- Tak, to zajmie nie więcej niż parę minut. - Jess zmarszczyła brwi. - On zniszczył moje śliczne różowe sandały, które były najpiękniejszymi butami w całej Ameryce Północnej.

- O nie - przerwała jej Eve. - Najpiękniejsze buty w całej Ameryce Północnej to moje czarne satynowe bokserki z niebieskimi sznurówkami. Twoje sandały mogły być najpiękniejsze co najwyżej na całym Wschodnim Wybrzeżu.

Luke zamknął oczy, próbując opanować gniew. Wygłupiały się jak przedszkolaki, które przegapiły popołudniową drzemkę. Otworzył oczy, odwrócił się i spojrzał na Eve.

- Jesteś Wiedźmą z Deepdene. Jesteś odpowiedzialna za bezpieczeństwo całego miasta. Jak możesz to tak lekko traktować?

Eve usiadła i gwałtownym ruchem odgarnęła włosy z twarzy.

- Nie traktuję tego lekko! Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś. Mamy

za sobą kilka okropnych dni: pole siłowe, demon, sukienka Jess. Myślałam, że wszystkim nam przyda się chwila wytchnienia. Ale jeśli wydarzy się coś złego, będę gotowa. Wiesz o tym.

Miała rację. Zawsze stawiała czoło demonom, które atakowały miasto. Nigdy wcześniej jednak nie traktowała swoich obowiązków Wiedźmy z Deepdene z taką nonszalancją. Zachowywała się tak, jakby nie było nic specjalnego w tym, że zależy od niej wiele ludzkich istnień.

Czy to dlatego, że demoniczna strona jej natury stawała się coraz silniejsza? Nie mógł pozbyć się tej myśli z głowy. Może Alanna miała rację? Może Eve stawała się zagrożeniem dla Deepdene?

- Dlaczego tak się na mnie gapisz?

- Przepraszam, nie wiedziałem, że się gapię. - Luke poczuł na twarzy falę gorąca.

- To pewnie dlatego, że ty bezustannie gapisz się na Eve - odpowiedziała mu Jess, mrugając powieką.

Luke czuł, jak jego twarz i szyja płoną. Czy jego fascynacja Eve aż tak rzuciła się w oczy?

- Patrz, Luke się czerwieni - zawołała Jess. Eve podniosła się i dotknęła jego policzka.

- Moim zdaniem to urocze.

- Facet nie może być uroczy, gdy się czerwieni. - Luke czuł, że jego twarz jest coraz bardziej purpurowa.

- A właśnie, że może - sprzeciwiła się Eve. - I gapienie się też jest urocze, jeśli to ty gapisz się na mnie.

- To dlatego, że jesteś taka ładna - stwierdził. Nie kłamał przecież. Eve była piękna i w większości przypadków właśnie dlatego się w nią wpatrywał.

Nikt, kto tak wyglądał, nie mógł być zły. Było dokładnie tak, jak Eve powiedziała: mieli za sobą ciężki okres, a ona i Jess musiały trochę odpocząć. To wcale nie znaczyło, że przestała dbać o powierzonych jej ludzi.

Poczuł, jak opuszcza go irytacja. Niech się wygłupiają. On jeszcze popracuje. Postanowił poszukać informacji o demonach, które zmieniają stan skupienia po śmierci. Bo założyli przecież, że demon nie żyje.

- Czy to jest ta książka o Wiedźmie z Deepdene, o której mi opowiadałaś?

- usłyszał pytanie Jess.

- Tak, znalazłam ją w Internecie, w jakimś antykwariacie. Malutkie wydawnictwo wydało ją na przełomie lat osiemdziesiątych i

dziewięćdziesiątych - odparła Eve. - Musisz zobaczyć moją ulubioną ilustrację. Przedstawia Wiedźmę z Deepdene, która uderza w demona z taką siłą, że więzi go w ludzkim ciele.

Luke się odwrócił.

- Ja też chcę zobaczyć.

- Myślałam, że pracujesz - zakpiła Eve. Odwróciła kilka kartek, a potem pokazała wybraną stronę jemu i Jess.

Prababka Eve miała takie same długie kręcone włosy jak ona, przynajmniej w wyobraźni rysownika. Włosy falowały wokół jej twarzy, gdy z jej palców spływały rozjarzone błyskawice. Eve miała taką samą minę, gdy używała swoich mocy - jakby czuła zachwyty. Zachwyty i gniew. Luke spojrzał na dziewczynkę, którą Wiedźma z Deepdene ugodziła błyskawicą. Jej drobne ciało skręcało się z bólu, twarz ukryła w dłoniach. Luke musiał przypomnieć sobie, że dziewczynka jest demonem, że Wiedźma nie torturuje niewinnego człowieka.

- Myślisz, że mogłabyś zrobić to samo, Evie? - zapytała Jess. - Zakląć demona w ludzkim ciele?

- Może. - Eve zamknęła wolno książkę i odłożyła ją na stolik nocny. - Pewnie tak, skoro moja babcia to

potrafiła. Ale po co miałabym to robić? Nie lepiej po prostu od razu zabić demona?

Powiedziała to takim obojętnym tonem. Czy zabijanie tak jej spowszedniało? Stało się nie tylko proste, ale i ekscytujące? Wywoływało w niej dreszcz? Może część Eve to po prostu lubiła? Ta demoniczna część.

- Znów się na mnie gapisz - stwierdziła Eve. - Nie mów, że to z powodu mojej urody. Nie tak patrzy się na osobę, która jest ładna.

- Przepraszam. - Luke pokręcił głową. - Myślałem o tym, jak się zmieniłaś. Gdy się poznaliśmy, nie rozmawiałaś o zabijaniu, jakby to była rutyna.

- Wiele się wydarzyło od naszego pierwszego spotkania - zauważyła Eve.

- Zeszłego lata nawet nie wierzyłam, że demony istnieją - poparła ją Jess.

- Tak, ale to brzmiało, jakbyś... Jakbyś już nie mogła doczekać się zabijania. - Próbował mówić neutralnym tonem. Nie chciał jej o nic oskarżać, był jednak ciekaw, jak Eve mu odpowie.

Spochmurniała.

- Najpierw twierdzisz, że w ogóle mnie już nie obchodzą moje obowiązki Wiedźmy z Deepdene. Teraz mówisz, że jednak za bardzo je lubię. Może się wreszcie zdecyduj! - krzyknęła.

- Daj spokój, Luke - wtrąciła Jess. - Przecież w zabijaniu demonów naprawdę jest coś ekscytującego. Wiesz, walka ze złem i tak dalej. Ty też

to na pewno czułeś.

Eve kiwnęła głową.

- Kiedy używasz swojego miecza, jesteś wojownikiem. Może nie wyglądasz walki z niecierpliwością, ale chcesz śmierci tych demonów. I ja też.

- Przepraszam - mruknął Luke. Nie chciał się kłócić, przecież dopiero co się pogodzili. Chodziło jednak o coś jeszcze. Nie chciał, by Eve znów straciła nad sobą kontrolę. Gdy się denerwowała, zaczynała iskrzyć. Nie chciał znów być tego świadkiem.

- Myślę, że wiem, o co ci chodzi - stwierdziła. - Jesteś zły, bo poradziłyśmy sobie z Jess bez twojej pomocy. Nie chcesz, żebyśmy pomyślały, że ty i twój miecz na demony jesteście bezużyteczni.

- Naprawdę tak sądzisz? - Nie do wiary.

- Właśnie tak - odgryzła się Eve. - Myślę, że wolałbyś, bym grała rolę damy w opałach, którą możesz ratować.

- Za godzinę mam lekcję kung-fu, na którą chciałabym pójść - oznajmiła Jess sztucznie ożywionym tonem. Zapewne była zażenowana tym, że stała się mimowolnym świadkiem ich kłótni. - Luke, może pójdziesz ze mną? Oboje powinniśmy popracować nad naszymi umiejętnościami, żeby móc nadażyć za Eve.

- Ja też chcę pójść! - zawołała Eve. - Mam ochotę na kopanie. Myślisz, że mogłabym przepołowić deskę dłonią? Czy to kung-fu?

I znów ta przemoc, pomyślał Luke. Eve, którą poznał we wrześnie, nie kopnęłaby niczego z obawy o lakier na paznokciach.

- Nie, wielkie dzięki. Pójdę pobiegać - oznajmił, wstając. Bieganie pomagało mu rozładować gniew. -

Najwyraźniej nie zamierzacie pomóc mi dzisiaj w zbieraniu informacji.

- Zamierzamy - zaprotestowała Eve. - Tyle że najpierw musimy się trochę zrelaksować.

- To możecie robić beze mnie. Widzisz? Cieszę się, że jesteś samodzielna. I chyba właśnie odbyliśmy drugą kłótnię, pomyślał, wychodząc z pokoju. Może to dobrze. Może nie powinien umawiać się z dziewczyną, która w połowie jest demonem?

- Luke nie miał dzisiaj najlepszego humoru - skomentowała Eve, gdy wyszły z domu na zajęcia kung-fu.

Shanna i Rose pomachały do nich z ganku Shanny.

- Jess, znalazłaś już nową sukienkę? - zawołała Rose.

Wszyscy wiedzieli o tym, co stało się z poprzednią kreacją Jess. Bójka między Sethem a Simonem stała się wydarzeniem dnia, a Seth wyraźnie

oskarżył o zniszczenie sukni Simona.

- Rozważam kilka wariantów awaryjnych - odchrzyknęła Jess - ale wciąż mam nadzieję, że znajdę coś, co spodoba mi się tak jak ta pierwsza. Eve i ja wybieramy się na Manhattan na zakupy.

- I na pewno coś znajdziemy - dodała Eve.

- Chcecie wpaść? Zrobiłam lemoniadę z granatów - zaproponowała im Shanna.

- Nie możemy. Pędzimy na zajęcia kung-fu. - Jess wykonała wykop z półobrotu.

- Bawcie się dobrze! - zawołała Rose.

Eve cieszyła się, że postanowiły z Jess nie zostawać na pogawędkę. Była wciąż zbyt wściekła na Luke'a, żeby udzielać się towarzysko.

- Wiem, że zdobywanie informacji na temat demonów jest ważne, ale przecież potrzebna nam była przerwa - powiedziała, gdy z Jess poszły dalej.

Jess kiwnęła głową.

- Strasznie był dzisiaj marudny ten twój chłopak.

- Nie podobało mu się nic, co mówiłam. Cały czas mi dokuczał. - Eve westchnęła. - Prawie znów się pokłóciliśmy. A może się pokłóciliśmy? Jak myślisz?

- Cóż, Luke wyszedł nabzdyczony. Ale chyba uciekł za szybko, aby można było to oficjalnie uznać za kłótnię.

- To już coś. Kto by się spodziewał, że posiadanie chłopaka to taka ciężka praca? - Luke zachowywał się bardzo dziwnie i gapił się na nią tak, jakby to ona była dziwolągiem.

- Seth dał mi dzisiaj cukierki - powiedziała Jess. - Chyba miał wyrzuty, że inny chłopak wręczył mi je wcześniej. Nawet jeśli był to psychopatyczny prześladowca.

Eve poczuła ukłucie irytacji. Naprawdę nie chciała teraz słyszeć o wspaniałym chłopaku przyjaciółki, gdy jej wielbiciel zachowywał się jak palant. Czy Jess w ogóle nic nie rozumie?

- To bardzo miło z jego strony - skomentowała krótko.

- A właśnie, nie rozmawialiśmy jeszcze o Alannie. Czy ona przeszła jakąś zmianę osobowości? W 01a's zachowywała się tak, jakby w końcu przyjęła do wiadomości fakt, że istnieję - oznajmiła Jess.

Eve ucieszyła ta zmiana tematu.

- Wiem. Zazwyczaj całą uwagę poświęca Luke'o-wi, a mnie traktuje jak przeszkodę na swojej drodze.

- Cóż, nadal większość uwagi poświęca jednak Luke'owi - stwierdziła Jess.



Eve przypomniała sobie chwilę, gdy weszła do O1a's i zobaczyła dłoń Alanny na dłoni Luke'a. Nie powinien był na to pozwolić, bo przecież miał już dziewczynę.

- Zawsze mi powtarzałaś, że jest za stara, by się nim na poważnie interesować.

Jess się roześmiała.

- Może teraz, gdy jestem z Sethem, mam więcej zrozumienia dla par z dużą różnicą wieku?

Eve nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Czy Jess zamierzała okazać „zrozumienie” Alannie i Luke'owi?

Jess musiała zauważyć jej minę, bo podniosła ręce do góry.

- Żartowałam tylko.

- Seth chyba faktycznie jest dla ciebie za stary -stwierdziła Eve. - Jesienią pojedzie do college'u. Studenci nie dochowują zazwyczaj wierności swoim sympatiom z liceum. - Nie była pewna, dlaczego to dodała. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, jak to mogło zabrzmieć. Prawdy to jednak nie zmieniało. Wszyscy wiedzieli, że związki się rozpadają, gdy jedna ze stron wyjeżdża do college'u. - Przynajmniej pójdziesz sobie na bal.

- Jesteś zazdrosna, że na niego idę! - wybuchnęła Jess. - Sama przyznaj!

- Dlaczego miałabym być zazdrosna? Przecież jestem z Lukiem. Nieważne, że oboje jesteśmy w pierwszej klasie. Luke jest cudowny.

- I dlatego nie możecie wytrzymać dwóch minut bez kłótni?

- Przecież powiedziałaś przed chwilą, że to wcale nie była kłótnia! - Były już prawie na Main Street. Eve poczuła, że powinna mówić ciszej. Nie chciała robić sceny, o której jutro w szkole wszyscy by plotkowali.

- Chciałam być miła! - krzyknęła Jess. - Musisz kiedyś spróbować!

- A co to niby miało znaczyć? - Teraz naprawdę się zdenerwowała.

Zawsze była miła dla Jess. Cóż, może do teraz.

- Jak mogłaś zaklepać sukienkę, gdy miałyśmy szukać czegoś dla mnie?

To było takie samolubne, Eve! Naprawdę nie możesz znieść tego, że ja idę na bal, a ty nie. - Jess aż poczerwieniała z gniewu.

Eve przystanęła i odwróciła się twarzą do przyjaciółki.

- To ty mi zazdrościsz! Możesz trenować kung--fu, ile chcesz, ale nigdy nie będziesz równie silna jak ja. Nigdy!

- Idę do domu - oświadczyła Jess. - Nie zniosę twojej obecności ani chwili dłużej. - Okręciła się na pięcie i uciekła.

Eve patrzyła za nią. Nie była pewna, co wydarzyło się między nią a Lukiem, ale to zdecydowanie była kłótnia. Wszystko przez Jess!

Luke wszedł do pokoju i od razu zdjął koszulkę. Była tak przepecona, że

dosłownie się do niego lepiła. Biegał dłużej niż zwykle, aż w końcu zaczęły boleć go nogi i piec płuca. Nic jednak nie pomogło. Wciąż był zły na Eve i Jess za to, że zignorowały tego dnia swoje obowiązki.

Nie mógł przestać myśleć o zmianach, które zachodziły w Eve. Miała w sobie krew demona już przy ich pierwszym spotkaniu - zapewne się z nią urodziła. Ale we wrześnie jej moce dopiero zaczynały dawać o sobie znać. Może Alanna miała rację? Moc Eve rosła, a wraz z nią rosła w siłę jej demoniczna część.

A może to on po prostu przesadza, bo poprzedniej nocy śnił mu się ten koszmar? Chyba nigdy nie zdoła o nim zapomnieć.

Potrzebował prysznic. I to bardzo. Najpierw jednak zamierzał chwilę odpocząć. Rozsunął zasłony i otworzył okno. Chciał poczuć na twarzy bryzę znad oceanu.

Chwileczkę, pomyślał, gdy jego wzrok padł na łóżko. Coś jest nie w porządku.

Przecież rozsunał zasłony tego ranka, był tego pewien. Dlaczego więc były zaciągnięte? Tata by tego nie zrobił. Rzadko wchodził do pokoju Luke'a.

Żartował zawsze, że każdemu mężczyźnie potrzebna jest samotnia.

Ktoś jednak był w pokoju. Luke usiadł i zaczął się rozglądać. Gdy spojrzał uważniej, dostrzegł inne dziwne rzeczy. Książka, którą zostawił po lewej stronie biurka, leżała teraz po prawej. Kilka kartek z jego pracy semestralnej z historii spadło na podłogę.

Demon wszedł przecież do pokoju Jess. Luke sądził, że to musiał być demon, skoro dziewczyny utrzymywa-

ły, że Simon jest niewinny. Czy demon mógł odwiedzić też jego sypialnię? Miecz!

Czy demon mógł przyjść tutaj, by go ukraść? Luke zerwał się z krzesła.

Ukrywał miecz pod łóżkiem. Podciągnął prześcieradła i uklęknął na podłodze.

Dostrzegł tylko kilka kępek kurzu. Miecz zniknął. Był stary, wyjątkowy i bardzo cenny. Była to jedyna broń zdolna zabijać demony. Fakt, że Payne przekazał go Luke'owi na łożu śmierci, tylko zwiększał jego wartość. A teraz zniknął.

Opuszczając prześcieradła, Luke zauważył błyszczący przedmiot. Pochylił się i wyjął spodzie oczek narzuty kolczyk. Dokładnie mu się przyjrzał. Eve lubiła biżuterię w takim stylu.

Wiele innych dziewcząt również. Chociaż żadne inne dziewczyny nie odwiedzały go w pokoju. Kolczyk nie mógł leżeć w pościeli zbyt długo. W przeciwnym razie Luke zauważyłby go wcześniej.

A to oznaczało, że Eve albo jakaś inna dziewczyna weszła do jego pokoju pod jego nieobecność. Tylko po co?

## **Rozdział 10**

Eve aż westchnęła, gdy weszła do sali gimnastycznej liceum Deepdene następnego ranka. W jednym rogu stała błyszcząca srebrem wieża Eiffla. Wysoki na trzy metry Łuk Triumfalny, także srebrny, stał bliżej wejścia. Dekoracje wyglądały jak muśnięte promieniami księżycy i były idealnym motywem przewodnim balu maturalnego „Wieczór w Paryżu”.

Uczniowie, przeważnie z ostatnich klas, ciężko pracowali nad dalszą transformacją sali. Carrie i Lind-sey malowały ogromny księżyc, Dave i jego koledzy z drużyny koszykarskiej rozwieszali mrugające światełka u podstaw dekoracji kwiatowych, a Jess ozdabiała brokatem setki małych gwiazdek.

Eve poczuła skurcz żołądka na widok przyjaciółki. Czy powinna podejść do niej i przeprosić? Nie. Kłótnię rozpoczęła Jess, i to Jess powinna przeproszać.

Eve przecież okazywała skruchę samą obecnością w tym miejscu. Nie musiała pomagać w dekorowaniu sali. Tym zajmowali się z zasady tylko uczestnicy balu.

Pomyślała jednak, że włączając się w przygotowania, da Jess do zrozumienia, że absolutnie nie jest zazdrosna. Dobrze, może była zazdrosna, ale nie okazywała tego, więc w zasadzie się to nie liczyło. A poza tym było jej przykro nie dlatego, że Jess w ogóle idzie na bal, a dlatego, że szła tam bez niej.

Odetchnęła głęboko i podeszła do stolika, przy którym pracowała Jess. Uśmiechnęła się do niej nieśmiało i wzięła gwiazdkę i klej. Jess nie

odpowiedziała uśmiechem.

Serce Eve ścisnęło się z żalu. Żadna ich wcześniejsza sprzeczka nie trwała tak długo. Przecież prawie w ogóle się nie kłóciły, a jeśli nawet do tego doszło, godziły się po kilku godzinach. Znowu spojrzała kątem oka na Jess. Przyjaciółka wpatrywała się w gwiazdę z takim namaszczeniem, jakby przeprowadzała właśnie operację na otwartym sercu.

Eve zaczęła smarować papier klejem. Gdy skończyła, posypała wszystko brokatem. Po co ja to w ogóle robię? Przecież Jess mnie tutaj nie chce. Nie mogła jednak odejść. Czuła, że jeśli zostanie, Jess zrozumie w końcu, jak bardzo Eve chce, by ten bal był dla niej wyjątkowy. A poza tym była przecież winna Eve przeprosiny.

- Jess!

Eve odwróciła głowę. To był Peter. Czy Jess powiedziała mu o kłótni? Zajął się klejeniem kolejnej gwiazdki. Zamierzała sprawdzić, jak Peter się wobec niej zachowa.

- Jess, mama kazała ci to oddać. - Peter przekazał siostrze kartkę papieru.

- Dzięki - odparła Jess. Spojrzała na zegarek. - Lepiej już idź, bo spóźnisz się do szkoły.

- Mama wypisała mi usprawiedliwienie na wypadek spóźnienia. Myślę, że odnalezienie cię zajęło mi trochę czasu. Musiałem przecież zajrzeć do Java Nation, gdzie mogłem kupić lody cytrynowe, aby nabrać sił przed dalszym szukaniem.

- Uciekaj stąd - powiedziała mu Jess, uśmiechając się.

- Idę, idę. - Peter spojrzał na Eve. - Znalazłaś to, czego szukałaś, Eve? - zapytał.

- Co? Kiedy? - Eve nie miała pojęcia, o czym on mówi.

- W poniedziałek. Przyszłaś i powiedziałaś, że musisz poszukać czegoś w pokoju Jess.

- W poniedziałek? Ten poniedziałek? - zapytała ze wzburzeniem Jess.

- Nie było mnie u was w poniedziałek - stwierdziła Eve. - Pewnie coś ci się pomyliło, Peter.

- Nie, to na pewno był poniedziałek. Pamiętam, bo gorzej się poczułem i we wtorek zostałem w domu. Ciebie nie było, Jess. - Peter wzruszył ramionami. - Dobra, to ja uciekam. Jeśli spóźnię się za bardzo, usprawiedliwienie nie wystarczy. Ale chyba mam jeszcze czas na pączka. - Podszedł do stolika z przekąskami ustawionego obok ławek.

- Byłaś u mnie w poniedziałek po szkole? - wybuchnęła Jess. Patrzyła na Eve rozpalonym wzrokiem.

- Nie. Pojęcia nie mam, czemu Peter tak powiedział. Przecież byłem z tobą,

pamiętasz? W 01a's.

- Powiedziałaś, że musisz wrócić do szkoły, żeby oddać pracę. Miałaś czas, by pójść do mojego domu, zanim zjawiłaś się w 01a's.

- Słucham? A po co miałabym to robić?

- Wiedziałam, że jesteś zazdrosna, ale nie sądziłam, że zrobisz coś tak okropnego! - zawołała Jess.

Dopiero po chwili Eve zrozumiała tę oburzającą aluzję.

- Chwileczkę. Czy ty myślisz, że poszłam do twojego domu i zniszczyłam sukienkę? To obłąd!

- Sukienka była cała, gdy w poniedziałek rano wychodziłam do szkoły. A po twojej tajemniczej wizycie u mnie okazało się, że jest zniszczona.

- Nie było mnie u ciebie w domu w poniedziałek. Wróciłam do szkoły, żeby oddać raport. - Eve poczuła mrowienie w palcach. Zaciśnęła dłonie w pięści, miażdżąc papierową gwiazdkę. Nie mogła pozwolić, by jej moc ujawniła się przy tych wszystkich ludziach.

- Pewnie skłamałaś - rzuciła Jess.

Półowa sali gimnastycznej się im przysłuchiwała, ale Eve nie dbała o to. Myślała tylko o Jess.

- Jess, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Dlaczego miałabym zrobić ci coś takiego?

- Bo jesteś zazdrosna! Zazdrosna o to, że ja idę na bal, a ty nie!

- Przecież tu jestem. Pomagam dekorować, bo chcę, żebyście mieli z Sethem udany wieczór. - Eve próbowała mówić spokojnie, aby Jess zrozumiała jej słowa.

- Nie prosiłam cię o pomoc. Dekoracjami zajmują się uczestnicy balu. I pewnie dlatego się tu wpychasz.

Eve aż się zatrzęsała ze złości. Jej moc była coraz silniejsza.

- To w takim razie sobie pójdę. - Odwróciła się i pobiegła do drzwi. Biegła tak szybko, że prawie wpadła na Luke'a.

- Tak się cieszę, że tu jesteś! - zawołała na jego widok. Zapragnęła się do niego przytulić, ale się odsunął. Przystanęła zdumiona. - Co się stało?

Nadal gniewasz się za to, że ci wczoraj nie pomogłam? Ja tylko...

Luke nie odpowiedział. Trzymał w palcach jeden z jej kolczyków - długi, srebrny łańcuszek z serc.

- Gdzie go znalazłeś?

- A więc to twoje?

- Tak. Nawet nie wiedziałam, że go zgubiłam. Gdzie był?

- A jak myślisz? - wyrzucił z siebie Luke lodowatym tonem.

- Nie wiem. Dlatego pytam. - Co się z nim działo? Z nim i z Jess. Eve

nadal nie mogła uwierzyć w to, że przyjaciółka oskarżyła ją o zniszczenie sukienki. Jak mogła? Jak Luke, jej chłopak, mógł patrzeć na nią z takim chłodem w oczach?

Eve poczuła falę gniewu, która jeszcze bardziej pobudziła moc.

- Nie mogę tu zostać - wykrztusiła. - Muszę się stąd wydostać.

Nie zdążyła uczynić nawet kroku, gdy salę gimnastyczną wypełnił brzęk tłuczonego szkła. Eve okręciła się na pięcie i zobaczyła ptaki wpadające do środka

przez wybite okna. Deszcz odłamków posypał się na uczniów. Ptaków była cała chmara. Były czarne. Ogromne. Miały pomarszczone głowy i szyje. Sępy.

Syczały, krążąc pod sufitem. Z ich zakrzywionych dziobów kapąła żółć, a ich oczy jarzyły się, pozbawione źrenic.

To nie są zwykłe sępy, uświadomiła sobie Eve. To demony.

- Luke, wyprowadź stąd wszystkich! - krzyknęła. Ludzie rzucili się do drzwi, blokując przejście. - Jess! Pomóż mu. Ja zajmę się resztą.

- Dobra. Wezwę też Alannę! - zawołał Luke, zмирzając w stronę bocznego wejścia.

Alannę? Czy Luke aż tak jej nie ufał? To ona miała moce, dzięki którym mogła zabijać demony, nie Alanna.

Moc już czekała. Eve obrała na cel jednego ptaka i wyciągnęła ręce przed siebie. Z jej palców spłynęła prosta struga światła. Demon wydał z siebie ostry krzyk, a salę wypełnił zapach palonych piór.

Ptak zatoczył koło w powietrzu, a potem zanurkował na Eve. Inny zaatakował z drugiej strony. Eve rozłożyła ręce i uderzyła w oba naraz. Ten, który otrzymał już drugi cios, runął gwałtownie w dół.

- Mam cię! - krzyknęła Eve. Gniew, który odczuwała, nareszcie znalazł ujście. Wspaniale się czuła, mogąc wykorzystać go przeciwko demonom. Nagle jeden z sępów rozorał jej ramię szponami i odleciał, nim zdołała go dosięgnąć. Szramy na skórze zapiekły żywym ogniem, ale nie miała teraz czasu, by o tym myśleć.

Syczenie stawało się coraz głośniejsze, przez okna wlatywały do sali kolejne ptaki. Powietrze nad Eve zamieniło się w czarny wir. Sępy dosłownie wysysały tlen z pomieszczenia.

- Peter, uciekaj! - usłyszała krzyk Jess. - Nie możesz tam zostać.

Eve dostrzegła przyjaciółkę przy bufecie - próbowała postawić brata na nogi. Peter kulił się jednak na podłodze, ramionami osłaniając głowę. Eve chciała podbiec do niego i Jess, ale wiedziała, że najlepiej im pomoże, jeśli unieszkodliwi demony.

Tym razem nawet nie zamierzała celować. Skupiła się na mocy, a gdy z jej palców spływały błyskawice, nie pozwoliła im się odłączyć. Uniosła rękę nad głowę i zamieniła dłonie w dwa lasery.

Kręciła się w kółko, atakując ptaki, wypychając moc z taką siłą, że strumienie światła trzaskały i iskrzyły. Kilka zdechłych ptaków opadło na podłogę. Jeden zdołał jeszcze podlecieć do góry mimo spalonego skrzydła. Stado postanowiło wziąć odwet. Sępy nurkowały w dół jeden za drugim. Eve osłoniła głowę ramionami, gdy zaatakowały dziobami i szponami, gryząc i drapiąc, jakby planowały obedrzeć ją ze skóry.

I zrobiłyby to, gdyby nie odpowiedziała atakiem. Krew spływała z jej rąk strumieniami i wsiąkała w jej włosy. Dobrze, że buzująca w niej adrenalina osłabiała ból. Eve uniosła rękę i zaczęła nią metodycznie posyłać uderzenie za uderzeniem w wirujące nad nią stwory. Unicestwiała ptaki jednego po drugim, ignorując zadawane przez nie rany.

Jeszcze tylko pięć, powiedziała sobie. Wycelowała i wystrzeliła. Cztery. Jeszcze tylko cztery.

Gdy doszła do dwóch, coś nagle szarpnęło ją za włosy. Jeden z ptaków zaplątał się w pukiel i wyrwał go. Eve odwróciła się i uderzyła w niego mocą obiema rękami. Wtedy podleciał do niej ostatni demon, największy. Wbił dziób w jej ramię i zaczął potrząsać głową jak pies, trzymający kość. Eve wzdrygnęła się, posyłając niekontrolowaną błyskawicę przez salę. Ptak nie zamierzał puścić jej ręki. Postanowiła to wykorzystać. Chwyciła go za dziób i posłała w niego moc płynącą wprost z jej wnętrza.

Demon eksplodował, tak jak inne martwe ptaki, u jej stóp. Czarne pióra i krwawe strzępy pomarszczonej skóry rozleciały się po całej sali.

To koniec, pomyślała Eve. Udało mi się! Unicestwiła je wszystkie i wygrała. Odsunęła sobie włosy z twarzy, natrafiając palcami na krwawiące miejsce, z którego sęp wyrwał pasmo włosów. Wszystko ją bolało, ale wiedziała, że to minie.

Rozejrzała się po sali. Praktycznie wszystkim udało się uciec. Jess kuliała się na podłodze obok Petera. Luke i Alanna blokowali główne wejście. Eve nie zauważyła nawet, kiedy Alanna się zjawiała. Czyżby przez cały czas ich obserwowała i dlatego zdołała dotrzeć do szkoły w kilka minut po telefonie Luke'a?

To nie miało teraz jednak znaczenia. Eve podbiegła do Petera i Jess.

- Wszystko z nim w porządku? - zapytała.

- Jak mogłaś mu to zrobić? - zawołała Jess. Peter krył twarz w dłoniach.

- Poraziłam go? - krzyknęła przerażona Eve. Zauważyła na jego koszuli ślad spalenizny, ale skóra pod tkaniną była chyba nietknięta. Ogarnęła ją

obezwładniająca ulga. Jej moc wywierała na ludzi zupełnie inny wpływ niż na demony. Zdołała nawet dzięki niej uleczyć kilka osób, które opętał Malphas. Nigdy jednak nie poraziła żadnego nie-demona.

- Nie chciałam - powiedziała. - Tych ptaków było tak dużo. Atakowały ze wszystkich stron. Jeden wbił mi dziób w ramię i szarpnął. Pewnie wtedy musiało mi się coś wyrwać. - Eve dotknęła rany na ramieniu. Nadal czuła ból. - Celowałam w ptaka, ale ręka mi drgnęła. Nie wiedziałam, że dosięgłam Petera.

Jess nie odpowiedziała. Wpatrywała się w Eve, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu. Eve poczuła lodowaty skurcz w żołądku.

- Chyba nie sądzisz, że zrobiłam to celowo?

- Sama nie wiem, co myśleć - odparła Jess. - Gdybyś mnie zapytała tydzień temu, czy wierzę, że zniszczysz moją sukienkę, odpowiedziałabym, że nie. Najwyraźniej wcale nie znam cię tak dobrze, jak sądziłam.

- Ja nie...

Do ich rozmowy wtrącił się Luke.

- Dlaczego zabrałaś mój miecz? Gdybym go miał, mógłbym ci pomóc.

Eve poczuła się tak, jakby nagle znalazła się w alternatywnym wszechświecie, gdzie ludzie wyglądają tak samo, ale zachowują się zupełnie inaczej.

- O czym ty mówisz? Nie zabrałam twojego miecza. - Odwróciła się do Jess. - I nie miałam nic wspólnego ze zniszczeniem twojej sukienki. A Petera nie skrzywdziłam celowo. Nie mogłabym zrobić krzywdy ani jemu, ani żadnemu z was. Jak możecie tego nie wiedzieć?

- Znalazłem twój kolczyk zaplątany w narzutę - oznajmił Luke. -

Dokładnie tam, gdzie mógłby upaść, gdybyś wyciągała spod łóżka miecz. O której skończyła się lekcja kung-fu? - zapytał Jess.

- W końcu nie poszliśmy.

- Miałaś więc mnóstwo czasu, by zakraść się do mojego pokoju, gdy biegałem - powiedział do Eve. - Ale nie byłaś zbyt ostrożna. Zapomniałaś odsłonić okno i zostawiłaś kolczyk.

W jego głosie było tyle pewności, jakby to było jedyne logiczne wytłumaczenie. Jess wcale nie zamierzała jej bronić. A Alanna nie komentowała, przyglądała się im tylko z oddali, patrząc na Eve tak, jak Luke i Jess... jakby Eve była... Boże, patrzyli na nią, jakby była wcielonym złem.

Eve musiała od tego uciec. Odwróciła się i wybiegła z sali, ślizgając się na strzępach sępów. Powinnam sprawdzić portal, pomyślała. Te stwory musiały skądś się wziąć.



Nie zawróciła jednak w kierunku posesji Med-wayów. Zamiast tego pobięła na stację. Musiała uciec jak najdalej od tego miasta, a nie było już pola, które mogłoby ją przed tym powstrzymać. Jeśli jej przyjaciele byli przekonani, że Eve jest taka straszna, na pewno z chęcią sami zaopiekują się Deepdene.

- Wszyscy tak spanikowali, że po prostu uciekli. Nie sądzę, aby ktokolwiek widział Eve używającą mocy - powiedział Luke do Jess. Siedzieli na dziedzińcu przed szkołą, choć lada chwila miał zadzwonić dzwonek. Alanna gdzieś zniknęła, a dyrekcja posłała do sali gimnastycznej ekipę sprząającą.

- Poza Peterem, ale dla niego to żadna nowina. - Jess nie mogła przestać myśleć o wyrazie twarzy brata. Musiała zadzwonić po mamę, aby go odebrała, zmyślając na poczekaniu historię o tym, że Peter się potknął i uderzył głową w ławkę. Stwierdziła, że wstrząśnięcie mózgu będzie idealnym wytłumaczeniem jego zachowania. - Nie wiem, jak tym razem on sobie z tym poradzi - dodała.

- Bardzo dobrze znam to uczucie - stwierdził Luke.

- Może powiem mamie, że też mam wstrząs mózgu. Nie wiem, czy zdołam dotrzeć do końca dnia. Eve... Eve była moją przyjaciółką praktycznie od zawsze. Ja po prostu... - Jess poczuła ucisk w gardle i z trudem wykrztusiła kolejne słowa. - Czuję się tak, jakby Eve odeszła.

- Zauważyłaś... - Luke się zawahał. Jess przełknęła ślinę.

- Co takiego? - ponagliła go. Musiała rozmawiać. Musiała to zrozumieć.

- Eve się bardzo zdenerwowała tuż przed tym, zanim demony wpadły przez okna do sali.

Jess skinęła głową.

- Jej twarz aż płonęła, a palce zaczęły drżeć tak jak wtedy, gdy wzbiera w niej moc. Przez chwilę myślałam, że wybuchnie, tak jak w moim pokoju.

- Właśnie o tym mówię. Wydaje mi się, że Eve z coraz większym trudem się kontroluje. Jej moc, gdy się denerwuje...

- Bum!

Luke pochylił się ku Jess i zniżył głos do szeptu.

- Alanna jest przekonana, że to demoniczna strona natury Eve rośnie w siłę. To dlatego Eve tak się zmieniła i dlatego tak często traci nad sobą panowanie. Martwi mnie, że te ptaki zjawiały się właśnie w takiej chwili. Tak jakby demony pojawiały się, gdy Eve jest tak zdenerwowana, że nie może się opanować. - Przeczesał włosy palcami. - Nie powinienem tak mówić, ale po tym, co zrobiła... Jess, ona ukradła mój miecz! I zniszczyła twoją sukienkę.

Jess kiwnęła głową.

- Zmieniła się. I to bardzo. Myślisz, że to ona przywołała te ptaki? Peter twierdzi, że Eve działa na demony jak magnes. Może ściągnęła je swoją mocą? - Jess podniosła palec do ust. W siódmej klasie zerwała z obgryzaniem paznokci, ale teraz naprawdę tego potrzebowała.

- Myślę różne bardzo złe rzeczy - przyznał Luke. - Nie chcę, ale przecież sama ją widziałaś tamtego dnia w lesie. Od takiego zachowania już tylko krok do przywoływania demonów, nie sądzisz?

- Ale przecież walczyła z nimi - zauważyła Jess. - Atakowały ją. Widziałeś, ile ran odniosła.

- Może to demoniczna część jej natury przywołała demony, a ta druga, ludzka, zdołała odzyskać kontrolę i rozpoczęła walkę? - Spojrzał na kolczyk Eve, który cały czas spoczywał w jego zaciśniętej dłoni. - Jak zachowywała się Eve, zanim zjawił się ten gąbczasty demon, z którym walczyłyście?

Jess się zamyśliła.

- Była naprawdę zdenerwowana, gdy dotarliśmy do domu. Myślała, że oboje jesteśmy przeciwko niej, że popieramy Zakon w tej sprawie z polem.

- Pole siłowe. - Luke pokręcił głową. - Wiesz, Eve miała co do niego rację. Zakon sformował je, by ją kontrolować. Obserwowali ją i przysłali Alannę, która miała zbadać, czy Eve nie stała się zagrożeniem.

- Zagrożeniem? - Nawet po tym wszystkim Jess nie mogła w ten sposób myśleć o przyjaciółce.

- Tak powiedziała Alanna. A wracając do tego demona, czy Eve była zdenerwowana, zanim się pojawił?

- Nie, wtedy była już całkiem spokojna. Obejrzałyśmy film, wypiliśmy gorącą czekoladę i gdy wychodziła, czuła się znacznie lepiej. - To było bardzo miłe popołudnie. Zwyczajne. - Potem razem walczyłyśmy z demonem. Było naprawdę fajnie.

- To mnie właśnie dręczy. Eve uważa walkę za fajną. Jakby nagle pokochała przemoc.

- Ja też się dobrze wtedy bawiłam. Naprawdę.

- Ale ty nie okradasz przyjaciół. Nie niszczysz rzeczy, które oni kochają. Suknia. Jej piękna suknia. Na samą myśl o niej Jess zbierało się na płacz. Jak Eve mogła ją pociąć?

- A pierwsza Wiedźma z Deepdene? - Jess poczuła nagle przyływ nadziei.

- Ona nie stała się zła, o ile wiemy. Pomagała ludziom przez całe życie. A w niej także płynęła krew demona.

Luke podrapał się w czoło.

- Może była silniejsza niż Eve. Może potrafiła zagłuszyć mroczną stronę swojej natury. - Zadzwoił dzwonek. - Chyba musimy iść. Zachowuj się normalnie.

Jess nie wiedziała jednak, czy będzie w stanie to zrobić. Nie wtedy, gdy nie wiedziała, gdzie jest Eve. I kim się stała.

## **Rozdział 11**

Dzień zaczął się okropnie, ale przynajmniej mam nową bluzkę, pomyślała Eve. Zakupy jednak wcale nie poprawiły jej humoru, choć bluzka była śliczna, jedwabna, w militarnym stylu. Przynajmniej nie musiała chodzić po Manhattanie w ubraniu podziurawionym, podartym i poplamionym krwią przez te odrażające ptaki.

Nie planowała wycieczki do Nowego Jorku. Po prostu pobiegła na stację, chcąc uciec jak najdalej od tego wszystkiego. Wsiadła do pierwszego pociągu i wyłączyła myślenie. Każdy pociąg kierujący się na zachód kończył swą trasę na Manhattanie, więc kiedy pojawił się konduktor, podała Manhattan jako stację docelową i zapłaciła za bilet.

To był dobry wybór. Chodniki i ulice były zatłoczone, otoczyło ją tyle dźwięków, zapachów i widoków, że poczuła się malutka jak ziarnko piasku, kompletnie anonimowa. Nikt się nią nie przejmował. Nikt nie nienawidził jej tak jak Luke i Jess.

Boże, Luke i Jess naprawdę ją znienawidzili. Eve nadal nie rozumiała, jak to się stało. Jasne, posprzeczali się, ale kłótnia to przecież tylko kłótnia. Zazwyczaj w takich sytuacjach po prostu mówi się przepraszam i wszystko wraca do normy. Zamiast tego, Jess zaczęła oskarżać ją o zniszczenie sukienki, a Luke o kradzież miecza. Oboje zachowywali się tak, jakby Eve nagle zamieniła się w potwora. A przecież znów uratowała miasto. I udało się jej ocalić większość dekoracji.

Wyszła z Bloomingdale'a i ruszyła w kierunku Trzeciej Alei. Zwolniła przed jedną z wielkich wystaw sklepowych. Zauważyła na niej idealną

suknię dla Jess. Była zupełnie inna niż model od Dolce & Gab-bana, co stanowiło dodatkową zaletę. Jess nie chciała przecież niczego, co przypominałoby jej o zniszczonej sukience.

Była krótka, nawet bardzo krótka. I nie sprawiała wrażenia romantycznej, wręcz przeciwnie, dosłownie emanowała seksem: na srebrnym materiale widniał geometryczny wzór z filmów science fiction. Z poprzednią kreacją Jess łączyło ją tylko to, że była absolutnie zachwycająca. I do obu na pewno pasowałby różowy naszyjnik. W zasadzie na tym srebrnym tle byłby nawet lepiej widoczny.

Może powinna wrócić i odłożyć ją dla Jess? Dopiero po chwili przypomniała sobie, że Jess prawdopodobnie już nigdy więcej się do niej nie odezwie. A zresztą Eve i tak nie chciałaby z nią rozmawiać po tych wszystkich okropnych rzeczach, które Jess powiedziała na sali gimnastycznej.

Ruszyła dalej, przyśpieszając tempa, aby dopasować się do rytmu tłumu. Na Sześćdziesiątej ulicy skręciła w prawo. Wątpiła, by gorąca czekolada mogła poprawić jej humor bardziej niż nowa bluzka, ale zawsze szła do Serendipity, kiedy odwiedzała Manhattan - robiła tak, odkąd była małą dziewczynką. Jess zazwyczaj jej wtedy towarzyszyła. Zachowywały się jak typowe turystki, ale uwielbiały to.

Naprawdę musiała przestać myśleć o Jess. To za bardzo bolało. Nie chciała też myśleć o Luke'u. Chyba że zamierzała rozplakać się na środku ulicy albo co gorsza w Serendipity. Poprosiła o stolik dla jednej osoby, a jej głos nawet nie zadrżał. Udało się.

Najpierw zamówiła lunch, choć nie była głodna. Potrzebowała tylko miejsca, w którym mogłaby przez chwilę posiedzieć i... No właśnie, co? Uspokoić się? Wziąć się w garść? Co robią ludzie, gdy cały ich świat zostaje wywrócony do góry nogami?

Wzięła do ręki dobrze znaną kartę dań, by się czymś zająć w oczekiwaniu na posiłek. Co Luke powiedziałby o Złotym Bogactwie, najdroższym deserze lodowym na świecie? Kosztował tysiąc dolarów i zawierał składniki z całego świata. Luke pewnie...

Poczuła się tak, jakby oddychała kawałkami szkła. Czemu znów o nim myślała? Przypomniała sobie jego wykrzywioną złością twarz, gdy na nią krzychał. Myślenie o nim było równie złym pomysłem, co myślenie o Jess. Zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie cierpieć z ich powodu? Czy zdoła przestać o nich myśleć choć na kilka minut?

Nie dotrwała nawet do deseru. Mrożona czekolada znów jej o nich przypominała. Oboje wiedzieli, że...

- Eve, wiedziałam, że cię tu znajdę. Szukałam cię po całym Deepdene, aż przyjechałam tutaj!

To była Jess! Biegła ku niej przez salę restauracyjną. I uśmiechała się. Uśmiechała się, choć równocześnie łyzy ciekły jej po policzkach.

Eve zerwała się z krzesła tak gwałtownie, że prawie je przewróciła.

- Co ty tu robisz? - zawołała. Jess przytuliła ją mocno.

- Przyszłam cię przeprosić. Zachowywałam się jak totalna kretyńska.

- To ja cię przepraszam! - Eve także zaczęła płakać.

- Nie masz mnie za co przeproszać - zaprotestowała Jess.

- A właśnie, że mam. - Usiadły przy stoliku, a Eve wytarła oczy serwetką.

- Przykro mi, że tak się wściekłam, kiedy oświadczyliście, że nie powinnam była niszczyć pola siłowego, nie wiedząc, co się tak naprawdę dzieje. Po prostu nie mogłam przestać myśleć o tym, że oni w ogóle je sformowali. I byłam zazdrosna. Ale tylko troszeczkę - dodała szybko. - To były takie małe ukłucia. Ale nie dlatego, że idziesz na bal. Po prostu zawsze myślałam, że będziemy przeżywać to wszystko razem.

Jess znów zaczęła płakać.

- Ależ ze mnie idiotka. Jak mogłam się tego nie domyślić? Przecież rozmawiamy o tym, odkąd skończyłyśmy pięć lat.

- Ale naprawdę się cieszę z twojego powodu. I chyba znalazłam sukienkę, która spodoba ci się tak bardzo, jak pierwsza!

- Naprawdę? Super! - zawołała Jess. - Gdybyś ty szła na bal maturalny, a ja nie, też na pewno byłabym nieco zazdrosna. - Chwyciła serwetkę i otarła zażawioną twarz. - Ładna bluzka!

- Nadal nie mogę uwierzyć, że tu jesteś - powiedziała Eve, kiedy Jess otrzymała własną mrożoną czekoladę. - Byłaś taka wściekła, kiedy wyszłam. Co się zmieniło?

- Kiedy uciekałaś, nie mogłam pozbyć się wrażenia, że... no, że tak naprawdę nie wiem, co się dzieje. I martwiłam się o ciebie - wyjaśniła Jess.

- A potem uświadomiłam sobie, że gdybym naprawdę sądziła, że jesteś demonem, w ogóle nie byłabym zmartwiona. Cieszyłabym się, że sobie poszłaś.

- Chwileczkę. Myślałaś, że jestem demonem? -zawołała Eve.

- Nie do końca. Pomyślałam tylko, że może ta demoniczna część ciebie staje się silniejsza.

Eve spojrzała na Jess zszokowana. Nie wiedziała, co powiedzieć. Poczowała pustkę w środku. Jej najlepsza przyjaciółka podejrzewała, że zamienia się w demona?

Jess położyła jej dłoń na ramieniu.

- Wtedy w lesie byłaś przerażająca - oznajmiła cicho. - A potem Peter powiedział, że byłaś w naszym domu tuż przed tym, jak moja sukienka została zniszczona.

- Ale mnie tam nie było. Naprawdę. Nie mam pojęcia, o czym mówi Peter.

- Wierzę ci. Naprawdę - powiedziała Jess. - Uznałam więc, że nie martwiłabym się tak bardzo o ciebie, gdybyś zamieniała się w demona. A skoro nie zamieniłaś się w demona, nie mogłaś zniszczyć mojej sukienki. I nigdy nie skrzywdziłabyś Petera. Jak w ogóle mogłam tak pomyśleć? Uratowałaś mu życie, gdy porwał go Amunnic. Uratowałaś mnóstwo ludzi, Eve.

- To wszystko jest takie zagmatwane. - Eve potarła skronie, próbując zebrać myśli. - Dlaczego Peter powiedział, że byłam w waszym domu, skoro wcale mnie tam nie było? I czemu Luke oskarżył mnie o kradzież miecza? Po co miałabym to robić? Nie potrzebuję go do walki z demonami, mam swoją moc.

- Nie jestem pewna co do Petera. Może pomylił daty. Albo nawet osoby. Ostatnio naprawdę dziwnie się zachowuje. Czasami kiedy z nim rozmawiam, mam wrażenie, jakby w ogóle go ze mną nie było. Tak jak tamtego dnia, kiedy siedział półprzytomny przed telewizorem. A co do Luke'a... Chyba to Alannie powinnaś podziękować za jego dziwne zachowanie.

- Alannie? Dlaczego? - Eve nigdy nie przepadała za tą dziewczyną, ale przecież tym razem Alanna nic złego nie zrobiła. Szczerze mówiąc, zachowywała się całkiem przyzwoicie.

- Dziś rano, po tym jak... uciekłaś, Luke powiedział mi, że Zakon przysłał Alannę do Deepdene, aby cię sprawdzić. Miałaś rację! Stworzyli pole siłowe, aby cię zatrzymać w mieście na czas obserwacji, chcieli określić, jaki wpływ ma na ciebie krew demona. Przypuszczam, że po tym jak zniszczyłaś pole siłowe, obawiali się, że mogłaś stać się... - Jess zawahała się - zagrożeniem. Alanna powiedziała tak Luke'owi. I dodała jeszcze, że sądzi, iż demoniczna część twojej natury może przejmować nad tobą kontrolę. Przypuszczam, że gdy Luke zobaczył na podłodze twój kolczyk, dał wiarę najgorszemu. Eve pokręciła głową.

- To chyba wyjaśnia, czemu tym razem Alanna była dla nas taka miła. Pewnie myślała, że łatwiej jej będzie mnie oceniać, jeśli da mi do zrozumienia, że jest po mojej stronie. - Zauważyła, że jej deser zaczął się topić, ale nie była w stanie go zjeść. Nadmiar nowych informacji sprawił, że kręciło się jej w głowie. Luke myślał, że zamienia się w demona? Jak mógł uwierzyć w coś takiego, jeśli żywił do niej jakiegokolwiek uczucie?

Odpowiedź była tylko jedna: wcale mu na niej nie zależało. Była dla niego tylko jeszcze jedną dziewczyną. Kolejna ofiara playboya. A ona prawie się w nim zakochała.

Jess też przez jakiś czas myślała, że jestem demonem, przypomniała sobie Eve. A podpalanie lasu nie jest do końca typowym zachowaniem. To jednak wcale nie przekonywało jej, że powinna lepiej myśleć o Luke'u.

- Alanna to podstępna wiedźma. Nie, mówiąc tak, sugeruję, że wiedźmy są złe, a ty jesteś dobrą wiedźmą. Alanna to podstępna... kreatura. Pewnie świetnie się bawiła, wmawiając Luke'owi, że coś jest z tobą nie tak - powiedziała Jess.

- Cóż, to wiele wyjaśnia - zgodziła się Eve. - Chyba zaczynam rozumieć...

- A ja nadal nie rozumiem, jak mogłam choć przez chwilę pomyśleć, że zniszczyłabyś kreację od Dolce & Gabbana? - Jess odgryzła kawałek czekoladowej rurki. - Przecież wiem, że nigdy byś tego nie zrobiła.

- Właśnie - potwierdziła Eve, uśmiechając się.

- W takim razie kto to zrobił?

- Chyba zostaje nam tylko Simon - stwierdziła Eve z wahaniem, próbując przemyśleć wszystko. - Choć naprawdę wyglądał, jakby mówił prawdę, kiedy Seth go o to zapytał.

Jess prychnęła.

- Pamiętaj, że Seth był o krok od zbitcia go na kwaśne jabłko. Może to zmotywowało Simona do bardzo przekonującego kłamstwa. Ja też wtedy pomyślałam, że mówi prawdę. Zwłaszcza po tym, gdy Seth już poszedł i rozmawialiśmy tylko we troje. - Jess zanurzyła łyżeczkę w deserze, ale nie podniosła jej do ust. Zaczęła rozglądać się wokół, marszcząc brwi.

- Co się stało? - zapytała Eve.

- Nie mogę pozbyć się uczucia, że ktoś mnie obserwuje - wyjaśniła Jess. Zlizwała czekoladę z łyżeczki, ale chyba nawet nie poczuła smaku. - Może Simon nadal mnie śledzi?

- Simon nie jest dla nas żadnym wyzwaniem - zapewniła przyjaciółkę Eve. Rozejrzała się po pomieszczeniu, ale nie zauważyła niczego nadzwyczajnego. Może poza nadzwyczajnie atrakcyjnym chłopakiem, a raczej facetem, który właśnie wszedł do restauracji. - Proszę, proszę - mruknęła, dając Jess znak podbródkiem, by też spojrzała. Mężczyzna miał kruczoczarne włosy i tęczęwki tak ciemne, że zlewały się w jedno ze źrenicami.

- Ojej - szepnęła Jess. Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. - Eve, on idzie prosto do nas.

Eve znów ukradkiem odwróciła głowę, ale tym razem nieznajomy

przyłapał ją na podglądaniu. Spojrzał jej prosto w oczy i powiedział coś do małego mikrofonu, przypiętego do klapy marynarki, a następnie podszedł do nich sprężystym krokiem. Miał bardzo ponurą minę.

- Chodź ze mną. - Bezceremonialnie chwycił Eve za ramię i postawił ją na nogi.

- Słucham? Ale dokąd? - krzyknęła Eve, gdy zaczął ciągnąć ją w stronę wyjścia. Serce zaczęło kołatać jej w piersi.

- Kim jesteś? Nie możesz tak po prostu jej stąd wywlekać! - zawołała Jess. Mężczyzna nawet nie zwolnił, wyjęła więc z torebki swój iPhone. - Mów albo zadzwonię na policję.

Mężczyzna wyrwał jej telefon.

- Ciebie to nie dotyczy. - Mówił z hiszpańskim akcentem. Eve starała się zapamiętać każdy szczegół. Nie ujdzie mu to na sucho!

- Oczywiście, że dotyczy! To moja najlepsza przyjaciółka! - zawołała Jess. Nie potrzebowały policji. Ani telefonu. Musiały tylko naprawdę głośno krzyknąć. Eve otworzyła usta.

- Nie radzę - powiedział mężczyzna. - Jestem z Zakonu. Mamy połączenia w całym mieście. Dookoła całego globu.

Eve zamknęła usta. Spojrzała na Jess z paniką w oczach. Zakon próbował ją porwać? Czyżby Alanna złożyła swój raport? Co zamierzali z nią zrobić?

Wyobraziła sobie siebie zamkniętą w celi do końca życia. Jeśli w ogóle mają zamiar pozwolić jej żyć. Nogi się pod nią ugięły. Gdyby mężczyzna nie trzymał jej za ramię, nie byłaby w stanie stać o własnych siłach.

- Wszystko w porządku, dziewczęta? - zapytała kelnerka, gdy dotarli do drzwi.

- Tak - odpowiedziała Eve, siląc się na uśmiech. Szybko sięgnęła po portmonetkę i zapłaciła za lunch i mrożone czekolady. Kelnerka nie byłaby w stanie im pomóc. Gdyby Eve ją w to wplątała, naraziłaby ją tylko na niebezpieczeństwo.

- Wszystko w porządku - potwierdziła Jess, gdy w pośpiechu opuszczali kawiarnię.

- Do środka - nakazał mężczyzna, otwierając tylne drzwi czarnego sedana zaparkowanego przed restauracją.

Eve miała mętlik w głowie. Nie mogła użyć mocy przeciwko niemu. Był człowiekiem. A Zakon mógł ją odnaleźć, dokądkolwiek by się udała. Payne wyczuł ją, kiedy był w Deepdene, a ten człowiek odnalazł ją na Manhattanie pośród tłumu ludzi.

- Wiesz co? Jest kilka spraw, o których też chciałabym porozmawiać z



Zakonem. - Na przykład o tym, że została uwięziona w rodzinnym mieście. I o tym, że jeden z członków Zakonu buntował przeciwko niej jej chłopaka. Wsiadła do samochodu z wysoko uniesioną głową. Miała nadzieję, że napastnik uzna te pozory odwagi za prawdziwe. Jess wgramoliła się na siedzenie obok.

- Ty nie - powiedział mężczyzna.

- Gdzie ona, tam i ja - odparła wojowniczo Jess. - I nie obchodzi mnie, kim jesteś. Jeżeli zacznę krzyczeć, że porywają moją najlepszą przyjaciółkę, ktoś na pewno mnie usłyszy.

Nie odpowiedział. Zatrasnął tylko drzwi i zajął miejsce kierowcy.

Włączył silnik i uruchomił centralny zamek.

- Dziękuję, Jess. Bardzo, bardzo dziękuję. - Eve nie chciała narażać przyjaciółki na niebezpieczeństwo, ale cieszyła się z całego serca, że nie jest sama.

- Przecież nie mogłam pozwolić ci wyruszyć na spotkanie przygody w pojedynkę. - Jess też całkiem nieźle udawała odważną.

Kiedy auto ruszyło, Eve zauważyła, że w tylnych drzwiach nie ma klamek. Nie było szans na ucieczkę. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Jess chwyciła ją za rękę, jej palce były zimne i wilgotne.

- Co zrobimy? - szepnęła.

- Nie wiem. - Eve naprawdę nie chciała przyznać tego na głos. Ogarnęły ją bezsilność i rozpacz. Nie mogła jednak okłamywać Jess.

Po chwili, która wydała im się wiecznością, choć zapewne nie minęło więcej niż kilka minut, silnik samochodu zgasł.

Mężczyzna, który przez całą jazdę nie wypowiedział ani słowa, wysiadł i otworzył im drzwi. Gestem nakazał im wysiąść. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że

jest atrakcyjny? Był po prostu przerażający. Do czego były mu potrzebne te wszystkie mięśnie?

Eve wysiadła z samochodu, zdumiona zwyczajnym wyglądem okolicy.

Rząd domów jednorodzinnych po jednej stronie ulicy, a po drugiej wielki apartamento-wiec i jeszcze kilka domów. Było bardzo cicho, za cicho jak na Manhattan.

Nie miała jednak zbyt wiele czasu, aby o tym rozmyślać. Mężczyzna poprowadził je na schody najbliższego domu, który niczym nie różnił się od sąsiednich, choć Eve była gotowa się założyć, że tylko przy wejściu do tego był skaner siatkówki. Gdy zatwierdzono dostęp ich porywacza, drzwi się otworzyły.

- Do środka.

- Cóż za bogate słownictwo - skomentowała Jess.

Przynajmniej żadna z nas nie dawała po sobie poznać temu zbirowi z Zakonu, jak bardzo jest przerażona, pomyślała Eve, wchodząc do holu. Przed sobą zobaczyła wielkie marmurowe schody i naprawdę okropny dywan z wzorem z małych twarzy; niektóre były prawie ludzkie, inne wręcz odwrotnie.

- Na górę - rzucił mężczyzna. Przepuścił Eve i Jess przodem. - Teraz tam - poinstruował je, wskazując ostatni pokój po lewej. Ściany holu były pokryte obrazami.

- To chyba autentyczny Hieronim Bosch - szepnęła Jess, skinieniem głowy wskazując obraz, na którym przedstawiono starego mężczyznę w otoczeniu groteskowych stworzeń. Zwiedziła mnóstwo muzeów, gdy była z rodzicami na wakacjach w Europie.

- Imponujące wyczucie sztuki - skomentował mężczyzna. Czyżby silił się na żarty? One, jako ofiary porwania, nie dostrzegały w tej sytuacji nic śmiesznego.

W końcu dotarli do ostatnich drzwi. Mężczyzna zapukał lekko. Przed drzwiami zamontowany był jeszcze jeden skaner siatkówki, ale tym razem drzwi otworzyły się od środka.

- Callum! - krzyknęła Eve. Dlaczego zaskoczył ją jego widok? Wiedziała przecież, że piastuje w Zakonie wysoką funkcję. Nie podejrzewała jednak dotąd, by to on mógł wydać rozkaz schwytania jej. W restauracji od razu zauważyła, że nieznajomy mówi coś do mikrofonu, ale w ogóle nie zastanawiała się nad tym, z kim mógł rozmawiać.

- Wejdźcie, Eve, Jess. Spocznijcie, proszę. Możemy podać wam coś do picia? - zapytał Callum.

- Czy możecie podać nam coś do picia? - powtórzyła z oburzeniem Eve. - Kazałeś temu facetowi mnie porwać, a teraz zachowujesz się, jakbyśmy byli przyjaciółmi?

Callum uniósł brwi.

- Przepraszam, jeśli Carlos był zbyt... obcesowy. Po prostu kiedy odkryliśmy twoją obecność w mieście, stwierdziłem, że muszę natychmiast się z tobą zobaczyć. Usiądź, proszę. Chciałbym zadać ci kilka pytań.

Eve i Jess usiadły na wyściełanej sofie przed biurkiem Calluma. Na wystrój pokoju składała się mieszanina najdziwniejszych elementów. Sofa, biurko, rząd półek na książki, wielki słownik na pulpicie i globus w kącie wyglądały staroświecko, ale ultracienki laptop na biurku był niewątpliwie supernowoczesny, a w rogach pokoju

zainstalowano kamery.

Nad półką na książki królowała kość rzeźbiona w malutkie smoki. Za przycisk do papieru służył Cal-lumowi odłamek skały, poznaczony brązowo-czerwonymi smugami. Eve była przekonana, że to krew. We wszystkich oknach zawieszono na łańcuszkach amulety.

- Jak się miewasz, Eve? - zapytał Callum, siadając w fotelu na prawo od sofy. Carlos, bo najwyraźniej właśnie tak miał na imię ten mężczyzna, stanął po przeciwnej stronie.

- Jak zapewne wiesz, jestem naprawdę wściekła. Uwięziłeś mnie w Deepdene... A raczej próbowałeś uwięzić.

Callum pochylił się do przodu, splatając dłonie.

- Tak. Nie byliśmy pewni, czy nie jesteś niebezpieczna - powiedział wprost. - I z tym wiąże się moje kolejne pytanie. Jak się tu znalazłaś? Jak udało ci się opuścić miasto? Twój przyjazd do Nowego Jorku uaktywnił alarm; Carlos spodziewał się przyprowadzić demona. Dopiero w restauracji zdał sobie sprawę z tego, że to, co braliśmy za demona, jest tak naprawdę Wiedźmą z Deepdene.

- Pozwól, że najpierw ja o coś zapytam. Gdzie my w ogóle jesteśmy?

- To główna siedziba oddziału Zakonu w Nowym Jorku - odparł Callum. - Mamy filie rozsiane po całym globie - kontynuował sympatycznym tonem.

- Odpowiedziałem na twoje pytanie, więc teraz wyjaśnij mi, proszę, jak ominęłaś barierę otaczającą Deepdene?

- Nie doceniłeś tego, jak silna jest moja moc - oznajmiła Eve. - Starłam twoje pole siłowe w pył. Dlaczego udajesz, że o tym nie wiedziałeś?

Callum otworzył szeroko oczy.

- Twoja moc zniszczyła barierę ochronną? - Był naprawdę zdumiony. Ale dlaczego?

- Tak, ale ty już przecież o tym wiesz! - Eve poczuła prawdziwą frustrację.

- Alanna na pewno ci o tym doniosła. Wiem, że wysłałaś ją do Deepdene, aby mnie ocenić, zdecydować, czy stanowię zagrożenie.

Carlos zaklął pod nosem. W oczach Calluma mignął niepokój.

Eve wodziła wzrokiem od jednego mężczyzny do drugiego.

- Co się dzieje?

- Nie posłałem Alanny do Deepdene - odparł Callum. - Nie wiedziałem nawet, gdzie ona jest. W niedzielę wieczorem została uznana za zaginioną. Nie odpowiadała na nasze telefony ani wiadomości. Wszyscy bardzo się o nią martwiliśmy.

- Cóż, ja widziałam ją nie dalej jak dzisiaj rano - poinformowała go Eve. - Zapewniam, że czuła się świetnie. Była pochłonięta rujnowaniem mi

życia.

- Powiedziała Luke'owi okropne rzeczy - wtrąciła Jess. - Starła się wmówić mu, że Eve jest zła.

Callum zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem. Sądziłem, że została porwana przez demona, może nawet zabita. Nie mogę wyobrazić sobie innego powodu, dla którego miałyby przestać się z nami kontaktować.

- Co jeszcze możecie powiedzieć nam o jej zachowaniu? - zapytał Carlos.

- Luke skontaktował się z nią zaraz po tym, jak zniszczyłam pole siłowe.

Powiedział jej też o tych martwych zwierzętach na granicach miasta.

Alanna postanowiła przyjść nam z pomocą. Twierdziła, że nie popiera decyzji Zakonu o ustanowieniu pola.

- Powróćmy na moment do tej kwestii. Jestem poważnie zaniepokojony - powiedział Callum, a zmarszczki wokół jego ust się pogłębiły. - Eve, magia, której użyliśmy do odseparowania Deepdene jest starodawna i potężna. Niemożliwe, byś ty, nawet ze swoją mocą, była w stanie ją zniszczyć. Musi istnieć inne wytłumaczenie.

- Cóż, jestem tutaj - stwierdziła Eve, wymachując rękami. - Wydostałam się.

- Callum, Alanna zna rytuał, który mógłby osłabić pole - wtrącił Carlos gniewnie. - Mogła go odprawić. I potrzebowałyby do tego martwych zwierząt.

- Sugerujesz, że Alanna mogła nas zdradzić. To poważne oskarżenie.

- Ale potwierdza to, co właśnie usłyszeliśmy. Callum pokręcił głową.

- Alanna zawsze ostrzegała nas przed Wiedźmą z Deepdene. Nie mogę uwierzyć, że nie zgadzała się z decyzją o postawieniu... - Zamilkł nagle. Eve zdecydowała się mu pomóc.

- O postawieniu bariery. Aby mnie uwięzić.

- Tylko do czasu, aż się upewnimy, że nie stanowisz zagrożenia - powiedział Callum. - Taki jest właśnie cel Zakonu: chronić ludzkość przed demonami.

- Ale Eve nie jest demonem! - zawołała Jess.

- Po części jest. - Callum przycisnął palce do skroni. - Staram się zrozumieć, dlaczego Alanna miałyby to zrobić.

- Callumie, nieważne, jakie miała zamiary, zdradziła nas. Wiem, że była protegowaną Payne'a, ale najwyraźniej postanowiła zerwać z Zakonem - oznajmił Carlos podniesionym głosem.

- Ona wie tak dużo, zna tak wiele naszych sekretów. Musimy...

- Coś tutaj nie gra - powiedziała Eve.

- Wiele rzeczy tutaj nie gra - poprawiła ją Jess.

- Chodzi mi o kolejność wydarzeń. Oni powiedzieli, że Alanna zaginęła w niedzielę wieczorem, a ja zniszczyłam pole tego samego dnia po południu

- wyjaśniła Eve.

- To nie ma sensu. Jak Alanna mogłaby odprawić rytuał, skoro nie było jej w Deepdene? - wtrąciła Jess. - Musiała tam być, żeby zabić zwierzęta. Możliwe, by przyjechała do miasta bez naszej wiedzy?

- Martwe zwierzęta znaleźliśmy w lesie już na kilku dni przed zniszczeniem bariery - dokończyła Eve. Odwróciła się do Calluma. - Jesteś pewien, że nie byłabym w stanie zniszczyć pola? A ten demon?

- W niedzielę w mieście natknęliśmy się na demona! - zawołała Jess. - Był wielki i gąbczasty. Zabiliśmy go, ale może wcześniej zdołał naruszyć pole?

- Walczyliście w niedzielę z demonem? Jakiego rodzaju?

- Nie potrafię jeszcze rozpoznawać ich według typów - powiedziała Eve. Luke tworzył bazę danych, ale dotychczas napotkali tylko cztery rodzaje demonów.

- Był jak ciepła galareta - oznajmiła Jess. - I zamienił się w kałużę, kiedy go zabiliśmy.

- Był ogromny, ale jakby niedokończony - dodała Eve.

- Niezależnie od tego, jakiego rodzaju był demonem, nie mógł zniszczyć bariery - stwierdził Callum. - Rytuał niezbędny do jej zniszczenia jest jednym z naszych najpilniej strzeżonych sekretów. Alanna знаła go tylko dlatego, że została wybrana przez Willema, a on był jednym z najbardziej zaufanych członków Zakonu.

- Mielście rację, ufając mu - oznajmiła Jess poważnym głosem. - Umarł, walcząc z demonami. Prawdopodobnie uratował mi życie. Eve i Luke'owi również.

Eve uświadomiła sobie nagle, że sytuacja jest znacznie bardziej poważna, niż przypuszczała.

- Powinniście wiedzieć, że miecz, który Willem podarował Luke'owi, zaginął. Ktoś wykradł go z jego pokoju.

- Kolejna poszlaka prowadząca do Alanny. - Callum westchnął głęboko. Na ich oczach postarzał się w ułamku sekundy o kilka lat. - Alanna jest jedną z trzech osób, które wiedziały, że Luke odziedziczył miecz. Ja podzieliłem się tą informacją tylko z Carlo-sem, który jest moim zastępcą tutaj, w Nowym Jorku. Alanna towarzyszyła mi w wyprawie po ciało Willema i na własne oczy widziała, co stało się z mieczem. - Pokręcił głową z przygnębieniem. - Nie rozumiem, dlaczego miałyby to zrobić.

Wsta! nagle.

- Musimy udać się do Deepdene. Musimy natychmiast odnaleźć Alannę. -  
Spojrzał na Carlosa. - Chcę wziąć ze sobą uzbrojony oddział.

## **Rozdział 12**

Dzień dłużył się Luke'owi w nieskończoność. Nie mógł przestać myśleć o Eve. Jeśli faktycznie to demoniczna część jej natury zwabiła sępy, mogła teraz być w wielkim niebezpieczeństwie. Tak jak całe Deepdene.

I Jess... Gdzie ona się podziała? O ile wiedział, wyszła ze szkoły natychmiast po ich rozmowie o Eve. Nie widział jej już potem. Czyżby szukała Eve? To mogło się bardzo źle skończyć.

Skręcił w ulicę prowadzącą na plebanię, zastanawiając się nad tym, co powinien zrobić. Czy miał spróbować odnaleźć Eve? Prawdę mówiąc, nie był pewien, co by zrobił, gdyby ją odnalazł. Była bardzo potężna i w dodatku straciła kontrolę nad własną mocą.

Może lepiej będzie nawiązać kontakt z Alanną i wspólnie coś zaplanować? Alanna była jednak przekonana, że demoniczna natura Eve przejęła nad nią kontrolę, a on nie był jeszcze zdecydowany, czy w to uwierzyć.

Muszę odnaleźć Eve, zdecydował, wchodząc do domu. Wpadnie na górę, zostawi plecak i sprawdzi

pocztę. Może próbowała się z nim skontaktować. Wątpił w to, ale stwierdził, że nie zawadzi tego sprawdzić.

Wbiegł po schodach na piętro i otworzył drzwi do swojej sypialni. Ze zdumienia aż upuścił plecak. Alanna czekała na niego, leżąc na jego łóżku i uśmiechając się drwiąco.

- Poprosiłbym, żebyś czuła się jak u siebie w domu, ale najwyraźniej nie masz z tym problemu - powiedział, starając się zamaskować zdziwienie. Tak po prostu wkradła się do jego domu. Co za bezczelność! Czy coś się stało? Czy Eve...

- Nie przyszłam tutaj rozmawiać o problemach twojej dziewczyny - przerwała mu Alanna ostrym głosem.

Luke podszedł bliżej.

- To po co przyszłaś?

- Uświadomiłam sobie, że jeszcze ci nie podziękowałam za ten piękny prezent. - Sięgnęła za siebie i wyjęła zza łóżka miecz. - Jest wspaniały.

- To ty go ukradłaś?

- Oczywiście, że ja - potwierdziła miękkiem głosem. Luke'owi zakręciło się w głowie. A on oskarżył

Eve. Swoją Eve.

- Co ty sobie...

Nie zdążył dokończyć, bo poczuł mocne uderzenie w tył głowy. Osunął się na kolana i stracił przytomność.

- Ustaliliśmy, że kolejność wydarzeń przeczy tezie, by to Alanna mogła osłabić pole siłowe - podsumował Carlos. - Ciągłe się nad tym zastanawiam. Wszystkie

poszlaki wskazują na nią, ale elementy układanki do siebie nie pasują.

Eve, Jess, Callum i Carlos jechali w stronę Deepdene jedną z limuzyn Zakonu. Samochód z czterema wojownikami podążał za nimi.

- Może miała w Deepdene wspólnika? Rytuał jest ściśle strzeżonym sekretem, ale każdy, kto ma odpowiednią wiedzę, może go odprawić. Nie wymaga specjalnych mocy - odparł Callum. - Jeżeli faktycznie znalazła wspólnika, musiała wybrać samotnika, kogoś, kto nie przyciąga zbyt wiele uwagi. Możliwe, że to osoba niestabilna emocjonalnie albo zachowująca się dziwnie w ostatnim czasie. To ułatwiłoby Alannie manipulowanie nią - wyjaśnił. - Eve, Jess, znacie kogoś, kto pasuje do tego opisu?

Dziewczyny wymieniły spojrzenia.

- Simon - powiedziały równocześnie.

- To chłopak z naszej szkoły - kontynuowała Jess. - Nie ma żadnych przyjaciół. Zawsze siedzi sam w bibliotece. I ma obsesję na moim punkcie.

Śledził mnie. Chyba więc można powiedzieć, że jest niestabilny emocjonalnie.

- Przyłapałyśmy go na włóczeniu się koło domu Jess - dodała Eve - a wkrótce potem znalazłyśmy w tym samym miejscu martwego kota. Miał poderżnięte gardło, tak samo jak zwierzęta, które Luke znalazł w lesie. Jess owinęła się ciasno ramionami.

- Myślisz, że zamierzał przenieść Kicię na granicę, aby dokończyć rytuał? Nagle Eve uderzyła nową myśl.

- Rytuał unicestwił działanie bariery, która miała trzymać demony z dala od miasta. Czy mógł wpłynąć także na blokadę, którą nałożyłam na portal? Ten demon, z którym walczyłyśmy, musiał się przecież skądś wziąć!

- I te demoniczne sępy również! - dodała Jess.

- To całkiem możliwe. Blokada portalu i pole siłowe służyły przecież podobnym celom - odparł Callum.

- Nie wspominałyście wcześniej o sępach - stwierdził Carlos.

- Zaatakowały nas w szkole dzisiaj rano ptaki, które wyglądały jak sępy, tyle że obdarzone nadprzyrodzonymi siłami. Wdarły się na salę gimnastyczną - wyjaśniła Eve.

- To staje się coraz bardziej niepokojące. - Skóra Calluma przybrała szarawy odcień. - Miecz zabijający demony został skradziony. Bariera zniszczona. Portal otwarty. A Alanna najwyraźniej postanowiła opuścić Zakon.

Eve krzyknęła nagle ze zgrozą.

- Co się stało, Evie? - zawołała Jess.

- Luke! On o niczym nie wie! Nie ma pojęcia, co się dzieje. - Luke nadal myślał, że Alanna jest członkiem Zakonu. Nie miał żadnego powodu, by sądzić, że powinien na nią uważać. - Muszę go ostrzec! - Wyjęła telefon z torebki i wybrała numer.

Rozległ się pierwszy sygnał, potem drugi... trzeci... Eve cały czas wstrzymywała oddech.

- Witaj, Eve.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Zamarła z przerażenia. To nie był głos Luke'a.

- Alanna! - zawołała, by wszyscy w limuzynie wiedzieli, z kim rozmawia.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłaś krzywdy mojemu chłopakowi. Wiesz, do czego jestem zdolna. - Przełączyła telefon na tryb głośnomówiący.

Carlos wskazał palcem na siebie i na Calluma, i pokręcił głową. Eve zrozumiała. Nie chciał, żeby ujawniła, że jest razem z ludźmi z Zakonu. Przytaknęła.



- Jesteś pewna, że nadal jest twoim chłopakiem? Plotka głosi, że ostatnio nie był z tobą zbyt szczęśliwy. Urządziliście na sali gimnastycznej całkiem niezłe przedstawienie dziś rano - odparła Alanna jedwabistym głosem. Eve poczuła, jak w jej wnętrzu rozpała się moc. Użyła całej siły woli, aby ją zdusić. Nie zamierzała marnować nawet jednej iskry. Chciała zachować wszystko na spotkanie z Alanną.

- Wszystko przez ciebie. Wrobiłaś mnie. Wmówiłaś Luke'owi, że zamieniam się w demona i że ukradłam jego miecz. To ty podłożyłaś mój kolczyk w jego pokoju.

- Ja? - zawołała Alanna niewinnie. - Cóż, może i tak. To nawet całkiem do mnie podobne - dodała.

- Pozwól mi porozmawiać z Lukiem - zażądała Eve.

- Jeżeli go chcesz, będziesz musiała tu przyjść i go sobie wziąć - zadrwiła Alanna.

- Powiedz tylko gdzie.

- Przy portalu. Zaraz po zmroku. - Alanna rozłączyła się, zanim Eve zdążyła cokolwiek dodać.

- Zdołamy dotrzeć tam na czas, prawda? - zapytała.

- Chyba tak - odparł Carlos. Podróż samochodem z Nowego Jorku do Deepdene zajmowała mniej więcej

dwie i pół godziny. - Ale ja zamierzam się co do tego upewnić. - Nacisnął guzik; szyba oddzielająca ich od kierowcy zniknęła. - Dodaj gazu - poinstruował szofera Carlos. - Zignoruj wszelkie ograniczenia. - Podniósł szybę z powrotem.

- Jess, ona ma Luke'a - oznajmiła żałośnie Eve. Nie mogła myśleć o niczym innym. Ona ma Luke'a. Ona ma Luke'a. Ona ma Luke'a.

- Wiem, kochanie - odparła Jess. - Ale przecież już jedziemy go ratować. Na pewno się nam uda.

Tak dobrze było mieć Jess przy sobie. Bez niej Eve by sobie z tym wszystkim nie poradziła. A Alanna prawie zniszczyła ich przyjaźń. Callum pokręcił głową.

- Ona oszukała nas wszystkich. Mnie wydawało się, że jest bezgranicznie oddana Zakonowi. - Mówił chyba bardziej do siebie niż do nich. - Bezustannie monitorowała potencjalne źródła problemów, prowadziła badania.

- Na pewno spędziła mnóstwo czasu, monitorując mnie - mruknęła Eve. - A ja jej w tym pomagałam! Wypytywała mnie o moje moce, a ja bez wahania o wszystkim jej opowiedziałam.

- Poradzimy sobie z Alanną - stwierdziła z pełnym przekonaniem Jess.

Ale ona ma Luke'a. Ta myśl nie dawała Eve spokoju. Ona ma Luke'a. Ona ma Luke'a. Ona ma Luke'a.

- Rozłożysz ją na łopatki, Evie - kontynuowała Jess. - A ja ci w tym chętnie pomogę.

Eve kurczowo trzymała się tej myśli przez całą drogę do Deepdene.

- Nie podjeżdżajcie zbyt blisko posiadłości Med-wayów - powiedziała Callumowi, gdy wjechali do miasta. - Nie powinniśmy ujawniać, że mam wsparcie Zakonu, dopóki nie zorientuję się w sytuacji.

- Coś jest nie tak - stwierdziła Jess, wyglądając przez okno. - Tylko nie wiem co.

Eve także wyjrzała na zewnątrz.

- Nie ma prądu - szepnęła. - Nie zauważyłaś tego od razu, bo jeszcze jest jasno, ale zobacz, w żadnym domu nie świeci się światło, a latarnie powinny już działać.

- Alanna - powiedziała Jess. Eve przytaknęła.

- Wie, że czerpię moc z elektryczności. To jej sprawka. - Wzięła głęboki oddech. - To nieważne, mam naładowane baterie. I tak nie planuję użyć mocy. Alanna jest przecież człowiekiem. Oby tylko nie próbowała skrzywdzić Luke'a. Jeżeli to zrobi, nie zawaham się.

- Zaparkujemy za rogiem - oznajmił Carlos. - Oddział będzie cię obserwować i w razie problemów dołączy do ciebie w kilka sekund. - Przekazał odpowiednie instrukcje przez radio.

Eve wysiadła. Callum i Carlos zaczęli wychodzić za nią.

- Nie - powiedziała. - Wy też tu zostaniecie. To moje miasto, moja odpowiedzialność. Moja walka.

- Ale mnie dasz sobie pomóc, prawda? - zapytała Jess, wysiadając z limuzyny. - Chcę wypróbować na Alannie moje ciosy. Nigdy jej nie ufałam.

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł - orzekł Callum. - Jess nie przechodziła żadnego szkolenia.

- Przechodziła. W praktyce, a nie w teorii - odgryzła się Eve. - Była przy mnie podczas każdej walki z demonami. I teraz też ze mną pójdzie. - Chwyliła Jess za rękę i razem pobiegły ciemną ulicą.

Eve z daleka dostrzegła płomienie na terenie posesji Medwayów. Kiedy z Jess przebiegły przez bramę i zachwaszczony trawnik, zauważyła, że Alanna ustawiła pochodnie po obu stronach starożytnego kamiennego portalu.

Gdy w końcu dotarły na miejsce, Eve zaczęła uważnie się rozglądać.

Alanna opierała się swobodnie o kamienny łuk z drwiącym uśmiechem

na ustach.

Luke leżał na ziemi, ręce i nogi miał spętane liną. Ktoś nad nim stał i przyciskał mu do gardła jego miecz. Twarz nieznanego w całości zasłaniał kaptur. Czy to mógł być Simon?

Portal był z całą pewnością otwarty. Sieć, którą Eve go otoczyła kilka miesięcy wcześniej, zazwyczaj szumiała cicho. Teraz nic nie było słychać. Czy Alanna miała zamiar przywołać z tamtego wymiaru przeciwnika dla Eve? Na pewno poznała zupełnie nowe metody przywoływania demonów podczas swojego pobytu w Zakonie.

- Długo czekałam na tę chwilę - oznajmiła Alanna głośno. Odepchnęła się od łuku, ale nie podeszła do Eve.

Jess dotknęła ramienia przyjaciółki, dając jej do zrozumienia, że powinna spojrzeć na Luke'a, który cały czas wodził wzrokiem pomiędzy Alanną a portalem. Próbował im coś powiedzieć, ale Eve nie była pewna co. Może to, że Alanna otworzyła portal? Skinęła

lekko głową w jego kierunku i skupiła całą uwagę na Alannie.

- Czego chcesz? - zapytała. - Po prostu powiedz, o co ci chodzi, i miejmy to z głowy.

- Zdziorna - skomentowała Alanna. - Zawsze byłaś zdziorną dziewczynką. - Podeszła bliżej Eve. - Otóż chodzi mi o to, żeby cię zabić.

- Po moim trupie - oznajmiła Jess.

- Myślałam, że wciąż się gniewasz na Eve za zniszczenie sukienki, ale jeśli chcesz, bym cię też zabiła, chętnie służę.

- To ty zniszczyłaś moją sukienkę! - wybuchnęła Jess.

- I ukradłaś miecz! - zawołała Eve. Ten sam miecz, który teraz ktoś przyciskał do gardła Luke'a.

Eve nie pozwoliła sobie znowu na niego spojrzeć. Nie mogła dopuścić do tego, by cokolwiek ją rozpraszało. Nie teraz.

- Miałam pomocnika - stwierdziła Alanna. - Bardzo chciałam, ale niestety, nie byłam w stanie zrobić wszystkiego sama.

Eve rzuciła okiem na zakapturzoną postać. To musiał być Simon. Pomagał Alannie we wszystkim, od zabijania zwierząt po zniszczenie sukni Jess.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytała Jess. - Wiem, że mnie nie lubisz, ale tak spędzasz wolny czas? Niszcząc cudze sukienki?

Alanna wzruszyła ramionami.

- Stwierdziłam, że dobrze byłoby nieco was skłócić. Dzięki temu twoja przyjaciółka nie otrzymałaby

żadnej pomocy ani od ciebie, ani od... - Skinęła głową w kierunku Luke'a.

- Niestety, twój plan nie wypalił - warknęła Jess.

- Ale musisz przyznać, że byłam blisko. Przekonałam cię, że twoja przyjaciółeczka jest na tyle zazdrosna, by zniszczyć twoją sukienkę. - Alanna spojrzała na Eve. - Powinnaś wiedzieć, że udało mi się przekonać twojego chłopaka, że jesteś zła i niebezpieczna. To nie było trudne. Zapewne od dawna już ci nie ufał.

Luke zaprotestował głośno zza knebla. Alanna pogroziła mu palcem.

- No, no. Wiesz, że mówię prawdę. Miałaś to wypisane na twarzy.

Uwierzyłeś, że to Eve przywołała te demoniczne sępy. I w to, że ukradła twój miecz. Uwierzyłeś we wszystko, w co chciałam, żebyś uwierzył.

-Mrugnęła do Eve. - To właśnie jest prawdziwa miłość, czyż nie? I co teraz, Eve? Podoba mi się wizja walki z tobą bez twojej świty. W końcu moja ostatnia walka z Wiedźmą z Deepdene też była walką jeden na jednego.

Alanna chyba zaczynała tracić rozum.

- Nigdy z tobą nie walczyłam.

- Ty nie. Ale twoja praprapraprababka tak.

Eve zakreśliło się w głowie od naporu myśli i nagle zrozumiała. Spojrzała na Alannę z przerażeniem w oczach.

- To ty jesteś tą dziewczyną, a raczej demonem. Demonem, którego Wiedźma z Deepdene ugodziła na tyle mocno, by uwięzić go w ciele człowieka.

- No i proszę, wszystko jasne. Domyśliłaś się. Nareszcie. Jesteś zadziorna, ale chyba niespecjalnie inteligentna, prawda?

- Demon. Nareszcie sprawy zaczynają nabierać sensu! - zawołała Jess, fantastyczna jak zawsze. Eve zamierzała dopilnować, by nic się jej nie stało.

- Chcesz zmierzyć się ze mną w pojedynkę? Zgoda. Zróbmy to. - Spojrzała Alannie prosto w oczy. -Ale wypuść Luke'a i Jess. Powiedziałaś, że nie chcesz widzieć mojej świty.

- Ale skoro już tutaj są, myślę, że mogą sobie popatrzeć. To przecież nie potrwa długo. Przystudiowałam twój styl walki, a ty byłaś na tyle miła, by podzielić się ze mną kilkoma szczegółami, których wcześniej nie znałam. Na przykład fakt, że potrafisz pochłaniać energię elektryczną. Zabicie cię nie będzie trudne. Zauważyłaś już, że w mieście nie ma prądu?

Jess rzuciła się na Alannę, ale Eve chwyciła ją za ramię. Alanna się roześmiała.

- Z chęcią wykorzystam ją do małej rozgrzewki.

- Nie. Mówiłaś, że chcesz mnie. Tylko mnie. - Eve z całych sił ścisnęła ramię Jess.

- Musiałam się bardzo napracować, żeby to osiągnąć - powiedziała w zadumie Alanna i znów wzruszyła ramionami. - Może walczyć, przyglądać się albo uciekać. Dla mnie to bez różnicy.

- Wypuść też Simona.

- Simona? Prawie pękłam ze śmiechu, gdy usłyszałam, że to jego podejrzewacie. Nie, to nie Simon mi pomagał. Nieważne, kto to był. I tak już czas, by się go pozbyć. Opętywanie go kosztuje mnie zbyt wiele wysiłku.

Eve wydała zduszony okrzyk, gdy Alanna podeszła do Luke'a. Nie dotknęła go jednak nawet. Zamiast tego, wykonała gest ręką, a zakapturzona postać upadła z głuchym jękiem na ziemię, wypuszczając z rąk miecz.

- Nie! - krzyknęła Jess, wzdrygając się, gdy miecz uderzył o ziemię. Kaptur zsunął się, odsłaniając twarz nieprzytomnego Petera. Jess podbiegła do brata i uklękła przy nim. - Jak mogłaś mu to zrobić? - krzyknęła rozpaczliwie.

- Był idealnym kandydatem - odparła Alanna. - Opętanie kogoś jest trudną sztuką, ale twoja przyjaciółka znacznie mi to ułatwiła, gdy przeraziła Petera do szpiku kości podczas swojej potyczki z Amunnikiem. Wystarczyło kilka mej li i telefonów wyrażających moją obawę o bezpieczeństwo wszystkich wokół Eve, by zdobyć jego zaufanie. Reszta to była pestka.

- Opętanie? Opętałaś Petera? - krzyknęła Jess. Eve czuła, że przyjaciółka jest rozdarta między chęcią zostania u boku brata a zaatakowaniem demona.

- To było bardzo wygodne rozwiązanie - powiedziała Alanna. - Peter mógł bez przeszkód wejść do twojego domu i zniszczyć sukienkę, bo przecież już tam mieszkał. Kazałam mu karmić cię kłamstwami, które sprawiły, że ufałaś Eve coraz mniej i mniej.

Eve poczuła falę mdłości, kiedy zdała sobie sprawę z tego, co się wydarzyło.

- Zmusiłaś go do zabicia tych wszystkich zwierząt na potrzeby rytuału!

- Och, nakłoniłam go do wielu rzeczy. Rytuał był niezwykle istotny, to chyba oczywiste. Czekałam tak długo, aby móc się z tobą zmierzyć. A potem Zakon ustanowił tę barierę, która stała się dla mnie dodatkowym wyzwaniem. Ciebie trzymała w środku, a mnie na zewnątrz.

Wiedziałam, że będę potrzebowała do pomocy kogoś z miasta, żeby ją usunąć. To Peter przywołał te demoniczne sepy do sali gimnastycznej. Kiedy dowiedziałam się o waszej walce z tym oślizłym demonem,

zrozumiałam, że rytuał otworzył także portal. Te ptaki były doskonałym sposobem na to, by Luke stracił resztki zaufania do ciebie.

Luke wydał z siebie kolejny okrzyk protestu. Alanna podniosła miecz.

- Czas, bym odzyskała swoje dawne życie. Czekałam sto lat na pojawienie się nowej Wiedźmy z Deepdene. To dlatego wstąpiłam do Zakonu.

Wiedziałam, że u nich znajdę wszelkie informacje potrzebne, by cię odnaleźć i w końcu się uwolnić. A to akurat będzie dosyć łatwe. Muszę cię zabić. I tyle.

- Może więc w końcu przestaniesz gadać i zaczniemy? - zaproponowała drwiąco Eve. Kątem oka dostrzegła, że Jess podnosi się z kolan. - Zostań z Peterem, on cię potrzebuje - zawołała. - Alanna chce walki jeden na jeden, a mnie to odpowiada!

Marzyła już tylko o tym, by pokonać Alannę.

Alanna uniosła miecz, obie ręce zaciskając na rękojeści. Ruszyła do przodu, celując ostrzem w głowę Eve.

Eve uchyliła się przed atakiem i wyrzuciła ręce przed siebie, miotając z nich błyskawice prosto w brzuch Alanny. Alanna krzyknęła. Eve okręciła się, a Alanna zadała kolejny cios i rozcięła jej skórę na żebrach.

Eve zachłysnęła się z bólu. Miecz wykonano chyba z suchego lodu. Był tak zimny, że aż palił. Z nacięcia

unoszą się para, gdy Eve się cofnęła. Musiała odsunąć się nieco od Alanny. Jej moce miały znacznie większy zasięg niż ostrze miecza.

Alanna pokręciła głową, a jej włosy przeobraziły się z gładkich i błyszczących w połamane, szorstkie i tłuste.

- Jakież to cudowne uczucie! - Jej głos także uległ zmianie: był grubszy i bardziej chropowaty.

Eve się cofała, a Alanna szła za nią, wywijając dziko mieczem. Eve wycelowała w jej ramię. Alanna wykręciła się i zablokowała pocisk. Iskry odbiły się od ostrza, raniąc policzek Eve.

Otrzymała już dwa ciosy i nadal nie udało się jej trafić Alanny.

- Wykonujesz za mnie połowę roboty! - oznajmiła Alanna triumfalnie. Jej wargi rozchyliły się w obłąkańczym uśmiechu, ukazując rząd małych ostrych zębów. Demon wydostawał się z ciała! Z każdym zadany cios Alanna odzyskiwała część swych demonicznych mocy.

Tym razem Eve postanowiła celować nisko. Posłała moc prostym strumieniem. Usłyszała skwierczenie, gdy dosięgła kolana Alanny. Nie przestawała atakować. Alanna zawyła z bólu, ale zdołała zablokować atak mieczem. Przez moment wyglądało to jak pokaz laserów: cienka czerwona linia trafiała w miecz i odbijała się od niego pod kątem.

Eve uniosła ręce, wznosząc tym samym strumień energii. Alanna podążyła za tym ruchem miecza, odbijając pociski w stronę Eve.

Ręce! Muszę celować w jej ręce, uświadomiła sobie Eve. Gdyby udało się jej zmusić Alannę do opuszczenia miecza, mogłaby odwrócić sytuację na swoją korzyść.

Zrobiła coś, czego Alanna się nie spodziewała. Ruszyła prosto na nią i objęła ją mocno. Znalazła się tak blisko niej, że Alanna nie miała możliwości zadawać ciosów.

Skóra na rękach Alanny poczerwieniała, gdy Eve posłała moc prosto na nie. Widziała rozpalone do białości kości. Alanna jednak nie wypuściła miecza z rąk. Eve potrzebowała więcej energii. Alanna odcięła ją jednak od jakiegokolwiek źródła.

Nagle Alanna nadepnęła na jej podbicie. Wytracona z równowagi Eve cofnęła się, wypuszczając ją z uścisku, i zanim zdążyła się zorientować, Alanna znów zaatakowała. Ugodziła Eve w udo, a potem w łydkę.

Kończyny Eve zdrętwiały z zimna, utrudniając jej zachowanie równowagi.

- Trzeba było pozwolić twojej świcie wziąć udział w walce - zawołała Alanna. Jej skóra zaczęła schnąć, przybierając mdlący, żółtawo-białawy odcień. Jej źrenice rozszerzyły się, aż nie można było dostrzec tęczówek, a białka jej oczu przybrały czerwoną barwę. - Ewidentnie potrzebujesz wsparcia.

- Już biegnę! - krzyknęła Jess.

- Nie! - zaprotestowała Eve. - Zostań z Peterem. - Alanna zdecydowanie wygrywała tę walkę. Jess nie miała przy niej najmniejszych szans.

Eve udało się umknąć przed kolejnym ciosem miecza, ale kiedy dotknęła stopami ziemi, kolana się pod nią ugięły. Upadła na plecy.

Alanna podeszła i położyła stopę na jej klatce piersiowej. Była już prawie całkiem przemieniona. Miała zgarbione plecy i szpony zamiast zadbanych paznokci.

Eve dostrzegła kątem oka ruch. Leżąc na ziemi, nie widziała wyraźnie, ale doszła do wniosku, że zbliża się oddział Zakonu.

- Tak wiele będę mogła zrobić, gdy w końcu pozbędę się tego słabego ciała - zapiała Alanna w zachwycie. Jej ślina zamieniała się w żrący kwas, który przepalał ubranie Eve. - Znam położenie każdego portalu. Użyję rytuału do uwolnienia wszystkich istniejących demonów. Ten świat będzie w końcu należeć do nas!

Rozległ się trzask, jak gdyby ktoś nadepnął na gałąź. Alanna gwałtownie się odwróciła, unosząc nieco stopę. Eve przetoczyła się spod niej, dysząc ciężko.

- Callum! - zawołała Alanna, dostrzegając głowę Zakonu. - Cóż za niespodzianka! Jakie to uczucie, dowiedzieć się, że demon przeniknął do serca Zakonu? Demon, który zniszczy wszystko, czego dokonaliście!

- Byłaś głęboko pogrzebana w ciele tej dziewczynki - odparł Callum spokojnie. - Nigdy cię nie podejrzewaliśmy. Teraz jednak sytuacja się zmieniła. Znasz wiele sekretów Zakonu, ale nie masz pojęcia, do czego jesteśmy zdolni.

Gdy Callum przemawiał, Eve podparła się na rękach i podniosła z trudem. Zachwiała się i kątem oka ujrzała Jess, Petera i Luke'a stłoczonych u podstawy portalu.

Alanna próbowała odebrać jej ludzi, których kochała. Użyła Petera jako marionetki, zmusiła go do popełnienia strasznych czynów, do odprawienia ry-

tuału, który pozwolił jej przedostać się do Deepdene. Próbowała sprawić, by Jess i Luke ją znienawidzili! Eve nie zamierzała pozwolić jej wygrać, niezależnie od tego, jak wiele ran mogła odnieść. Rozżarzona moc eksplodowała w jej wnętrzu. Jej miłość do przyjaciół była większym zastrzykiem energii niż najdłuższa nawet wizyta w elektrowni. Moc wypędziła chłód z jej ciała.

W ataku furii rzuciła się na Alannę. Demon był zwrócony w stronę Calluma i to pozwoliło Eve schwytać go od tyłu. Otoczyła go ramionami i mocno do siebie przycisnęła. Miecz nie mógł już jej dosięgnąć.

Jej moc eksplodowała światłem tak jasnym, że na chwilę przesłoniła wszystko inne. Wypływała z całego jej ciała. Eve czuła energię płynącą z włosów, brzucha, głowy, ramion, nóg.

Całe jej ciało zamieniało się w czystą energię. Czuła, że wkrótce nic z niej nie zostanie.

Jeśli miała przy tym zabić Alannę, warto było zaryzykować.

Nie wstrzymywała się. Cała oddała się mocy. Świat zamarł, zanurzył się w bieli i ciszy.

Po chwili usłyszała, jak Jess wykrzykuje jej imię. Eve podążyła za tym dźwiękiem. Czuła się tak, jakby wracała z innej galaktyki.

Udało się jej mrugnąć raz, potem drugi. Białe, oślepiające światło, które ją otaczało, zniknęło. Eve rozglądała się wokół, ciesząc oczy widokiem Luke'a, Jess trzymającej w ramionach Petera, portalu, Calluma, Carlosa i oddziału, który przybył jej na odsiecz.

Nigdzie natomiast nie widziała Alanny.

- Gdzie ona jest?

Jess wskazała palcem na ziemię. Eve spojrzała w dół i ujrzała miecz,



okrwawione strzępki mięsa i okruchy kości.

- To było... nadzwyczajne - oznajmił Callum ze zdumieniem.

- Tak - potwierdziła Eve. Czowała pustkę w środku. Zabicie Alanny ją też prawie zabiło.

- Mamy wiele do omówienia, ale na razie zajmijmy się portalem. - Callum przywołał gestem pozostałych członków Zakonu. Wszyscy ustawili się w rzędzie przed łukiem i zaczęli recytować zaklęcie.

- Eve! - zawołała Jess po raz kolejny.

Dźwięk jej głosu przebił się przez odrętwienie. Eve pospieszyła do swoich przyjaciół.

- Czy z Peterem wszystko w porządku? - zapytała. Jess przytaknęła. Jej oczy błyszczały od niewyłączonych łez.

- Co chwilę traci i odzyskuje przytomność, ale nic mu nie jest.

Eve odwróciła się w stronę Luke'a, któremu w końcu udało się pozbyć knebla.

- Zastanawiałem się właśnie, czy moja dziewczyna mogłaby mnie rozwiązać - powiedział chropowatym głosem. - O ile oczywiście skończyła już ratować miasto. Znowu.

- Już się robi.

Eve poszła po miecz. Dziewczyna. Nazwał ją swoją dziewczyną. Było to chyba najpiękniejsze słowo na świecie - zwłaszcza wtedy, gdy Luke mówił tak o niej.

Podeszła do niego i uklękła.

- Tak na marginesie, tym razem nie chodziło tylko o miasto. Uratowałam cały świat. Nie słyszałeś, jak Alanna mówiła, że wypuści wszystkie demony i przejmie panowanie nad całą kulą ziemską? - zapytała, przecinając ostrożnie więzy mieczem.

- Dobrze się czujesz? - Luke dotknął jej policzka, gdy tylko uwolniła jego dłonie. - Ratowanie świata to dość poważna sprawa.

- Myślę, że wszystko ze mną w porządku - powiedziała Eve. - Czułam drętwotę w miejscach, w których dosięgnął mnie miecz, ale już mi przeszło. - Dotknęła palcami żeber. Jej skóra była ciepła i gładka. - A ty jak się czujesz?

- Cóż, nie mam żadnych obrażeń, ale czuję się jak głupek. Alanna tak łatwo mnie zmanipulowała - odparł. - Mogłabyś dorzucić do tego całego interesu z ratowaniem świata przebaczenie mi jako bonus?

- Oczywiście - powiedziała Eve. Położyła miecz na dłoni i wyciągnęła ją w jego stronę. - To należy do ciebie.

Luke wziął do ręki miecz i spojrzał na nią z powagą.

- Zawsze będę przy tobie z tym mieczem, kiedy tylko będziesz mnie potrzebować - przyrzekł.

- Eve - zawołał Callum.

Z trudem oderwała wzrok od Luke'a.

- Zrobiliśmy, co w naszej mocy, aby zamknąć portal. Potrzebujemy cię do dokończenia zaklęcia. Myślisz, że masz jeszcze na tyle energii?

Eksplzja mocy sprawiła, że Eve czuła się w środku idealnie czysta. Ale iskra cały czas się w niej tliła.

- Pozwólcie mi spróbować.

Członkowie Zakonu odsunęli się, gdy stanęła przed kamiennym łukiem.

Zamknęła oczy i skupiła się na iskrze.

- Poradzisz sobie, Evie! - zawołała Jess.

Iskra urosła do rozmiaru pięści. Eve myślała o wszystkich ludziach, których kochała, i o wszystkich, którzy kochali ją, a kula stawała się coraz większa, jaśniejsza i bardziej gorąca.

Pomyślała o mieszkańcach miasta, którzy potrzebowali jej opieki. Była gotowa. Otworzyła oczy i uniosła ręce. Fale płynnego, złotego światła płynęły od jej palców do portalu. Nici światła zaczęły krzyżować się we wnętrzu łuku, formując gęstą sieć ochronną.

Eve się uśmiechnęła. Uwielbiała używać swojej mocy w ten sposób. By leczyć i naprawiać, nie walczyć. Była jednak gotowa znów stanąć do bitwy, kiedy tylko Deepdene - lub świat - będą jej potrzebować.

## Epilog

Wiedziałam, że ta sukienka będzie świetnie na tobie leżeć - oznajmiła Eve.

Stała razem z Jess przed lustrem w jej sypialni.

- Chyba zatrudnię cię jako moją osobistą stylist-kę - zażartowała Jess.

Następnego ranka po pokonaniu Alanny Eve wstała wcześniej i pojechała do Bloomingdale'a. Kupiła srebrną sukienkę z zamiarem zwrócenia jej, jeśli Jess się nie spodoba, choć tak naprawdę nie brała pod uwagę takiej możliwości. I miała rację. Jess i ta sukienka to był strzał w dziesiątkę.

- Czuję się jak superksiężniczka z innej planety. Może planety Moda. - Jess wyginała się we wszystkie strony, podziwiając krótką seksowną kreację.

- W moich oczach zawsze tak wyglądasz - zażartowała Eve.

Jess odwróciła się do niej i poprawiła wysadzaną kamieniami spinkę, która utrzymywała kręte włosy Eve z dala od jej twarzy. Spinka pasowała do

ozdobionego

kamieniami okrągłego dekoltu atramentowoniebieskiej sukienki Eve.

- Wyglądasz pięknie.

Eve uwielbiała swoją nową sukienkę. Według niej nadawała się nawet na bal maturalny. Była krótka, miała sznurowany gorset i tiulową halkę, która odrobinę wystawała spod spódnicy.

- Myślisz, że za bardzo się wystroiłam? - zapytała. - Luke powiedział, żebym ubrała się elegancko, ale zazwyczaj chłopakom nie chodzi o to samo co dziewczynom. Może chodziło mu po prostu o to, żebym nie zakładała dzinsów?

- Jeśli przesadziłaś, Luke będzie musiał po prostu podrasować swój plan - odparła Jess. - Przypomniało mi się, że usłyszałam dziś ciekawą plotkę.

- I czekałaś aż do teraz, żeby mi o niej powiedzieć?

- Byłyśmy zajęte strojeniem się. - Jess podeszła do toaletki i spryskała się perfumami.

- No, mów o co chodzi, nie zniżaj się nade mną - ponagliła ją Eve.

- Simon znalazł sobie dziewczynę. Idzie na bal!

- Ciężko jest mi to sobie wyobrazić, ale cieszę się - powiedziała Eve. - Co to za dziewczyna?

- Podobno poznali się na tym kursie rosyjskiego.

- Myślisz, że przyniosą na bal wielkie zakurzone książki?

- Jeśli tak, będzie to dowód na to, że są dla siebie stworzeni. Mam straszne wyrzuty sumienia, że obwiniałam Simona o to wszystko. Uprzedziłam już Seta, że poproszę Simona do tańca.

Eve się uśmiechnęła.

- Słusznie! I zrób sobie z nim zdjęcie. Chciałabym je zobaczyć.

Jess wykonała piruet.

- Eve, idę na bal maturalny! - zawołała, jakby dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę.

Tym razem Eve nie poczuła najmniejszego nawet ukłucia żalu.

- Jess, idę na randkę z Lukiem! - Ona też się okręciła. Kto by pomyślał jeszcze kilka dni temu, że znów będzie miała ochotę kręcić piruety?

- Pamiętaj, że cały czas jesteśmy umówieni we czwórkę na nasz bal - przypomniała jej Jess. - Jeszcze tylko trzy lata.

Eve się uśmiechnęła.

- Wiem! Pomyśl o tych wszystkich zakupach, na które będziemy musiały iść.

- Pomyśl o tych... Przerwał im odgłos pukania.

- Proszę! - zawołała Jess.

Do pokoju wszedł Peter z aparatem fotograficznym.

- Mama chce mieć zdjęcia was obu stojących tutaj. Wysłała mnie, bo nie może się połapać w tych wszystkich przyciskach. - Peter pokręcił głową. Eve zauważyła plamki białej farby na jego koszuli i spodniach. Miał ją nawet we włosach.

- Co porabiasz, brudasio? - zapytała, bardzo szczęśliwa, że był tutaj i mogła z niego żartować. Najwyraźniej zapomniał już o tym, że został opętany, choć Jess utrzymywała, że czasami wpatrywał się w przestrzeń niewidzącym wzrokiem i wykrzywił odrażająco twarz.

- Malowałem domek na drzewie.

- Domek na drzewie? Czemu? Urządzasz imprezę? - zakpiła z brata Jess. Peter pokręcił głową, jego wzrok nagle stracił ostrość. Eve zobaczyła w końcu minę, o której opowiadała jej Jess.

- Poszedłem tam pewnego dnia, sam nie wiem czemu, i wszędzie były ślady krwi. - Przerwał i głośno przełknął ślinę. - Myślę, że może kot zabił tam gołębia albo coś w tym stylu. Chociaż nie znalazłem ciała.

- Kot pewnie wziął je ze sobą. Lubią czasami zostawiać zdobycz na ganku jako prezent dla właścicieli -objaśniła mu Eve i zerknęła na Jess. Była przekonana, że myślą dokładnie o tym samym. To właśnie w domku Peter musiał zabić Kicię i pozostałe zwierzęta.

- To świetnie, że odmalowałeś domek, Peter -oznajmiła Jess z przesadnym entuzjazmem. - Może kiedy latem przyjadą do nas kuzyni, będą mogli się w nim bawić. - Objęła Eve ramieniem. - A teraz proszę o zdjęcie.

Przez kilka minut Eve i Jess pozowały.

- Wystarczy na cały album - stwierdził w końcu Peter. - Pójdę pokazać je mamie.

- Będę musiała zrobić kilka odbitek do mojego pudełka z pamiątkami - powiedziała Jess. - Evie, nie mogę uwierzyć, że Alanna prawie zniszczyła naszą przyjaźń.

- Prawie jest tu słowem kluczowym - odparła Eve. - Przyjechałaś za mną do Nowego Jorku, choć

Alanna dostarczyła ci mnóstwa powodów, abyś mogła mnie znienawidzić. Jess kiwnęła głową ze łzami w oczach. Eve pogroziła jej palcem.

- Ani mi się waż! Wodoodporna maskara nigdy nie jest stuprocentowo wodoodporna.

- Dobrze, postaram się. Jeśli znów zacznę się mazać, możesz wspomnieć o Alannie. To wkurzy mnie tak bardzo, że odechce mi się płakać.

- Tak właściwie to mam wiadomość dotyczącą Alanny - powiedziała Eve.

- Luke rozmawiał dziś rano z Callumem. Zakon doszedł do wniosku, że

była strzygą. To rodzaj demona, który dusi ludzi w czasie snu. Ale ona miała większe plany. Słyszałaś, co mówiła podczas naszej potyczki? Chciała stworzyć jakąś demoniczną unię.

- Nawet nie będę próbować sobie tego wyobrażać. - Jess poprawiła naszyjnik. - Jak myślisz, co robiła przez te sto lat, gdy była uwięziona w ludzkim ciele? Tak na marginesie, to ciało było zdecydowanie za ładne na demona.

- Myślę, że Zakon ma informacje tylko dotyczące ostatnich dwudziestu lat. Miała dowód osobisty, odpis aktu urodzenia, dyplom college'u i całą resztę - odpowiedziała Eve. - Prawdopodobnie ciągle podróżowała, zmieniała osobowości i czekała, aż obudzi się we mnie Wiedźma, żeby mogła mnie zabić. Nie mogła korzystać ze swoich demonicznych mocy, nie miała więc możliwości wpakowania się w tarapaty.

Ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych. Eve i Jess wymieniły radosne uśmiechy.

- To pewnie nasi chłopcy - stwierdziła Eve. Luke miał po nią przyjść do domu Jess, bo chciały ubierać się razem, nawet jeżeli udawały się w różne miejsca.

- Pokażmy im więc, jak świetnie wyglądamy.

Razem podeszły do drzwi. Luke i Seth stali na ganku. Wyraz twarzy Luke'a sprawił, że Eve poczuła na skórze mrowienie, znamionujące krążącą w jej ciele moc. Wyglądał na oczarowanego. To było jedyne właściwe określenie. Oczarowany.

I na pewno nie przesadziła ze strojem. Luke miał na sobie garnitur i krawat. Sam też wyglądał czarująco.

- Obie wyglądacie cudownie - powiedział, spoglądając na Eve.

- Nawet nie próbuj udawać, że w ogóle zwróciłeś na mnie uwagę - zakpiła Jess.

- I bardzo dobrze. Nie chcę, żeby się na ciebie gapił - stwierdził Seth z szerokim uśmiechem. - Jestem jedyną osobą, która powinna cię oglądać w tej sukience.

- Pamiętaj, co ci powiedziałam o Simonie. Zatańczy ze mną, jeśli będzie chciał.

- Wszyscy będą chcieli.

- Jest wyjątkowo słodki, kiedy jest zazdrosny - zażartowała Eve.

- Prawda? - zgodziła się Jess.

- Po prostu rozkoszny - wtrącił Luke.

Razem podeszli na podjazd. Na Setha i Jess czekała już limuzyna. Eve nie poczuła nawet najdrobniejszego

ukłucia, gdy wsiadali do środka, obfotografowywani przez państwa Meredith.

- Bawcie się dobrze - zawołała, gdy kierowca podszedł do drzwi, by je za nimi zamknąć. - Wspaniale. Fantastycznie.

Jess zatrzymała ten potok słów ruchem ręki.

- Będę bawić się najlepiej, jak tylko potrafię bez mojej najlepszej przyjaciółki u boku - zadeklarowała. Kierowca zamknął drzwi i usiadł za kierownicą. Eve i Jess patrzyły na siebie, dopóki limuzyna nie zniknęła za rogiem.

- Możemy już iść? - zapytał Luke.

- A dokąd?

- Mam ci kupić słownik? - Luke pokręcił głową. - Nie znasz znaczenia słowa „niespodzianka”?

- Dobrze. Dokądkolwiek idziemy, jestem gotowa - powiedziała Eve. Była przecież Wiedźmą z Deepdene. Nie było na świecie niczego, czemu nie potrafiłaby stawić czoła... Z małą pomocą przyjaciół.

Tego wieczoru jednak nie spodziewała się żadnych demonicznych kłopotów. Tego wieczoru była po prostu czyjąś dziewczyną.

Ciąg dalszy magicznych i sercowych pełnych humoru przygód szesnastolatki, która ma pokonać demony panoszące się w modnym kurorcie

Eve już nieraz musiała wykorzystywać swoją magiczną moc, od kiedy w jej mieście na dobre zagościło zło. A wiadomo, jak trudno poradzić sobie z demonem, zwłaszcza jeśli twoje myśli wypełnia zbliżający się bal maturalny i najprzystojniejszy chłopak w szkole. Teraz jednak demony atakują ze zdwojoną siłą. Czy ma to związek z potężniejącą mocą Eve? Może to mroczna część jej natury przejmuje nad nią kontrolę i otwiera bramy piekieł? Tak podejrzewają przyjaciele Eve. A Eve nagle odkrywa, że po raz pierwszy ma przeciwko sobie nie tylko najbardziej przebiegłe demony, ale i ludzi, którym najbardziej ufała...

AMY MEREDITH zadebiutowała w 2010 roku powieścią Cienie, entuzjastycznie przyjętą przez czytelniczki w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Następne tomy Polowanie, Gorączka i Zdradzona znajdują coraz więcej fanek, również w Polsce. Amy Meredith twierdzi, że zawsze

fascynowało ją wszystko,  
co nadnaturalne, chociaż jeśli ma być zupełnie szczerą, w prawdziwym  
świecie o wiele bardziej od walki z demonami  
lubi zakupy...  
Powieść jest fascynująca i... demonicznie elektryzująca. [granicc.pl](http://granicc.pl)